

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Może zaniepokoić cię brak reakcji twojego dziecka na swoje imię...

● Z neurologopedą Marianną Prusek rozmawiamy o pracy z osobami w spektrum autyzmu

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

80 LAT

Piątek
4.04.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 79 (24 440) // Rok 80
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Marcin Duma:

Ludzie, którzy zagłosowali za zmianą, dzisiaj są gotowi pokazać żółtą kartkę rządzącym **str. 24-25**

KULTURA

Marta Bejma – dziewczyna z lirą

- Najważniejsze jest koło - wyjaśnia Marta Bejma, która poza muzyką ma też inną pasję, motocykle oraz... krwiodawstwo. - To serce liry korbowej. Koło wprawiane jest w ruch za pomocą korby. Ociera się ono wówczas o struny. Za pomocą klawiszy uzyskuje się różne dźwięki. Muszę przyznać, że niełatwo się gra na lirze korbowej. Trzeba mieć podzielną uwagę. Jedną ręką kręci się korbą, drugą - naciska klawisze.

Czytaj str. 27

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



POLITYKA MAGDALENA SROKA DEKLARUJE, ŻE PORAŻKI KOMISJI TO JEDYNIE PRZEGRANE POTYCZKI

Pegazie, natchnij ich!



Pegasus to łacińska nazwa skrzydlatego konia, który jest symbolem natchnienia poetów. W Polsce kojarzy się dziś głównie z wykorzystaniem do walki politycznej systemem inwigilacji. Komisji sejmowej badającej tę sprawę wciąż brak weny do skutecznego poprowadzenia śledztwa **str. 4-5**

REKLAMA

0011278021



PODARUJ RADOŚĆ WYGRYWANIA

ZGARNIJ NAWET 2 000 000 ZŁ

25lat Zdrapki

LOTTO
Gdy grasz, wszystko gra!

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Również 30 lat temu (1995 r.) swoją premierę miał francuski film „Nienawiść” w reżyserii

Mathieu Kassovitz’a, z rewelacyjną rolą Vincenta Cassela. Oglądałem ten film kilka razy i za każdym miałem poczucie niezwyklej aktualności. Można wręcz powiedzieć, że ten film jest jak wino – im starszy, tym bardziej aktualny. W skrócie: film opowiada krótką historię z życia trójki młodych ziomków zamieszkujących przedmieścia Paryża, z których każdy reprezentuje inną mniejszość etniczną – Żyda Vinz’a, czarnoskórego Huberta i muzułmanina Saïd’a. Co ciekawe film powstał po prawdziwych zamieszkach, do których doszło na przedmieściach Paryża między młodocianymi z imigranckich rodzin a policją. W ciągu kolejnych 30 lat od powstania filmu, na przedmieściach Paryża wiele razy dochodziło do rozruchów. Spalono tysiące samochodów, rozbijano witryny sklepów, rannych zostało wielu policjantów, były też ofiary śmiertelne. Największe zamieszki imigranckie we Francji miały miejsce w 2005 roku (20 lat temu), które wybuchły nie tylko w Paryżu, a których łączne straty spowodowane zniszczeniami oszacowano na ponad 200 milionów euro.

Integracja imigrantów, a szczególnie kolejnych ich pokoleń, jest niewątpliwym problemem wielu państw Zachodu. Masowe zamieszki zazwyczaj wywołuje iskra – jak w 2005 roku we Francji, śmiertelne porażenie prądem dwóch nastolatków.

Ich pośrednia przyczyna tkwi jednak głębiej – w systemie, który powoduje wykluczenie

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



STRASZĄ FRANCJĄ, NIE UCZĄ SIĘ NA JEJ BŁĘDACH

czenie imigrantów ze społeczeństwa, dyskryminację, biedę, brak perspektyw, a w konsekwencji frustrację i gniew. Gniew, który jest jeszcze na dodatek podsycany przez różne radykalne grupy czy to polityczne, czy religijne. Film „Nienawiść” świetnie to pokazuje, jak już 30 lat temu we Francji powstała społeczna przepaść – między imigranckimi przedmieściami, a dostatnią klasą zamieszkującą centrum Paryża. Polska prawica (PiS i Konfederacja) od dziesięciu lat, w kolejnej już kampanii wyborczej, straszy, że Polskę czeka los Francji i wykorzystuje każdy, nawet niewinny pretekst do szerzenia antyimigranckich nastrojów. W minionym tygodniu takim pretekstem stała się modlitwa przed gdańskim meczetem, na zakończenie ramadanu 30 marca. W sieci pojawiło się nagranie pokazujące, że wyznawcy islamu modlili się też na fragmencie ulicy Abrahama, obok meczetu. I się zaczęło!

Trzeba natychmiast zamknąć granicę dla imigrantów z państw muzułmańskich! Zanim będzie za późno, zanim w Polsce będzie jak we Francji. To jest ostatnia szansa. Trzeba rozpocząć deportacje, zamiast próbować ich integrować! – napisał Sławomir Menzten, kandydat Konfederacji na prezydenta, a w podobnym tonie inni politycy z prawej strony.

W „Dzienniku” wyjaśniliśmy, że większa niż zwykle liczba wiernych przed meczetem wynikała z tego, że ramadan (który, jest świętem ruchomym) kończył się w tym roku w niedzielę, w wiosenny weekend. I to było zapewne powodem, że do jednego meczetu w północnej Polsce zjechali licznie z kilku województw.

Drugi powód to niewielka powierzchnia, zbudowanego 30 lat temu meczetu, który może pomieścić zaledwie 200 osób. Warto też dodać, że meczet w Gdańsku powstał z inicjatywy polskich Tatarów, mieszkających w Polsce

od czasu bitwy pod Grunwaldem.

Porównywanie więc zamknięcia na godzinę fragmentu ulicy przed meczetem w Gdańsku, w dniu największego święta islamu, do sytuacji imigranckiej we Francji jest oczywistym, grubym nadużyciem.

Wystarczy choćby porównać takie dane: liczba wyznawców islamu we Francji – 6,7 mln osób (ok. 10 proc. społeczeństwa), liczba muzułmanów w Polsce – ok. 50 tys. (mniej niż 0,1 proc. populacji). To ponad sto razy mniej i zapewne nawet za sto lat te proporcje nie będą podobne. Ale straszenie obrazkami z paryskich przedmieść i wizją islamizacji, jest łatwym paliwem politycznym prawicy. I tylko temu służy – zdobyciu władzy, a nie rozwiązaniu problemów.

Politycy prawicy często też powtarzają frazę – „owszem, możemy przyjąć migrantów, ale tylko takich co będą się chcieli integrować z polskim społeczeństwem”. Ci sami politycy protestują jednak przeciwko otwieraniu centrów integracji migrantów. Obserwaliśmy to niedawno w Malborku czy Starogardzie Gdańskim.

Niestety, politycy PiS i Konfederacji, którzy w ub. tygodniu organizowali w całej Polsce antyimigranckie wydarzenia, nie mają ani pomysłu na ten problem, ani nie uczą się na błędach Francji.

Bo potomkowie imigrantów, ale wychowani w innej kulturze przez swoje rodziny, robili zadymy dlatego, bo czuli się wykluczeni, a nie odwrotnie. Nienawiść rodzi nienawiść, co mądrze pokazał film pod tym właśnie tytułem.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

15°C
1°C

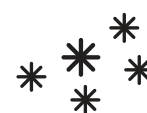


Wiatr pñ.
20 km/h

Uwaga
Częściowo słonecznie

Sobota

5°C
-1°C



Wiatr pñ.
41 km/h

Uwaga
Lekkie opady śniegu

Niedziela

4°C
-1°C



Wiatr pñ.
28 km/h

Uwaga
Pochmurno

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Tym razem z powietrza uchwycone zostało miejsce położone w samym sercu regionu i najprawdopodobniej naszym Czytelnikom nie przysporzy trudności odpowiedzieć na postawione na wstępie pytanie. Rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym Facebooku. (AT)

KURSY WALUT

03.04.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	414/420(+)	GBP	495/502(+)
USD	382/389(-)	CHF	433/440 (-)
GBP	495/502(+)		
CHF	433/440 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	414/420(+)
USD	382/389(-)
GBP	495/502(+)
CHF	433/440 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: jacek.wiercinski@polskapress.pl

Jacek
Wierciński



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Debata trzech kandydatów?

81 proc. ankietowanych Polaków chce debaty przed pierwszą turą trzech głównych kandydatów na prezydenta – wynika z sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej”.

Debata Rafała Trzaskowskiego, Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena chcą wyborcy partii wchodzących w skład koalicji rządzącej, czyli KO, Trzeciej Drogi i Lewicy (77 proc.) oraz opozycji, czyli PiS i Konfederacji (84 proc.), a także pozostali niezdecydowani, którą partię popierają (84 proc.). Z badania wynika,

że chcą tego zarówno kobiety (83 proc.), jak i mężczyźni (79 proc.), mieszkańcy wsi (82 proc.), małych miast (84 proc.), większych (75 proc.) oraz metropolii (75 proc.), ludzie z wykształceniem podstawowym, zawodowym i średnim nieukończonym (83 proc.), jak i średnim (82 proc.) oraz wyższym (78 proc.).

Wiadomo, że Telewizja Polska, Polsat i TVN na około tydzień przed I turą wyborów chcą zorganizować debatę wszystkich kandydatów.

Oprac. Anna Nagel | PAP

EKONOMIA

Ceny złota biją kolejne rekordy



FOT. PAP/EP/IRUNGRO/ YONGRIT

Cena złota pobiła kolejny rekord i osiągnęła prawie 3160 dolarów za uncję po ogłoszeniu przez prezydenta USA Donalda Trumpa cel na towary z całego świata – podała agencja Bloomberg. Kruszc w sztabach jest jednym z nielicznych towarów, których nie obejmują ogłoszone w środę przez Trumpa „cła wzajemne”. | PAP

WARSZAWA

Poczta Polska straciła miliony. Śledztwa jednak nie będzie

Poczta Polska miała stracić ponad 100 mln zł na kontrakcie na automaty paczkowe, jednak – jak podaje RMF FM – prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa w tej sprawie, a sąd odrzucił zażalenie obecnych władz spółki oraz NIK.

Chodzi o sprawę z 2020 roku. Władze Poczty Polskiej

dążyły do zawarcia kontraktu z konsorcjum, w skład którego wchodziła nieznana firma mająca swoją siedzibę w Hongkongu. Kontrakt zawarto, ale konsorcjum nie wywiązało się z umowy. Poczta Polska nie egzekwowała kar umownych.

Oprac. Adam Kiela | PAP

WARSZAWA

– To nie jest optymistyczny poranek dla konsumentów i firm – oświadczył w czwartek minister finansów Andrzej Domański. Prezydent USA Donald Trump ogłosił „cła wzajemne” na towary importowane z zagranicy; w przypadku UE to 20 procent. Premier Donald Tusk napisał na portalu X: „Przyjaźń oznacza partnerstwo. Partnerstwo oznacza rzeczywiste i prawdziwe wzajemne cła. Potrzebne są adekwatne decyzje”. | PAP

”

Przyjaźń to partnerstwo. Partnerstwo to rzeczywiste i prawdziwe wzajemne cła. Potrzebne są adekwatne decyzje

Donald Tusk, premier RP

Polska nie przyjmie ani jednego migranta w ramach relokacji

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

– Jeśli mogłoby to negatywnie wpływać na nasze bezpieczeństwo lub spójność społeczną, nie przyjmimy żadnego migranta w ramach relokacji – oświadczył wiceszef MSWiA Czesław Mroczek.

Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji pytany w czwartek w Sejmie o pakt migracyjny przypomniał, że rząd „sprzeciwia się zmianom w polityce europejskiej polegającym na forsowaniu wewnętrznych transferów migrantów między państwami członkowskimi”.

– Polska nie będzie wdrażała żadnych przepisów wchodzących w skład paktu o migracji i azylu, jeżeli w jakikolwiek sposób mogłyby negatywnie wpływać na nasze bezpieczeństwo lub spójność społeczną. Obecny rząd głosował przeciwko 10 aktom prawnym wchodzącym w skład paktu. Nie przyjmimy nawet jednego migranta w ramach relokacji – zapewnił Mroczek.

Wyjaśnił, że sytuacja na granicy z Niemcami nie jest związana z paktem migracyjnym. W jego ocenie ma ona związek z rządami PiS, które spowodowały, że do Polski przybyło kilkaset tysięcy migrantów, których część próbowała przedostać się do państw zachodnich, w szczególności do Niemiec.



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNIAK

Premier Donald Tusk już wcześniej zapowiadał, że Polska nie przyjmie nielegalnych migrantów

Mroczek zaznaczył, że readmisja i porozumienia dublińskie dają podstawy do zawracania migrantów, którzy nielegalnie przekroczyli granicę, do państwa, z którego przybyli.

Poinformował, że rząd PiS-u w 2023 r. przyjął w ramach tych procedur 968 zawróconych migrantów. Obecny rząd w 2024 r. przyjął ich 688. – W tym roku będzie to 300, może 400 osób – dodał Mroczek.

Druga kwestia to kontrole na granicy polsko-niemieckiej. Wiceszef MSWiA tłumaczył, że migranci próbujący bez odpowiednich dokumentów przedo-

stać się z Polski do Niemiec nie są tam wpuszczani.

– Z nieoficjalnych informacji niemieckich wstępnie wynika, że w 2023 roku ponad 30 tysięcy osób, w większości Ukraińców, nie wjechało na teren Niemiec, bo nie mieli dokumentów, z czego ponad 10 tysięcy to byli migranci, którzy przeszli przez granicę białorusko-polską. W 2024 roku tych migrantów było około 5 tysięcy – przekazał Mroczek.

Odnosząc się do pytania o szczelność i ochronę granicy wschodniej i o sytuację na granicy zachodniej, powiedział, że z danych strony niemieckiej

i własnych wiadomo, że skuteczność powstrzymywania migrantów w grudniu 2023 r., kiedy władzę przejęła obecna koalicja, była na poziomie nie większym niż 50 proc. Dodał, że oznacza to, iż ponad 50 proc. prób przejścia przez granicę białorusko-polską było udanych.

Wiceszef MSWiA przypomniał, że w tamtym czasie na granicy wschodniej była już bariera fizyczna na odcinku lądowym, ale wady konstrukcji powodowały jej niską skuteczność. Jej pokonanie było dość łatwe. Czas na pokonanie był tak krótki, że nawet kiedy straż graniczna miała informację o miejscu, gdzie dochodzi do próby przekroczenia granicy, to w czasie kilkudziesięciu sekund nie była w stanie dotrzeć i powstrzymać migrantów.

Dodał, że dziś bariera istnieje na odcinku 600 km, na całym przebiegu z granicą rosyjską i z granicą białoruską, a na odcinkach rzecznych zbudowana została bariera optoelektroniczna.

– Wykonaliśmy te inwestycje w niespełna rok. Zmieniliśmy też sposób funkcjonowania żołnierzy i funkcjonariuszy, zwiększyliśmy mobilność patroli, wyposażyliśmy ich lepiej w sprzęt ochrony osobistej i w środki pozwalające powstrzymać tych, którzy próbują przekroczyć granicę, działając w grupie w sposób agresywny. Dziś możemy mówić o tym, że szczelność granicy jest na poziomie 95 procent – ocenił. PAP

Bodnar: W sprawie Cyby było wiele błędów. Spodziewane wnioski personalne i zmiany systemowe

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Minister sprawiedliwości, prokurator generalny Adam Bodnar ocenił w czwartek, że w sprawie Ryszarda Cyby było wiele błędów na poziomie funkcjonowania różnych instytucji i koordynacji działań.

W czwartek do zakładu karnego w Czarnem, gdzie osadzony był Cyba, pojechała wiceminister sprawiedliwości

Maria Ejchart. Do Łodzi już w środę udał się z kolei prokurator z Prokuratury Krajowej, by zapoznać się z aktami postępowania w tej sprawie.

Z informacji przekazanych przez Służbę Więzienną i Sąd Okręgowy w Łodzi wynika, że w marcu 2025 r. Cyba, odsiadujący dożywocie za zabójstwo pracownika biura PiS Marka Rosiaka, został zwolniony z zakładu karnego ze względu na stan zdrowia. Trafił do DPS-u, a stamtąd do szpitala psychia-

trycznego. Bodnar, pytany w czwartek w TVN24, gdzie obecnie znajduje się Cyba, odparł, że w szpitalu psychiatrycznym w warunkach oddziału zamkniętego.

Pytany, czy nie było błędem, że nie trafił on od razu do tego szpitala, szef MS ocenił, iż „w tej sprawie było wiele błędów”.

– I to myślę, że na poziomie funkcjonowania różnych instytucji i koordynacji działań ze sobą. Jak również na takim poziomie komunikacyjnym,

gdzieś takiego zaalarmowania, że to jest ważna sprawa i że należy bardzo dokładnie się przyrzec, co się będzie działo w kontekście zawieszenia kary w stosunku do pana Cyby – mówił minister.

Ryszard Cyba 19 października 2010 r. wtargnął z bronią w rękę do łódzkiej siedziby PiS. Ośmiokrotnie strzelił do dwóch pracowników biura. Marek Rosiak został trafiony pięciokrotnie; zginął na miejscu. PAP

ZDROWIE

Spektrum autyzmu – czyli co? Co roku, na początku kwietnia obchodzimy Światowy Dzień Świadomości Autyzmu, ale czy przeciętny człowiek, który nie miał do czynienia z osobą w spektrum autyzmu, wie, co to tak naprawdę oznacza? Rozmawiamy z Marianną Prusek, superwizorką ds. mowy i komunikacji w Sotis Neuroróżnorodność – Diagnostyka i wsparcie **STR. 6-7**



FOT. ARCH. PRYWATNE

KULTURA

Dzieło Romana Opalki w Sopocie

Ile zapłaci nabywca dzieła jednego z najslawniejszych polskich malarzy podczas aukcji w Sopotkim Domu Aukcyjnym? **STR. 8**

WSZYSTKIE PRZEGRANE POTYCZKI KOMISJI DO SPRAW PEGASUSA

Przegraną potyczką nazwała Magdalena Sroka decyzję warszawskiego sądu okręgowego w sprawie aresztu dla Zbigniewa Ziobry. Pomorska posłanka PSL - Trzeciej Drogi, szefująca komisji badającej aferę Pegasus, zapowiada jednak skuteczne rozliczenie ministra sprawiedliwości w rządzie PiS. – Zbigniew Ziobro zostanie przesłuchany i poniesie konsekwencje – mówiła Magdalena Sroka

Tomasz Chudzyński, Dorota Kowalska

Wminiony poniedziałek sąd nie zgodził się na areszt Zbigniewa Ziobry, byłego ministra sprawiedliwości w rządzie PiS. O taką formę kary porządkowej wnioskowała sejmowa komisja śledcza ds. Pegasus. Czy decyzja sądu jest kolejnym ciosem dla komisji, która od miesięcy próbuje przesłuchać Ziobrę w sprawie afery? – Przesłuchamy Zbigniewa Ziobrę – mówi m.in. przewodnicząca komisji, Magdalena Sroka, pomorska poseł PSL - Trzeciej Drogi. Wskazuje natomiast, że poniedziałkowa decyzja sądu rujnuje narrację PiS wskazującą, że komisja ds. Pegasus jest nielegalna.

Afera Pegasus

Przypomnijmy, komisja śledcza ds. Pegasus bada, czy użycie tego oprogramowania inwigilacyjnego przez rząd, służby specjalne i policję w czasie, kiedy rządziło PiS, było zgodne z prawem. Komisja ma też ustalić, kto był odpowiedzialny za zakup Pegasus i podobnych narzędzi dla polskich władz.

O systemie szpiegowskim Pegasus opinia publiczna usłyszała pod koniec grudnia 2021 roku. To wtedy amerykańska agencja prasowa Associated Press, powołując się na ustalenia działającej przy Uniwersytecie w Toronto grupy Citizen Lab, podała, że za pomocą opracowanego przez izraelską

spółkę NSO Group oprogramowania Pegasus inwigilowani byli politycy ówczesnej opozycji – Krzysztof Brejza, Roman Giertych, Michał Kołodziejczak, ale także prokurator Ewa Wrzosek czy dziennikarz Tomasz Szwejgiert.

Amnesty International, niezależnie od grupy Citizen Lab potwierdziła, iż „potężne oprogramowanie szpiegowskie izraelskiej firmy NSO Group” zostało użyte do zhakowania se-

natora Brejzy, gdy prowadził kampanię wyborczą opozycji w wyborach parlamentarnych w 2019 roku. Lista osób, które były bezprawnie szpiegowane Pegasusem, ma liczyć 31 nazwisk, co wciąż bada prokuratura.

Na początku politycy ówczesnej Zjednoczonej Prawicy zaprzeczali tym doniesieniom. Następnie, w obliczu faktów, przyznali, że taki system był na użytku władzy. Miał służyć

do inwigilowania najgroźniejszych przestępców, okazało się jednak, że inwigilowani nim byli prawnicy, politycy, samorządowcy – osoby niewygodne dla rządzących.

Komisja walcząca

Komisja Pegasus musi „boksować się” najmocniej ze wszystkich, powołanych w nowej kadencji Sejmu, poselskich komisji śledczych mających rozliczyć niejasności z czasów

rządów Prawa i Sprawiedliwości (prace zakończyły już komisje ds. wyborów kopertowych oraz ds. afery wizowej).

Najpierw z komisją, której przewodzi Magdalena Sroka, stał się wezwany w marcu 2024 r. prezes PiS, Jarosław Kaczyński. Jego stosunek do prac komisji był jasny – w czasie przesłuchania podkreślał, że „sprawa Pegasus jest przedsięwzięciem politycznym – w całej sferze propagandowej, sfe-

rze medialnej”. Zasiadającego w komisji posła Polski 2050 - Trzeciej Drogi, Pawła Śliza, określił mianem „pana członka” – w domyśle komisji. – Jak ja jestem świadkiem, to pan jest członkiem (komisji) – mówił Kaczyński do Śliza.

Następnie Trybunał Konstytucyjny, któremu wówczas szefowała Julia Przyłębska, podważył legalność Komisji Śledczej. Orzeczenie od razu wykorzystał PiS – przedstawiciele tej partii opuścili komisję. Na orzeczenie TK powoływali się nieprzychodzący na przesłuchania Ernest Bejda, były szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego, czy Piotr Pogonowski, były szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Nie pomogły nakładane na tych świadków kary finansowe. Spotkania z komisją unika także Andrzej Stróżny, który szefował CBA po Bejdzie (na Stróżnego komisja chce nałożyć grzywnę i wnioskuje o doprowadzenie go na przesłuchanie).

Zaskakujący przebieg miało przesłuchanie Agnieszki Kwiatkowskiej-Gurdak w lutym tego roku. Ówczesna szefowa CBA wprawiła w konsternację komisję śledczą ds. Pegasus, nie odpowiadając na wiele pytań i zasłaniając się obowiązkiem zachowania tajemnicy. Z tego obowiązku zwolnił ją wcześniej premier Donald Tusk.

Przesłuchano natomiast Michała Wosia, byłego wiceministra sprawiedliwości, który w sprawie zakupu Pegasus ma postawione zarzuty, a także Mi-



Zbigniew Ziobro niezmiennie podkreśla, że sejmowa komisja śledcza działa nielegalnie

FOT. ALEKSY WITWICKI

kołaja Pawlaka. Ten ostatni w czasie rządów PiS był w Ministerstwie Sprawiedliwości dyrektorem departamentu, który dysponował Funduszem Sprawiedliwości w okresie, gdy doszło do zakupu Pegasusa. Z drugiej strony zeznawali także i poszkodowani w aferze, m.in. Krzysztof Brejza i jego żona.

- Osoby, które zeznawały do tej pory, potwierdziły, że cały proces przygotowania do transakcji zakupu Pegasusa był przeprowadzony w bardzo szybki sposób, przy ograniczonej wiedzy urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości. Odpowiedzialni za finanse pracownicy ministerstwa nie mieli nawet możliwości zapoznania się z umową, na podstawie której przelano 25 milionów zł z Funduszu Sprawiedliwości dla Centralnego Biura Antykorupcyjnego, które kupiło system. Przypomnę, że Fundusz Sprawiedliwości miał pomagać ofiarom przestępstw, a tymczasem jego środki posłużyły do zakupu systemu Pegasus - tłumaczyła Magdalena Sroka.

Nie przyszedł pięć razy

Najważniejszym świadkiem dla komisji pozostaje jednak Zbigniew Ziobro, w rządzie PiS minister sprawiedliwości. Nadal nieuchwytny. Przypomnijmy, Ziobro dość długo leczył się onkologicznie - zachorował po wyborach parlamentarnych jesienią 2023 r. Próbuje go wezwać komisji przedstawić zwolnienia lekarskie. Jednak w październiku ubiegłego roku komisja stwierdziła, po opinii biegłego, który ocenił stan zdrowia Ziobry, że może on stanąć przed komisją. Uznano też, że został „skutecznie wezwany”. Były minister sprawiedliwości jednak na posiedzenie, w październiku, nie przyszedł. Zignorował również i inne terminy - w sumie nie stawił się pięciokrotnie.

Ostatnie przesłuchanie Zbigniewa Ziobry miało się odbyć w piątek 31 stycznia. Wcześniej komisja zawnioskowała o zatrzymanie i doprowadzenie Ziobry przez policję na to posiedzenie. Sejm uchylił mu w tej sprawie immunitet.

Kiedy jednak 31 stycznia policjanci ze Skierniewic i Łodzi przyjechali przed dom Zbigniewa Ziobry, nikt im nie otworzył. Za to o godz. 9.30 Telewizja Republika rozpoczęła transmisję na żywo z udziałem polityka. Były minister sprawiedliwości przebywał w siedzibie stacji. Mówił, że „za rządów Tuska jest łamane prawo”.

Kiedy w siedzibie stacji pojawiła się policja, Zbigniew Ziobro wyszedł do funkcjonariuszy po zakończeniu rozmowy w studio. Ostatecznie, w świetle kamer, został zatrzymany i doprowadzony przed komisję. Tymczasem posiedzenie sejmowej komisji śledczej zaczęło się o czasie, czyli o godz.



Magdalena Sroka i od lewej: Tomasz Treła, Sławomir Ćwik, Marcin Bosacki, Patryk Jaskulski, Witold Zembaczyński i Joanna Kluzik-Rostkowska

10.30. Tyle że Ziobro był wtedy w drodze do Sejmu. Komisja zakończyła obrady, zanim ten dotarł na miejsce. Wiceszef komisji Marcin Bosacki (KO) zaproponował wówczas wystąpienie do Sejmu z wnioskiem o wyrażenie zgody na zastosowanie wobec Ziobry kary porządkowej aresztu na okres 30 dni, „licząc od dnia zatrzymania z oznaczeniem, że świadek ma zostać doprowadzony na posiedzenie komisji celem złożenia zeznań”. Propozycja posła Bosackiego została przegłosowana. Sąd miał zdecydować o areszcie dla Ziobry ostatniego dnia marca, wcześniej na areszt zgodził się Sejm.

Potyczka z porażką

W miniony poniedziałek Sąd Okręgowy w Warszawie nie zgodził się na areszt Zbigniewa Ziobry. Rzeczniczka sądu sędzia Anna Ptaszek poinformowała, że sąd biorąc pod uwagę ustalone kontinuum czasowe wydarzeń z 31 stycznia, stanął na stanowisku, że „komisja odstąpiła od możliwości przesłuchania świadka, pomimo że został doprowadzony do komisji”. - „Kompletna kompromitacja patokomisji śledczej musiała się tak skończyć - sąd nie uwzględnił wniosku ws. aresztu dla Zbigniewa Ziobro”. „Ile jeszcze podatnicy będą musieli płacić za to marne przedstawienie w wykonaniu Sroki, Zembaczyńskiego i Treli?” - triumfował w me-

diach społecznościowych Mariusz Błaszczak, szef Klubu PiS.

- Sąd odniósł się do wniosku, który skierowaliśmy jako komisja śledcza. Taka jest decyzja sądu. My się z nią nie zgadzamy. Złożymy apelację - mówi Magdalena Sroka. - Najważniejsze jest jednak to, że sąd stwierdził, że zachowanie Zbigniewa Ziobry jest niedopuszczalne, postawa, którą prezentował (względem komisji - red.), nie powinna mieć miejsca. Sąd w swoim uzasadnieniu stwierdził, że do czynności zatrzymania doszło i świadek został dowieziony do budynku Sejmu, natomiast to nie zmienia faktu, że Zbigniew Ziobro powinien o 10.29 siedzieć na krześle wyznaczonym dla świadka - dodaje pomorska posłanka PSL.

Pytana o to, czy komisja nie popełniła błędu, kończąc 31 stycznia posiedzenie tuż przed dotarciem Ziobry, stwierdziła, że „była ogromna chęć, by przesłuchać Zbigniewa Ziobro”.

- Informacja o tym, iż Ziobro jest zatrzymany i przywożony

do Sejmu, nie dotarła do komisji. Gdy zaczynaliśmy posiedzenie, takiej informacji nie mieliśmy. Z perspektywy czasu można to różnie oceniać. Nie chcę podnosić tego, kto popełnił błąd, analizujemy tę sytuację. Na ocenę tego wszystkiego przyjdzie jeszcze czas. My jesteśmy przekonani, że to nie komisja powinna czekać na Zbigniewa Ziobro, tylko to Ziobro powinien stawić się na komisję i odpowiadać - mówiła przewodnicząca komisji.

Magdalena Sroka podkreślała również, że sąd jednoznacznie orzekł, że komisja ds. Pegasusa jest legalna, co ma przeczyć narracji polityków PiS o jej nieprawidłowym powołaniu. Niemniej, decyzję sądu o braku zgody na areszt uznaje za porażkę.

- Przegrana potyczka nie oznacza, że nie dojdzie do przesłuchania Zbigniewa Ziobry. Prędzej czy później b. minister sprawiedliwości poniesie konsekwencje niewłaściwego dysponowania środkami Funduszu Sprawiedliwości, z których został zakupiony Pegasus dla

CBA - tłumaczy jednak posłanka z Pomorza.

Ziobro: jestem ofiarą Tuska

Były minister sprawiedliwości, podobnie jak inni politycy PiS podkreśla, że sejmowa komisja śledcza działa nielegalnie.

Wcześniej Ziobro nie stawił się na posiedzenia komisji, bo przedstawiał jej członkom zaświadczenia lekarskie, że leczy się onkologicznie (zamieszczał w sieci swoje zdjęcia z pobytu w szpitalu). Potem, jak tłumaczyli jego polityjni koledzy - chociażby Michał Wójcik, nie przychodził nie dlatego, że był ciężko chory, ale dlatego, że nie uznawał komisji.

Już po głosowaniu w sprawie kary aresztu, o którą 31 stycznia wnioskowała komisja, Zbigniew Ziobro podkreślał, że wniosek o zastosowanie wobec niego tymczasowego aresztu jest pułapką, którą zastawiono na niego, aby zamknąć go w więzieniu.

- Była wszelka możliwość do konfrontacji, wy nazywali byście to zeznaniami, (...) ale wy tego nie chcieliście. Zdecydowaliście się zorganizować pułapkę - zwracał się w lutym do rządzącej większości w Sejmie, gdy głosowano zgodę na areszt. - Jestem ofiarą działań Tuska związanych z łamaniem prawa - dodawał Ziobro.

Przypomnijmy, że Jarosław Kaczyński, pytany o inwigilację m.in. Ewy Wrzosek, Michała

Kołodziejczaka i Romana Giertycha, powiedział, że nic o tych sprawach nie wie. Odniósł się natomiast do inwigilacji Krzysztofa Brejzy. - Jeśli chodzi o sprawę, która jest powszechnie znana, czyli panów Brejzów (chodzi o polityka KO i jego ojca), to według mojego rozoznania obaj dopuścili się poważnych przestępstw. Ale oczywiście one muszą zostać potwierdzone przez sąd - mówił prezes PiS.

Po przesłuchaniu Jarosława Kaczyńskiego Magdalena Sroka podkreślała, że prezes PiS powinien przed komisją śledczą ds. Pegasusa stanąć ponownie. Jak twierdziła, postawa Jarosława Kaczyńskiego podczas przesłuchania pokazała „lekceważący stosunek prezesa PiS do państwa, jego instytucji i do samej sprawy Pegasusa”.

- Interwencja TK, stosunek polityków PiS do naszych prac oznacza, że kierunek, w którym idzie komisja, jest dobry. Te dokumenty, które docierają do komisji, wskazują jednoznacznie, że sprawa Pegasusa jest bardzo poważna, i to delikatnie mówiąc. Każde kolejne przesłuchanie będzie odsłaniało kulisy całej tej skandalicznej operacji - zakupu, a potem wykorzystania systemu. Komisja dokończy swoją pracę. Wiadac, że ci, którzy mają coś do ukrycia, obawiają się przed nią stanąć - podkreślała w rozmowach z „Dziennikiem Bałtyckim” Magdalena Sroka.

**NAJWAŻNIEJSZYM ŚWIADKIEM
DLA KOMISJI POZOSTAJE JEDNAK
ZBIGNIEW ZIOBRO, W RZĄDZIE
PIŚ MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI.
NADAL NIEUCHWYTNY**

MOŻE ZANIEPOKOIĆ CIĘ BRAK REAKCJI TWOJEGO DZIECKA NA SWOJE IMIĘ

Co roku, na początku kwietnia obchodzimy Światowy Dzień Świadomości Autyzmu, ale czy przeciętny człowiek, który nie miał do czynienia z osobą w spektrum autyzmu, wie, co to tak naprawdę oznacza? Rozmawiamy z Marianną Prusek, supervizorką ds. mowy i komunikacji w Sotis Neuroróżnorodność. Diagnoza i wsparcie (dawniej Centrum Terapii Autyzmu). Na co dzień nasza rozmówczyni pracuje jako neurologopeda z dziećmi w spektrum do lat 11

Anna Szalkowska

Temat jest złożony, więc warto zacząć od prostego, chociaż bardzo ważnego pytania. Czy autyzm jest chorobą?

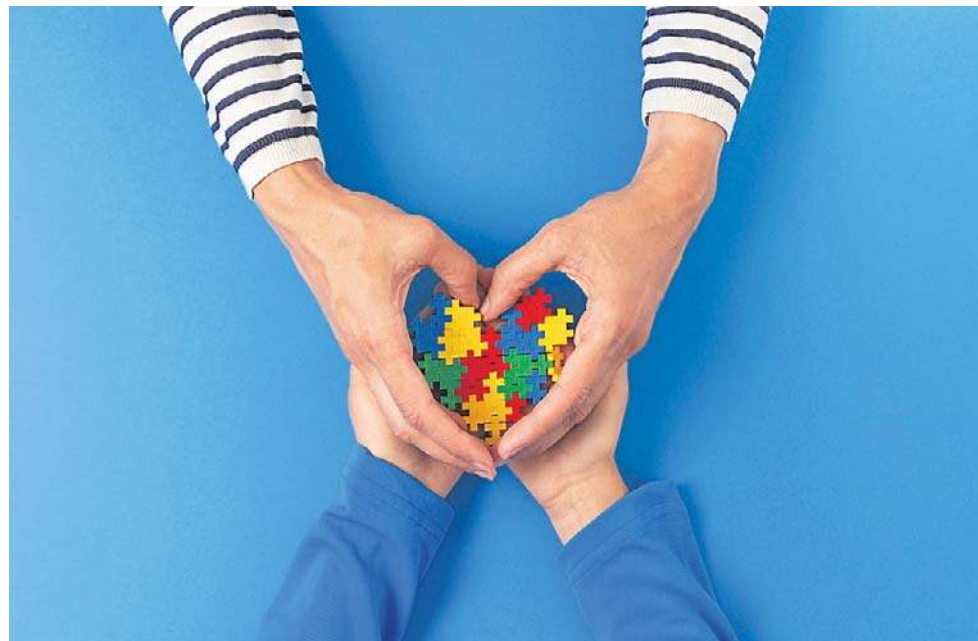
Nie. To nie jest choroba. Autyzm to zaburzenie neurorozwojowe, które wpływa na sposób, w jaki osoba postrzega świat, komunikuje się i wchodzi z innymi w interakcje. Kluczowe objawy tego zaburzenia to trudność w nawiązywaniu i podtrzymywaniu relacji społecznych, komunikacji oraz regulacji emocji. Spektrum autyzmu jest szerokie i może przybierać różne formy. Po jednej stronie są osoby, u których autyzm jest jednym z wielu wyzwań rozwojowych, które nie mówią, a niekiedy nie komunikują się w żaden sposób. Po drugiej są te, które świetnie odnajdują się w zawodach wymagających precyzji i rozumienia złożonych systemów, np. w informatyce.

Czyli osoby po tej drugiej stronie spektrum mogą sobie już spokojnie funkcjonować w świecie?

Osoby, które posługują się mową czynną, mimo że używają języka, również mają trudności w komunikacji, zwłaszcza w nawiązywaniu rozmowy i aktywnym słuchaniu innych. Mają tendencję do podejmowania specyficznych tematów i długich monologów, które skracają się w fale luźnych dygresji, niekiedy niezwiązanych z tematem. Mają trudności z rozumieniem przenośni, sarkazmu czy ironii, co stanowi duże wyzwanie wobec wieloznaczności i symboliki języka. Wsparcie w tym zakresie wymaga wielu skoordynowanych działań.

To dlatego osobom w spektrum autyzmu tak trudno jest odnaleźć się w świecie?

To ważny, ale nie jedyny powód. Trudno im także funkcjonować ze względu na nadwrażliwość sensoryczną. Świat jest odbierany przez nie jako nadmiarowy, agresywnie wciska się w każdą przestrzeń umysłu - słuch, wzrok, dotyk, jest on czasem nie do wytrzymania. Wszystko za bardzo widać, za bardzo słychać. Albo wręcz przeciwnie - czuć za mało. W wielu przypadkach pułapka ograniczonej możliwości komunikacji pogłębia ten dyskomfort.



Autyzm to zaburzenie neurorozwojowe, które wpływa na sposób, w jaki osoba postrzega świat

liwości sensoryczne. Świat jest odbierany przez nie jako nadmiarowy, agresywnie wciska się w każdą przestrzeń umysłu - słuch, wzrok, dotyk, jest on czasem nie do wytrzymania. Wszystko za bardzo widać, za bardzo słychać. Albo wręcz przeciwnie - czuć za mało. W wielu przypadkach pułapka ograniczonej możliwości komunikacji pogłębia ten dyskomfort.

Niemożliwość skomunikowania się z drugim człowiekiem, a jednocześnie konieczność funkcjonowania w przytłaczającym świecie, to brzmi przerażająco. Na co dzień pracuje pani z dziećmi. Co pozwala im porozumieć się z trudno dostępnym dla nich otoczeniem?

Odpowiednie wsparcie. Ono jest dla dziecka w spektrum najważniejsza. Im wcześniej zaczyna się terapia, tym lepiej. W jej trakcie systematycznie rozwijamy mocne strony dzieci, stymulujemy ich zachowania społeczne, w tym komunikacyjne. Terapia zapewnia im to w bezpieczny sposób. Warto wiedzieć, że struktura układu nerwowego dziecka w spektrum autyzmu wpływa na wyższy poziom lęku i objawia się silniejszymi reakcjami na stres. Nie mogąc się skomunikować z otoczeniem, niektóre dzieci mogą reagować agresją lub autoagresją, a my staramy się odkryć przyczyny tego stanu rzeczy i to, co takim zachowaniem próbują nam przekazać albo co chcą przez to osiągnąć.

Przed wszystkim polega na tworzeniu dla niego bezpiecznego środowiska. Przewidywalne otoczenie jest kluczowe. Jasny plan bez niespodzianek. Gdy dziecko wie, co je czeka, czuje się pewniej, a poziom stresu i lęku spada. Przykładowo, plan dnia układany jest w formie obrazkowej, aby dziecko mogło łatwiej zrozumieć, co nastąpi po kolejnej aktywności. To sprawia, że dziecko jest spokojniejsze i lepiej współpracuje. W naszym ośrodku stosujemy nowoczesne narzędzia diagnostyczne, takie jak ADOS-2 (Autism Diagnostic Observation Schedule), które pozwalają wychwycić

Jak wygląda taka praca z dzieckiem w spektrum autyzmu?

AUTYZM TO ZJAWISKO BARDZO ZRÓŻNICOWANE – OD OSÓB, KTÓRE POTRZEBUJĄ OPIEKI, PO TE, KTÓRE AKTYWNIE ROZWIJAJĄ SIĘ NA WIELU PŁASZCZYZNACH.

wczesne oznaki autyzmu. Wiedzimy, że dzieci w spektrum autyzmu mogą mieć trudności w inicjowaniu rozmowy, używaniu odpowiednich zaimków, a intonacja ich wypowiedzi brzmi w naszych uszach nietypowo. Wtedy trzeba te wszystkie cegiełki informacji poukładać, by zacząć działać w odpowiedni sposób.

A dokładnie?

W terapii najważniejsze jest, aby dziecko chciało - to znaczy miało motywację do współpracy i komunikacji. Jeśli maluch nie mówi, staramy się dać mu narzędzia, aby było to możliwe. Jedną z metod jest PECS, czyli Picture Communication Exchange System - porozumiewanie się za pomocą obrazków, a na pewnym etapie dzieci posługują się urządzeniami technologicznymi ze specjalnym oprogramowaniem, które „zastępują głośnie wypowiedzi”, ale wymagają samodzielnego jej utworzenia. Zanim zaczniemy wprowadzać takie rozwiązania, szukamy czegoś, co dziecko lubi - może to być ulubiona aktywność lub zabawa. Dopiero wtedy uczymy je wymiany obrazków, aby mogło wyrażać swoje potrzeby, np. poprosić o ulubiany przedmiot. Im wcześniej zaczniemy terapię, tym lepiej dla dziecka. W Sotis pracujemy według amerykańskiego modelu NPDC.

Nieuchronnie wkraczamy w świat nazw znanych tylko wąskiemu gronu specjalistów.

Niewątpliwie nimi jesteśmy. Już wyjaśniam. NPDC (National Professional Development Center on ASD) to konsorcjum kilku amerykańskich uniwersytetów oraz specjalistów, praktyków i naukowców. Stworzyło model doboru technik terapii autyzmu, których skuteczność potwierdziły badania. Sotis prowadzi model

NPDC od 2016 roku. W praktyce oznacza to dobór technik i metod terapeutycznych odpowiednich do sfery rozwojowej i wieku dziecka. Jesteśmy uważni na dane naukowe, prezentujemy wyniki polskiego wdrożenia modelu NPDC na międzynarodowych konferencjach Autism Europe i INSAR.

Jakie są główne filary takiej terapii?

Prowadzimy naturalistyczną terapię rozwojowo-behawioralną. Jest naturalistyczna, bo wspiera rozwój społeczny, komunikację, motywację, spontaniczność zachowania dzieci. Rozwojowa, ponieważ uwzględnia wiek rozwojowy dziecka, jego wyjściowe możliwości i mocne strony. I w końcu behawioralna, bo wykorzystuje techniki zwiększające skuteczność uczenia się, prezentowane w relacyjnym, społecznym kontekście.

To wygląda na szeroko zakrojone działanie.

To prawda, dlatego praca z dzieckiem w spektrum autyzmu to nie jest praca w pojedynkę. Wręcz przeciwnie, wymaga podejścia wielospecjalistycznego.

Kto musi być w takim teamie pomocy?

Zawsze będę to podkreślać, że aby pobudzać rozwój dziecka w różnych obszarach i skutecznie wspierać je w przezwyciężaniu trudności, potrzebna jest współpraca różnych specjalistów: psychologów, pedagogów, neurologopedów i logopedów, terapeutów SI (integracji sensorycznej). W naszych ośrodkach współpracujemy też z psychiatrami dziecięcymi. Wprowadzamy dogoterapię, terapię Lego - jako dodatkowe formy oddziaływań. Zapraszamy na Trening Umiejętności Społecznych (TUS) i na mu-

zykoterapię. Ale podkreślę - bardzo ważni są tu rodzice. To oni wdrażają proponowane przez nas zasady w codziennym życiu. Podczas spotkań przekazujemy im praktyczne wskazówki, bo bez ich zaangażowania terapia nie będzie w pełni skuteczna. Mówię o tym zawsze na szkoleniach i webinarach - skuteczna praca to wspólne działanie rodzica, terapeuty i zmotywowanego aktywnie dziecka. Tylko razem mogą osiągnąć sukces.

Widziałam na waszej stronie, że prowadziliście już webinar na temat treningu jedzenia albo lęku, czy też dotyczący motywacji, wzmacniania i nagradzania. Czy są tylko dla rodziców?

Webinary są otwarte dla wszystkich i są bezpłatne. Najbliższe będą dotyczyły m.in. neuroróżnorodności, echolalii oraz tematyki wpływu wysokich technologii na mózg w kontekście autyzmu, ale nie tylko. Webinary są pomocnikiem dla rodziców, budując podstawowe narzędzia wiedzy, mogą być interesujące dla każdego, nie tylko osób, które stykają się z autyzmem w rodzinie. Więcej można dowiedzieć się na stronie sotis.pl.

W kontekście planowanego przez was webinaru, dużo mówi się o wpływie technologii na dzieci, że rujnuje ich kontakt z otoczeniem. A jak to jest w przypadku dzieci ze spektrum?

Technologie z jednej strony ułatwiają kontakt, z drugiej ich używanie nie wymaga budowania relacji „na żywo”. Są one zapośredniczone. To jest powód, dla którego dzieci w spektrum mają często predyspozycję, aby po nie sięgać z wielką chęcią. W przeciwieństwie do budowania relacji „w realu”, interakcje w sieci mogą być dla nich łatwiejsze. Jednak można to mądrze wykorzystać w terapii.

Czy technologia może wpłynąć na neurotypowe dzieci, że zaczynają mieć spektrum?

Mogą się „jedynie” uzależnić, co oczywiście jest bardzo poważnym problemem. Każdy może się uzależnić. Więcej na ten temat będę mówić właśnie na wspomnianym już webinarze w maju.

Co zatem wywołuje autyzm?

Nie jest to jeden czynnik, a bardzo wiele. Wiemy, że poza genami istotna jest epigenetyka, czyli to wszystko, co płynie ze środowiska, a co może spowodować specyficzną ekspresję pewnej puli genów, wpływając na budowę mózgu. Będzie to na pewno nasz zmieniający się świat, który nas coraz bardziej truje i wiele czynników biologicznych. Przy tej okazji musimy obalić pewne mity. Szczepionki nie wywołują autyzmu,

nie powodują go również chłodne relacje z matką. Nie jest też tak, że autyzm to domena chłopców. Dziewczynki również pojawiają się na naszych diagnozach. Po prostu autyzm u dziewczynki wygląda inaczej.

Jakie objawy u dziecka - chłopca lub dziewczynki - powinny zaniepokoić rodziców? Kiedy rodzice powinni pomyśleć o diagnozie?

Może zaniepokoić ich brak reakcji dziecka na własne imię, brak kontaktu wzrokowego, wrażenie, że maluch nas nie słyszy lub nie rozumie kierowanych do niego słów. Ale także to, że dziecko nie mówi lub mówi znacznie mniej niż rówieśnicy, nie naśladuje prostych gestów i czynności, nie wskazuje palcem przedmiotów, które chce otrzymać, nie podąża wzrokiem za pokazywanymi obiektami. Innymi objawami może być brak inicjowania wspólnej zabawy, unikanie kontaktu z innymi dziećmi, częste machanie rękami (tzw. stereotypie), bieganie po tej samej „trasie” czy obsesyjne kręcenie przedmiotami lub ich układanie w szeregu. To są też echolalie, czyli powtarzające się wyrazy, frazy lub zdania - zasłyszane w domu albo w reklamach. Warto zwrócić uwagę na wybiórczość pokarmową. Niekiedy dzieci w spektrum jedzą tylko określone produkty, czasem nawet w określonych kształtach.

Wyobrażam sobie, że dla rodziców jest to sytuacja niezwykle trudna.

Jest ogromnym wyzwaniem. Zwykle zaczyna się od zauważenia nietypowych zachowań dziecka i braku oczekiwanej komunikacji. Rodzice często czują się zagubieni, nie wiedzą, co robić i gdzie szukać pomocy. Dlatego tak ważna jest edukacja, wczesna interwencja oraz wsparcie specjalistów, którzy pomagają rodzinom zrozumieć i zaakceptować potrzeby ich dziecka. Jeśli rodzice zaobserwują takie objawy, mogą skorzystać z bezpłatnych badań przesiewowych dla dzieci w wieku od 1,5 do 5 lat, które oferują nasze ośrodki Sotis. Podczas badania diagnosta proponuje dziecku kilkanaście wspólnych aktywności, a u dzieci mówiących także tematów rozmowy. To pomaga ocenić prawdopodobieństwo spektrum autyzmu u dzieci od 18 miesiąca życia.

Coraz częściej spotykamy osoby ze spektrum w filmach. Przychodzi mi do głowy serial „Parenthood” i jeden z jego bohaterów Max, który ma Zespół Aspergera, podobnie jak genialny, ale nieprzystosowany społecznie Sheldon Cooper z kultowego serialu „Teoria wielkiego podrywu”.

KLUCZOWE OBJAWY AUTYZMU TO TRUDNOŚĆ W NAWIĄZYWANIU I PODTRZYMYWANIU RELACJI SPOŁECZNYCH, KOMUNIKACJI ORAZ REGULACJI EMOCJI.

Pamiętajmy, że kreacje filmowe sięgają po wiele skrótów „rzeczywistości”. Mnie przychodzi do głowy film „Rain Man”. Postać kreowana tam przez Dustina Hoffmana „złożona” była z kilku autentycznych postaci, wśród których były uzdolnione matematycznie osoby ze spektrum, a sam Dustin Hoffman zatrudnił się kiedyś jako sanitariusz, by móc pogłębić zrozumienie pacjentów. Głównego bohatera miał zagrać pierwotnie Tom Cruise, Hoffman jednak postawił na swoim. Znamy wiele niezwykłych, autentycznych historii życia osób w spektrum autyzmu - przykładem będzie Temple Grandin - amerykańska profesor zootechniki, która przeszła przez wszystkie etapy edukacji, a dorastała w latach 60. Dzięki swojej mamie, lekarzom, terapeutom i także swojej logopedce, skończyła studia i zrobiła doktorat. Specjalizuje się w projektowaniu farm dla bydła. Jest autorką wielu książek o spektrum autyzmu.

Można powiedzieć, że jest wysoko funkcjonującą osobą w spektrum?

Od wielu lat działają ruchy samorzeczników - osób w spektrum autyzmu, które aktywnie działają między innymi w mediach społecznościowych, zabiegają też o ochronę praw i dobra osób w spektrum. Wypo-

wiadają się także w związku z językiem, który nie może być stygmatyzujący. W związku z tym, staramy się wsłuchać w ich uwagi i szukać nowych określeń. Zatem nie powinno się już używać tego sformułowania, bo ono „odcina” te osoby od reszty, właśnie tej neuroróżnorodnej populacji osób w spektrum autyzmu.

Jak zmieniło się podejście do autyzmu?

Historia autyzmu sięga jeszcze czasów przedwojennych, m.in. Austrii, Stanów Zjednoczonych, gdzie intensywnie rozwijała się od lat 40. XX wieku. Już wtedy zaczęto dostrzegać potrzebę wsparcia rodzin z dziećmi w spektrum autyzmu. Chociaż jeszcze wówczas nie używano nazwy na określenie słynnej triady objawów autyzmu według Leo Kanner, związanych z interakcjami społecznymi, komunikacją i powtarzalnymi zachowaniami. Zrozumienie, że autyzm i niepełnosprawność intelektualna to odrębne wyzwania rozwojowe jest kluczowe dla historii postrzegania autyzmu. Każdy ma jednak właśnie różne potrzeby, a niekiedy współwystępujące trudności. Niekóre osoby potrzebują opieki przez całe życie, a inne osiągają pełną niezależność. Dlatego też mamy do czynienia ze spektrum.



Marianna Prusek to neurologopeda, logopeda, filolog w Sotis Neuroróżnorodność. Diagnoza i wsparcie

Zajmujecie się dziećmi, a co dzieje się z osobami dorosłymi, które mają to zaburzenie?

W Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach, opieka nad osobami z autyzmem jest skoncentrowana głównie na dzieciach i młodzieży. Do momentu ukończenia obowiązkowego etapu edukacyjnego, uczniowie mają zapewnioną edukację i terapię. Po ukończeniu 21. roku życia sytuacja staje się trudniejsza, ponieważ brakuje ośrodków wsparcia dla dorosłych osób w spektrum autyzmu. Najczęściej opieka ta spoczywa na barkach rodziców. To oni, często z inicjatywy własnej, zakładają stowarzyszenia i ośrodki dzienne, które pomagają osobom autystycznym w codziennym życiu.

W innym przypadku trafiają do „zwykłych” domów opieki?

Osoby dorosłe, które miałyby się znaleźć w niedostosowanych domach opieki, mogą mieć trudności i cierpieć w takich placówkach. Jeśli w takim domu są osoby, które zachowują się głośno lub natarczywie, dla osoby w spektrum autyzmu może to być ogromnym wyzwaniem - dlatego powstają domy opieki specjalizujące się w autyzmie, ale jest ich za mało.

To brzmi jakby mieli się znaleźć w zakłętym kręgu bez wyjścia.

Niedostosowany sensorycznie dom opieki wiąże się z ogromnym stresem podopiecznych. Brak odpowiednich dostosowań dla osób z autyzmem to poważny problem. Dlatego w przyszłości powinny powstawać liczniejsze placówki,

które będą dedykowane wyłącznie osobom w spektrum, zapewniając im odpowiednią przestrzeń, gdzie będą mogły żyć spokojnie, rozwijać się, pracować i osiągać niezależność na miarę własnych możliwości. Dla osób autystycznych o większej perspektywie niezależności warto rozważyć opcje, takie jak wspomagający je asystent czy chronione samodzielne mieszkania. W ten sposób mogą one żyć zgodnie z własnym profilem funkcjonowania, korzystając ze swoich mocnych stron. W naszej pracy z dziećmi staramy się odkrywać właśnie te ich mocne strony, rozwijać je i uczynić życie prostszym zarówno dla dziecka (które zostanie dorosłym), jak i jego rodziny.

Jak możemy podsumować naszą rozmowę? O czym powinniśmy wiedzieć.

O tym, że autyzm jest zjawiskiem bardzo zróżnicowanym - od osób, które potrzebują opieki, po te, które są aktywnie rozwijają się na wielu płaszczyznach. Relacje społeczne, zarówno w rodzinie, jak i z innymi, są niezwykle ważne w procesie terapii. Rozwiązywanie problemów takich jak nadwrażliwość sensoryczna czy wybiórczość pokarmowa wymaga kreatywności i zaangażowania. Bardzo ważne jest znalezienie odpowiednich narzędzi terapeutycznych, które pozwolą dziecku na komunikację i nawiązanie relacji z innymi. W tym procesie ogromną rolę odgrywają rodzice, którzy są kluczowymi partnerami w terapii. Współpraca rodziców i specjalistów umożliwi możliwie najpełniejszy rozwój dziecka.

MARIANNA PRUSEK

Neurologopeda, logopeda, filolog w Sotis Neuroróżnorodność. Diagnoza i wsparcie (dawniej Centrum Terapii Autyzmu), które prowadzi ośrodki w Warszawie, Gdańsku, Gdyni i Krakowie. Pracuje z dziećmi w spektrum od 11 lat. Zajmuje się wprowadzeniem komunikacji funkcjonalnej i alternatywnej. Jest superwizorem d/s mowy i komunikacji. Prowadzi też wraz z innymi specjalistami w ramach działalności ośrodka darmowe webinary popularyzujące wiedzę i dobre praktyki w obszarze spektrum autyzmu.

ŚWIATOWY DZIEŃ ŚWIADOMOŚCI AUTYZMU

2 kwietnia obchodzony był Światowy Dzień Świadomości Autyzmu. Osoby niezwiązane z autyzmem mogą wspierać osoby w spektrum przez cały rok, ucząc się o ich potrzebach i unikając stereotypów. Warto komunikować się jasno, dawać czas na odpowiedź i szanować ich sposób wyrażania emocji. Ważne jest także zrozumienie nadwrażliwości sensorycznej, budowanie przestrzeni, także publicznej, z możliwością odseparowania się na jakiś czas od hałasu, tłumu i nagłych zmian (np. „ciche godziny” w galeriach handlowych). W codziennym życiu istotne jest zapewnienie przyjaznej przestrzeni do funkcjonowania zgodnie z ich potrzebami, np. poprzez stabilną rutynę oraz poczucie bezpieczeństwa i akceptacji. Potrzebne jest myślenie o osobach w spektrum autyzmu jako o części naszej neuroróżnorodnej ludzkiej populacji.

MALARZ CZASU I OBRAZ ZA TRZY I PÓŁ MILIONA

„Detal” jest najdroższym obrazem w historii Sopockiego Domu Aukcyjnego. Cena wywoławcza to 3 500 000 złotych (plus opłaty aukcyjne). Przewiduje się jednak, że zostanie on sprzedany drożej – aukcja już 12 kwietnia. Artystą, którego obraz wywołuje takie emocje, jest Roman Opałka – człowiek, który pewnego dnia postanowił, że będzie malował czas

Grażyna Antoniewicz

Jesteśmy dumni z tego, że udało się pozyskać taką pracę. Roman Opałka to najbardziej rozpoznawalny polski artysta, razem z Abakanowicz czy Fango-rem. Opałka jednak jest absolutnie wyjątkowy – zapewnia Katarzyna Dąbrowska z Sopockiego Domu Aukcyjnego. Obraz pochodzi z cyklu „Detale”, który artysta rozpoczął malować w 1965 roku i kontynuował aż do śmierci.

Gdy dziewczyna się spóźnia

– Ciekawe jest pochodzenie tego pomysłu – opowiada Katarzyna Dąbrowska. – Artysta siedział kiedyś w kawiarni, czekał na swoją partnerkę, która się spóźniała, więc zaczął na serwetce odliczać czas i pomyślał, czemu by nie zrobić z tego monumentalnej pracy. I tak wymyślił projekt zatytułowany „Opałka 1965/1 – nieskończoność”.

– To zadanie na całe życie, bo ostatnia liczba, którą kiedyś namaluję, będzie oznaczać kres mego istnienia – tak mówił Opałka o swoim projekcie. – Próbuję namalować coś, co nie było jeszcze namalowane. Namalować czas trwania jednej egzystencji – tłumaczył.

Porównywał też swój projekt do zakładu Fausta z diabłem, zaznaczając, że nie chodzi jednak o wieczną młodość, lecz „o dzieło naprawdę skończone”.

Wyrafinowana sztuka

– Z mojego punktu widzenia ten cykl i cała ta koncepcja jest bardzo przejmująca, bo dotyczy przemijania – opowiada Katarzyna Dąbrowska. – Tego, jak ten czas mija i jak można to udokumentować. Także pod względem plastycznym to jest bardzo wyrafinowana sztuka, piękna w swoim minimalizmie. Proszę spojrzeć na ten zachwycający obraz w naszej galerii: mieni się jak tkanina.

Opałka był bardzo konsekwentny. Kiedy nie mógł malować na swoich dużych płótnach, bo był na przykład gdzieś w podróży, kontynuował pracę na kartkach, stąd są też prace papierowe, tak zwane Kartki z podróży.

– Kiedy kończę jeden z „Detali”, natychmiast mam przygo-



„Detal”: 2389630-2409346, z cyklu „1965/1 – nieskończoność”. Akryl, płótno, 196 x 135 cm

towany następny do malowania... Jak przenoszę skończony obraz i stawiam następny, nie-poczęty, wówczas biorę kogoś do pomocy. One są dość duże, notabene ten format jest również tym schematem, który znamy z Leonarda da Vinci. Zachowana jest szerokość i wysokość człowieka – mówił Roman Opałka (cytat z „Śmierć zakończy mój obraz” w wywiadzie Roberta Swaczynskiego dla „Rzeczpospolitej”).

Koniec i początek

Pierwszy obraz liczony znajduje się w Muzeum Sztuki w Łodzi. Jest to czarne płótno pokryte białymi liczbami od 1 do 35 327. Jest tam też ostatnia praca. Opałka umówił się bowiem z łódzkim muzeum, że w tym samym miejscu będzie jego ostatni obraz z tego cyklu i tak się stało.

Kolejne „Detale” nawiązują do pierwszego. Zapełnione są rzędami następujących po so-

bie liczb. Są zapisem chwil przepływającego czasu. Roman Opałka uczynił ze sztuki zapis własnego życia, aż do jego końca. Istotna była wielkość liter, odległość między nimi, kolor, jak również to, ile cyfr powinno znaleźć się na jednym obrazie. Białą farbą zapisywał na płótnie szeregi liczb: zaczął od jedynki, a po latach obraz wypełniały liczby 5256137, 5256138, 5256139.... itd. Początkowo malował na czarnym tle,

każdy kolejny obraz miał tło jaśniejsze o jeden procent. Najpóźniejsze prace to praktycznie białe liczby na białym tle. Malując, Opałka wymawiał liczbę i nagrywał swój głos. Płótnom towarzyszyła fotografia twarzy artysty.

– Seria ta należy do kanonu współczesnej sztuki światowej. Artysta starał się również uchwycić upływający czas, fotografując siebie po skończonej pracy w tej samej pozycji i białej

koszuli na tle aktualnie malowanego „Detalu”. Była to rutyna, którą powtarzał do końca życia – mówi Katarzyna Dąbrowska.

Ryciny na podłodze

Opałka był laureatem wielu międzynarodowych nagród. Pierwsze z nich zaczął zdobywać za prace graficzne z cyklu „Opisanie świata” (Grand Prix na 7. Międzynarodowym Biennale Grafiki w Bradford za otwierający serię kwasoryt „Adam i Ewa”, 1968 r.; otrzymał również Grand Prix na 3. Międzynarodowym Biennale Grafiki w Krakowie, 1969 r.). W 1972 roku, podczas wystawy w londyńskiej William Weston Gallery, zerwał jednak zdecydowanie z dotychczasową twórczością: demonstracyjnie rozłożył ryciny na podłodze, a na ścianie zawiesił – jako jedyne ważne dzieło – jeden z „Obrazów liczonych”. Ten gest rozpoczął jego dalszą drogę, trwającą do końca życia.

Determinacja, z jaką Opałka trwał przy swojej idei, spotkała się zarówno z podziwem, jak i krytyką. Andrzej Osęka pisał przed laty, że od obrazów artysty bardziej interesująca jest, również pełna liczb, książka telefoniczna. Początkowo obrazy Opałki wywoływały skrajne reakcje: od uwielbienia po agresję. Na wystawie w Budapeszcie ktoś napluł na jego obraz.

– Oczywiście i do dzisiaj są ludzie, którzy nie rozumieją fenomenu tej twórczości, kompletnie nie pojmują, dlaczego taka jest cena, ale tak naprawdę to jest top of the top polskiej sztuki awangardowej – zapewnia Katarzyna Dąbrowska.

Obraz Romana Opałki można zobaczyć na wystawie w Sopockim Domu Aukcyjnym. Są tam też inne znakomite prace polskich artystów, które będą licytowane 12 kwietnia. Jest między innymi rzeźba Magdaleny Abakanowicz z cyklu „Mędracy”, jest „Sztandar” Władysława Ha-siora, są obrazy: „Bez tytułu” Zdzisława Beksińskiego, „Na wyciągu” Henryka Cześniaka, „Poranek nadziei” Alfreda Lenicy. Warto wejść z Monte Casino do galerii i obejrzeć te i inne wspaniałe prace (wstęp wolny).



Roman Opałka – malarz, który poświęcił swoje artystyczne życie dla pięknej idei malowania czasu

CV

Roman Opałka – malarz, rysownik, wybitny przedstawiciel nurtu sztuki konceptualnej. Urodzony 27 sierpnia 1931 r. w Abeville (Francja), zmarł 6 sierpnia 2011 r. w Rzymie. W okresie II wojny światowej przebywał z rodziną w Niemczech. Z chwilą zakończenia działań wojennych powrócił do Francji, a w roku 1946 został repatriowany do Polski. Powtórnie wyjechał z kraju w roku 1977 i zamieszkał we Francji. Studia odbywał w łódzkiej PWSSP (obecnie ASP) w latach 1949-1950 i w warszawskiej ASP. Zaczynał jako grafik, pracując dla Ludowego Wojska Polskiego i przygotowując plakaty wykonywane w technice litografii. Dzisiaj prace artysty znajdują się m.in. w Centre Georges'a Pompidou w Paryżu, Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Salolom R. Guggenheim Museum w Nowym Jorku, Kunsthalle w Hamburgu, Museu de Art de Sao Paulo, Kunstmuseum Düsseldorf, Göteborg Konstmuseum i Musee du palais Albertina w Wiedniu.

Energa



włącza sport

Biegnij po emocje na Energa Gdańsk Maraton

Nieważne, czy biegiesz po rekord czy kibicujesz z całych sił – Twoja energia napędzi to wyjątkowe wydarzenie. **Dołącz do nas!**



Włącz się do gry
i poczuć energię
w swoim mieście!
EnergaWlacza.pl


Energa
GRUPA **ORLEN**



Pierwsza okładka z 1945 r.

1953 r. – Stalin nie żyje

1957 r. – Łajka w kosmosie

1963 r. – zamach na JFK

1972 – okładka „Rejsowa”

HISTORIA OKŁADKAMI PISANA, CZYLI DAJCIE TO NA PIERWSZĄ STRONĘ!

Pierwsza strona gazety jest jej wizytówką: ma zachęcać nie tylko do przeczytania gazety, ale także do jej kupna. Okładka to także pole do popisu dla grafików. W 80-letniej historii „Dziennika Bałtyckiego” nie zabrakło okładek wyjątkowych

Krzysztof Juras/Mariusz Leśniewski



2003 – koniec wojny w Iraku

2004 r. – jesteśmy w Unii

2005 r. – odszedł papież

2005 r. – żegnamy Ojca Świętego

2006 r. – katastrofa w Katowicach



1990 – mamy prezydenta!

1993 r. – I finał WOŚP

2000 r. – śmierć prezydent Gdyni

2002 1 r. – atak na WTC

2001 – wielka powódź

W pewnym kanadyjskim serialu, który lata temu pokazywany był w telewizji publicznej, reporter zeskakiwał z motocykla, biegł do redakcji, która połączona była z częścią drukarską, i zgłaszał temat – hit – na pierwszą stronę. Gazeta już się co prawda drukowała, ale proces wstrzymywano, bo trzeba było zmienić czołówkę...

Czołówka to esencja każdej okładki. Najważniejszy temat. Nie tylko wizytówka gazety, ale pokaz siły w starciu z konkurencją, a w latach 90., i później, „Dziennik Bałtycki” musiał konkurować z innymi tytułami, rozpychającymi się na pomorskim rynku. Wcześniej było inaczej, bo i czasy były zupełnie inne...

Przejrzeliśmy prawie 25 tysięcy okładek ze wszystkich wydań „Dziennika Bałtyckiego” od początku jego istnienia, czyli od 19 maja 1945 roku. Czasy, gdy rodził się gazeta, były takie, a nie inne. Przez świat, Europę, Polskę, Pomorze, przetoczyła się wojenna historia, zmieniły się granice państw, a tysiące ludzi po wojennej zawierusze zmieniło całkowicie swoje życie. W drugą połowę XX wieku we-

szliśmy z realnym socjalizmem na karku i wszystko wówczas było bardzo płynne. Przykładem może być los współtwórcy „Dziennika Bałtyckiego” i pierwszego jego redaktora naczelnego. Anatol Mikułko, bo o nim mowa, sprawca wstępniaka na okładce pierwszego numeru i pierwszy redaktor naczelnny, ledwie dwa miesiące, po powstaniu naszej gazety wyjechał do Łodzi, gdzie powrócił do pracy w „Dzienniku Łódzkim”.

No ale wróćmy do tematu przewodniego, czyli naszych pierwszych stron. Wówczas za ich wygląd odpowiadał tzw. redaktor depeszowy. Nie było na ten czas żadnych dyrektorów artystycznych czy graficznych. Jedyną osobą, która mogła mieć wpływ na wygląd okładki poza „depeszowcem”, a zdarzało się to niezwykle rzadko, był redaktor naczelnny. Tak więc ów „depeszowiec” miał pełnię władzy nad okładką, a pomocą mu służyła dawno zapomniana już dzisiaj postać, jaką był tak zwany „tytułarz”. Jak sama nazwa wskazuje, była to osoba odpowiedzialna za wyrażanie atrakcyjnych tytułów.

Od początku, gdy „Dziennik Bałtycki” ukazał się na rynku to

pierwsze strony, były czarno-białe, ale mimo wszystko informowały o najważniejszych wydarzeniach swoich czasów. Nasze okładki wieku poprzedniego rzadko przypominały te współczesne, bowiem po prostu przy objętości 4, czy 8 stron, jakie wówczas miała gazeta, szkoda było miejsca, aby jedno wydarzenie obejmowało całą powierzchnię strony.

Oczywiście zdarzały się wówczas takie sytuacje, ale musiały to już być wydarzenia naprawdę „wielkiego kalibru” ot, choćby śmierć Stalina czy Bieruta. Takim z kolei nie był, choćby, pierwszy lot człowieka w Kosmos, bowiem na „jedynce” znalazły się także inne materiały. Zdarzało się, że mimo wszechobecnego panowania socjalizmu nasi starsi koledzy potrafili przemycić na pierwszą stronę wydarzenia ówczesnych czasów, niekoniecznie „radosne” dla panującej wówczas władzy. Tak było choćby z przyznaniem Pokojowej Nagrody Nobla dla Lecha Wałęsy, który w 1983 roku był największym wrogiem komunistycznego rządu. Wracając zaś do kolorów na naszych okładkach, to w 1955 roku, na 10. rocznicę powstania

„Dziennika Bałtyckiego”, drukarze sprawili wielki prezent naszej redakcji, stosując (jak na ówczesne czasy, technikę innowacyjną) kolor niebieski jako podkład pod tekstem z napisem „X lat” i tak ten niebieski pozostał do naszych czasów na okładkach „Dziennika Bałtyckiego”. W poprzednim wieku kolorowe były winiety i tytuły ważniejszych tekstów, na nic innego nie pozwalała ówczesna technologia. Oczywiście był też w użyciu inny kolor, a mianowicie czerwony, który był stosowany przy uroczystościach państwowych lub partyjnych.

Pod koniec lat 60. kolor fioletowy na pierwszej stronie oznaczał, że w środku numeru znajduje się magazyn „Rejsy”. W latach 70. ubiegłego wieku kierownictwo naszej redakcji podjęło decyzję, aby w piątki, kiedy w ten dzień tygodnia już na stałe, „wychodziły” Rejsy, na okładkach kolorem dominującym zamiast owego fioletowego był pomarańczowy. Dekadę później postanowiono z kolei, że w sobotę dominującym kolorem będzie zielony, wszak „wychodził” wówczas drugi magazyn dziennikowy, czyli Relaks. Głównym kolorem zaś pozostał niebieski.

I tak to trwało do czasów zmiany technologii drukowania gazety, gdy już można było stosować wszystkie barwy. Jednak niebieski jako kolor dominujący na naszych okładkach pozostał do dzisiaj.

Okładki „Dziennika Bałtyckiego” – jak i jego wydawnicze formaty – zaczęły się zmieniać w latach 90., jak i w kolejnych. Związane to było zarówno z większymi możliwościami graficznymi, produkcyjnymi, jak i koniecznością konkurowania z innymi tytułami, wychodzącymi na Pomorze. Rewolucją były niewątpliwie okładki kolorowe, a także te z modnymi na początku lat dwutysięcznych zdjęciami szparowanymi, czyli pozbawionymi całościowo lub częściowo tła. Szparowało się wtedy prawie wszystko – zarówno na pierwszej stronie, jak i wewnątrz gazety.

Graficzne popisy to jedna sprawa, one odbywały się późnym wieczorem, bo były czasy, gdy gazetę wysyłano do druku koło godziny 23, a nawet później, gdy była taka potrzeba. Wcześniej zaplanować trzeba było czołówkę i inne tematy jedynkowe. Nie było problemu, gdy pojawiała się tzw. wydarze-

niówka – mniejsza lub większa. Siłą rzeczy taki temat musiał się znaleźć na okładce. Wielkie wydarzenia pierwsze zawsze były chlubą „Dziennika Bałtyckiego” i pokazem kunsztu zarówno dyrektora artystycznego, grafików i fotoreporterów. Wystarczy tu wymienić choćby okładki, które powstały po powodzi w Gdańsku, wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, śmierci Jana Pawła II, z okazji Euro 2012 (mecze odbywały się też w Gdańsku), pożaru kościoła św. Katarzyny czy katastrofy smoleńskiej.

Jednak w pracy redakcyjnej wielka wydarzeniówka zdarza się stosunkowo rzadko. Na co dzień pierwszy trzeba wymyślać, kreować i sprawiać, żeby atrakcyjnie wyglądały one na pierwszej stronie. Okładkę planowało się dlatego od pierwszego porannego kolegium: główny tekst na stronie pierwszej był zawsze dopieszczony, a nad wyborem zdjęć czuwał fotoedytor, który wybierał je z całego dnia. Redaktor wydania, prowadzący, który odpowiadał za wydanie, zawsze miał ogromnego „stresa”, czy to się uda.

Udawało się, a okładki „DB” były znakomite.



2007 r. – mamy Euro 2012!

2010 r. – katastrofa smoleńska

2012 r. – Euro w Gdańsku

2015 r. – Duda prezydentem

2023 – 78 lat „DB”

AUTOSTOP – DYSCYPLINA MISTRZOWSKA Z TRADYCJAMI

Może być tak, że świat zacznie nagle kusić i wołać, a za rogiem czeka wielka i ekscytująca przygoda. Nieprzewidywalna, z wielkim dreszczykiem emocji. Bez większego planu.

Jak tylko w głowie zakiełkuje taka myśl, to może być trudno usiedzieć w miejscu. Trzeba podążać za głosem i sprawdzić, co kryje się za tą ideą. Choć autostop narodził się w PRL-u, to nie zdiadział. Kolejne pokolenia hołdują podróżowaniu „za jeden uśmiech” i pokazują, że ten sposób poznawania świata ma się wysmienicie

Kinga Furtak

Autostop jako element młodzieżowej kontrkultury pojawił się po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych wraz z pokoleniem bitników w latach 50. XX wieku. Fenomen stał się nieśmiertelny za sprawą Jacka Kerouaca, który na kartach swojej powieści „W drodze” opisał fascynujące przygody. Autostopowe włóczędzy znalazły wielu naśladowców. Również w Polsce młodzi ludzie poczuli powiew wolności i wzorem amerykańskich kolegów pragnęli podróżować, aby przeżyć oszałamiającą przygodę. Choć nie zawsze to było takie proste...

Pionierzy polskiego autostopu

Pierwsi byli dwaj śmiałkowie. Studenci, Bogusław Laitl i Tadeusz Sowa, postanawiali objechać Polskę dzięki uprzejmości napotkanych na drodze kierowców. Wówczas ten proceder nie był w pełni legalny. Obaj musieli więc pobrać specjalne zaświadczenia z milicji, że mogą w ten sposób podróżować. Zaopatrzeni w niezbędny glejt wyruszyli w drogę. Przez 25 dni przejechali 2500 kilometrów z 39 kierowcami.

Laitl tak po latach relacjonował to wydarzenie w antologii „Autostop polski. PRL i współczesność” (2005), opracowanej przez Jakuba Czubryńskiego:

„Chcieliśmy ominąć zapęczałe, pokryte pyłem oficjalizmu zakazy i przepisy drogowych władz. Chcieliśmy spróbować autostopu. Wraz z kolegą, Tadeuszem Sową, jesteśmy jednymi z pionierów »podróży za jeden uśmiech« w Polsce. [...] Tadeusz usłyszał, że w Ameryce młodzi ludzie podróżują, zatrzymując samo-

chody. Niezbyt wiedzieliśmy, jak je zatrzymywać, więc padł pomysł, żeby specjalnie przebrać się na tę okazję, tak by zwracać uwagę kierowców. Jeansy mieli tylko ci, którzy mieli ciotkę w Stanach. Żaden krawiec nie chciał nam ich uszyć. Więc zrobiliśmy je sami, z drelichu – spodnie autostopki. Bluzy uszyliśmy z zielonej satyny. [...] Na bluzy poprzyklejaliśmy sobie herby polskich miast. Uszyliśmy specjalny proporzeczek, którym zatrzymywaliśmy samochody. Widniał na nim napis: »Ten kierowca fajny chłop – co popiera auto-stop«. O tym, że powinno się machać ręką, dowiedzieliśmy się dopiero rok później”.

W czasach Polski Ludowej początkowo kierowcom nie wolno było zabierać w trasę

W CZASACH POLSKI LUDOWEJ POCZĄTKOWO KIEROWCOM NIE WOLNO BYŁO ZABIERAĆ W TRASĘ PRZYGODNYCH PODRÓŻNYCH

przypadnych podróżnych. Nie zmieniła tego nawet październikowa odwilż 1956 roku. Jednak na drogach zaczęło się pojawiać coraz więcej młodych ludzi z plecakami i gitarami, którzy chcieli za darmo oraz bez skrupowania przemieszczać się po kraju i poznawać jego zakątki. Zjawisko zaczęło przybierać coraz większe rozmiary. Pelerowskie władze postanowiły w końcu je sformalizować, by

oczywiście trzymać nad nim nadzór.

Tak rozpoczęła się akcja „Autostop 1958”, która wystartowała 29 czerwca 1958 roku. Żadny przygód autostopowicz, zanim wyruszył w podróż, musiał spełnić dwa warunki: mieć przynajmniej 17 lat i najważniejszy dokument – książeczkę uczestnictwa Autostop. Można było ją kupić w kiosku Ruchu za 25 zł. Machina była dosko-

nale przemyślana. Kierowcy byli zachęceni do brania udziału w tym przedsięwzięciu. W książeczkach znajdowały się kupony, które autostopowicze dawali kierowcom, a ci mogli wziąć udział w losowaniu atrakcyjnych nagród, wśród których był nawet samochód! Na autostopowiczów, którzy przejechali najdłuższe trasy, czekały drobne upominki, takie jak zegarek czy radio. W żadnych innym państwie z radziecką kontrolą autostopowicze nie mieli tak dobrze, jak w ówczesnej Polsce.

Do końca trwania akcji, czyli do 1994 roku, książeczki posiadało około miliona osób. Legalny autostop nagłaśniany był w mediach, a motyw tej podróży pojawiał się w popkulturze. Wchłonęły go m.in. seriale

i przeboje muzyczne tamtej epoki. W 1963 roku podczas I Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu Karin Stanek zaśpiewała utwór „Autostop”. Rok później ukazała się książka Adama Bahdaja pt. „Podróż za jeden uśmiech”, która opowiada o losach dwóch nastolatków, Dudusia i Poldka, którzy zapominają biletów na pociąg i wybierają się w podróż autostopem. Dzięki tej książce poznaliśmy autostopową modę lat 60. Królowały szerokie sombrera ze słomki, wąskie dzinsy z polskiego lnu, kraciaste koszule z flaneli. Na podstawie książki w latach 70’ powstał serial pod tym samym tytułem.

W Azji jeździ się najlepiej

Wraz z obaleniem komunizmu i pojawieniem się na polskich drogach większej liczby autostopu nie stracił na popularności. Otwarte granice sprawiły, że świat jeszcze mocniej stanął otworem i autostopowicze bez ograniczeń mogli wyruszyć tam, gdzie dusza zawoła.

– Trzeba wiedzieć, gdzie idea autostopu jest rozpropagowana. Takim rajem jest Azja Południowo-Wschodnia – opowiada Przemek Miśkiewicz. – Tam można złapać stopa, który pozwoli na naprawdę długą podwózkę. Zawsze z pogodą przyjmowałem to, co przynosił los. W tym sposobie podróżowania nie za wiele da się zaplanować. Najważniejsza jest otwartość na zmiany i drugiego człowieka. Podróżowanie autostopem rozpocząłem w czasach studenckich. Zwiedziłem z przyjaciółmi niemal całą Europę, a potem fragmenty Azji. Co najważniejsze – te podróże były w zasięgu ręki ze względu



Rodzinne zdjęcie autostopowiczów

FOT. MEDYANARODOWE MISTRZOSTWA AUTOSTOPOWE

na niski budżet. Wychowałem się w latach 80. i od dziecka marzyłem o podróżach. Całymi dniami biegałem na podwórku z kolegami. Dzięki wyobraźni stawaliśmy się podróżnikami przemierzającymi najbardziej dzikie zakątki świata. Z podróży wyrwywał mnie jedynie głos mamy, która przez okno wołała, że już czas wracać do domu – wspomina z uśmiechem pan Przemek. – Dziś podróżuję kamperem. Dalej mam apetyt na świat.

Na świecie i w Polsce popularne są wyścigi autostopowe. Jedną z największych i najstarszych tego typu imprez i na świecie są Międzynarodowe Mistrzostwa Autostopowe. To coroczne wydarzenie skierowane jest do osób pełnoletnich, które pasjonują się podróżowaniem autostopem lub chcą rozpocząć swoją przygodę z tym stylem podróży. Uczestnicy rywalizują w dwuosobowych drużynach, starając się jak najszybciej dotrzeć z punktu startowego do wyznaczonej mety, polegając wyłącznie na życzliwości kierowców. W tym roku śmiałkowicie wystartują po raz 23. Tym razem z Gdańska.

– Podróże autostopem stają się początkiem wieloletnich znajomości i przyjaźni – podkreśla Dorota Połom, organizator imprezy. – W naszym wyścigu były już przypadki poznania się par, które zostały po latach małżeństwem. Były osoby w różnym wieku, także dużo starsze, które świetnie spędzały czas z młodzieżą i stały się dla nich inspiracją. W naszym wyścigu brały również udział mamy, które podczas majówki postanowiły odpocząć od dzieci i spędzić czas w tym nietuzinkowym gronie.

Na studencką kieszeń

Popularność autostopu nie przemija i może wynikać z kilku czynników, które sprawiają, że podróżowanie w ten sposób jest atrakcyjne dla wielu osób. Pewne rzeczy się po prostu nie zmieniają!

– Po pierwsze, autostop jest jedną z najtańszych form po-

dróżowania – przekonuje Dorota Połom. – Dla osób z ograniczonym budżetem, jak np. studenci, jest to sposób na zwiedzanie i poznawanie świata bez dużych wydatków na transport. Po drugie, podróżowanie autostopem to możliwość przeżycia niesamowitych przygód, sprawdzenie siebie w różnych wymagających sytuacjach oraz możliwość poznania ludzi: zarówno innych autostopowiczów, jak i osób z pomocy których autostopowicze korzystają. Nigdy do końca nie wiadomo, kto się zatrzyma, dokąd uda się dotrzeć i jakie niespodzianki czekają po drodze. Kierowcy często mają ciekawe historie do opowiedzenia, a rozmowy z nimi mogą być inspirujące i poszerzać horyzonty. Autostopowicze mogą poznać nowe perspektywy, kulturę i lokalne ciekawostki, o których nie przeczytali w przewodnikach. Po trzecie, poczucie wolności i dreszczyk emocji. Brak ściślego planu, nieprzewidywalność trasy i konieczność improvisacji daje ogromne poczucie niezależności i wolności. Podróżowanie autostopem wiąże się też z pewnym ryzykiem i ekscytacją. Dla wielu osób to sposób na przeżycie czegoś wyjątkowego i wyrwanie się z codziennej rutyny.

Można powiedzieć, że współczesne podróżowanie „za jeden uśmiech” jest z jednej strony łatwiejsze, a z drugiej trudniejsze niż w minionych dekadach. W czasach PRL-u autostop był bardzo dostępnym i popularnym sposobem podróżowania, szczególnie wśród młodzieży i studentów.

Ludzie byli bardziej ufni i ze względu na znacznie mniejszą ilość samochodów i innych środków transportu byli dużo bardziej wyrozumiali dla tych, którzy podróżowali stopem. W latach 90. liczba samochodów znacznie się zwiększyła, ale jednocześnie wzrosło ryzyko i nieufność kierowców, gdyż coraz bardziej dostępne i powszechne media często informowały o niebezpiecznych sytuacjach związanych z pod-



Uczestnicy mistrzostw wyróżniają się na trasie. W pakiecie startowym otrzymują m.in. koszulki mistrzostw

wożeniem nieznanymi osobami. Z drugiej strony, autostop dzisiaj jest łatwiejszy, bo mamy znacznie lepszą infrastrukturę dróg, internet, telefony, a to zwiększa poczucie bezpieczeństwa zarówno kierowców, jak i autostopowiczów.

Przygotowanie to podstawa

Podróż autostopem wymaga kilku kluczowych rzeczy – zarówno pod względem przygotowania, jak i umiejętności samego łapania stopa. Przed wszystkim potrzebne jest dobre nastawienie, odwaga i otwartość, gdyż podróż autostopem wiąże się z nieprzewidywalnością, więc trzeba być gotowym na różne sytuacje, rozmowy z obcymi ludźmi i szybkie podejmowanie decyzji.

– Czy są sztuczki ułatwiające łapanie stopa? – pyta retorycznie organizator wyścigu i natychmiast sam odpowiada

na to pytanie. – Oczywiście, że są. Najważniejszy jest dobry punkt startowy, np. stacje benzynowe, MOP-y, parkingi przy autostradach i wylotówki z miast to najlepsze miejsca. W centrum miasta trudniej o podwózkę. Aby zwiększyć swoją szansę na złapanie stopa, należy wyglądać przyjaźnie i schludnie. Dlatego w naszym wyścigu uczestnicy otrzymują koszulki z logo wyścigu i identyfikatory. Czasami pomaga zagadanie do kierowców na stacjach benzynowych, gdyż lepiej po prostu podejść do ludzi i zapytać, czy mogą nas podwieźć. To czasami działa lepiej niż stanie przy drodze. I oczywiście trzeba być cierpliwym. Nie zawsze udaje się złapać stopa w 5 minut. Czasem trzeba poczekać dłużej, ale prędzej czy później ktoś się zatrzyma.

Rozpoczęcie przygody jest prostsze niż się wydaje. Choć czasem mogą dopaść nas wątpliwości, można je przełamać.

– Cały czas o tym marzyłam, ale miałam masę obaw – wspomina Karolina. – Pewnego dnia zostawiłam strach, stanęłam na poboczu, wystawiłam kciuk i tak się rozpoczęła moja przygoda! Każda podróż jest jak odyseja. Fantastyczna jest nieprzewidywalność. Owszem, czasami da w kość, ale z pewnością nie jest nudno.

Szykując się do wyprawy, warto zabrać ze sobą mapę i mieć umiejętność orientowania się w terenie. Współcześnie z pomocą autostopowiczom przychodzą też nowe technologie – aplikacje takie jak Google Maps, Maps.me czy Here WeGo mogą pomóc w dotarciu do celu. Warto pobrać mapy offline, gdyby zdarzył się problem z internetem. Niezbędnym wyposażeniem każdego autostopowicza jest oczywiście karton i marker, żeby mieć możliwość wpisania miejscowości, do której chce się dojechać. Planując podróż autostopem, należy również zaopatrzyć się w namiot oraz śpiwór, wygodny plecak i niezbędne wyposażenie, czyli zapas wody, jedzenie, powerbank, łatkę, ciepłe ubrania i coś na deszcz, bo czasami trzeba poczekać dłużej. Nie wolno zapomnieć o pieniądzach oraz dokumentach, czyli paszporcie oraz dowodzie osobistym

i koniecznie o ubezpieczeniu podróżnym. Warto informować bliskich o swojej trasie i wysłać im lokalizację. Ponieważ w różnych krajach mogą być różne numery alarmowe, warto je znać i mieć wpisane do telefonu.

– Uczestnicy Międzynarodowych Mistrzostw Autostopowych wyróżniają się na trasie, gdyż w pakiecie startowym otrzymują m.in. koszulki mistrzostw z logo wyścigu, formularze trasowania, naklejki oraz identyfikatory – opowiada Dorota Połom. – Te przedmioty pomagają w rozpoznawaniu uczestników i budują poczucie wspólnoty. Podstawą naszego wyścigu jest również podróżowanie w parach, co także zwiększa poczucie bezpieczeństwa.

Mistrzostwa Autostopowe odbędą się w dniach 1-3 maja 2025 r. Start z kampusu Uniwersytetu Gdańskiego przy ul. Wita Stwosza, a wyścig kończy się 3 maja nad Bałatonem na Węgrzech. Na mecie czeka na uczestników wiele atrakcji, m.in. gry terenowe, imprezy muzyczne, konkursy, prelekcje, integracje podróżnicze i możliwość wspólnych wycieczek w okolicy.

– Chociaż główną grupą docelową są osoby młode, zwłaszcza studenci, w zawodach często biorą udział także osoby starsze, które niegdyś były studentami lub po prostu pasjonują się autostopem. Nie ma oficjalnych ograniczeń wiekowych, co sprawia, że wśród uczestników można spotkać osoby w różnym wieku, w tym seniorów. Średnia liczba uczestników w poszczególnych edycjach wynosi około 500 osób. Na przykład w poprzednich edycjach brały udział setki osób z takich krajów, jak Polska, Ukraina, Białoruś, Rosja, Czechy, Portugalia, Niemcy i Litwa – podsumowuje organizator.

Choć książeczki odeszły w przeszłość, autostopowicze nie przestają korzystać z tej formy rozrywki, a nowe technologie i narzędzia otwierają drzwi przygody jeszcze szerzej!

*ROZPOCZĘCIE PRZYGODY
JEST PROSTSZE NIŻ SIĘ WYDAJE.
CHOĆ CZASEM MOGĄ DOPAŚĆ
NAS WĄTPLIWOŚCI, MOŻNA
JE PRZEŁAMAĆ*

1,5%

Dowiedz się więcej

Jak pomóc pomagać

KRS 0000154454

www.toz.pl

CO ŻYJE POD ZIEMIĄ? NIEWIDZIALNY EKOSYSTEM, KTÓRY DECYDUJE O LOSACH PLANETY

Choć na co dzień nie zastanawiamy się nad tym, co kryje się pod ziemią, to właśnie tam tętni życie, bez którego nasza biosfera nie mogłaby funkcjonować. W glebie, a także w głębokich warstwach skorupy ziemskiej żyją organizmy, które odgrywają kluczową rolę w cyklach biogeochemicznych, obiegu pierwiastków i utrzymaniu równowagi ekologicznej. Jakie tajemnice skrywa świat podziemny, wyjaśnia prof. Ryszard Laskowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Pod ziemią nie ma życia, brakuje tlenu, jest ciemność, a może piekło – tak przez wieki uważali ludzie. Dziś wiemy, że to nieprawda. Co więc żyje pod powierzchnią ziemi?

To zależy, jak głęboko spojrzymy. Jeszcze niedawno uważano, że istnieje tylko jedna biosfera, oparta na fotosyntezie. Zakładano, że całe życie na Ziemi zależy od materii organicznej produkowanej przez rośliny. Organizmy podziemne postrzegano jako cudzożywne, żywiące się tą materią. Sądzone, że życie sięga najwyżej kilkudziesięciu metrów w głąb – tyle, ile korzenie roślin i towarzyszące im mikroorganizmy. Przełomem była praca Thomasa Golda z 1992 roku, *The Deep, Hot Biosphere* (Głęboka, gorąca biosfera). Autor postawił hipotezę, że poza znaną nam biosferą istnieje druga, sięgająca głęboko w skorupę ziemską i funkcjonująca na innych zasadach. Nie jest ona zależna od fotosyntezy, a organiczna materia powstaje tam w odmiennych procesach biochemicznych. Była to odważna teza, ale wsparta dowodami – odkryciem chemoautotrofów, organizmów syntetyzujących materię organiczną bez światła, jedynie z substancji mineralnych. Późniejsze badania potwierdziły istnienie tej głębokiej biosfery. Ich prowadzenie jest ogromnym wyzwaniem – trudno zbadać życie kilometr czy kilka kilometrów pod ziemią i oszacować jego skalę. Liczby w tym obszarze są wciąż obciążone dużym błędem. Najważniejsze jednak jest to, że dziś możemy mówić o „dwóch biosferach”: pierwszej, dobrze poznanej, obejmującej powierzchnię Ziemi, cienką warstwę litos-



fery – głównie glebę, całą hydrosferę i dolną warstwę atmosfery, oraz drugiej – głębokiej, która może funkcjonować niezależnie. To fascynujące odkrycie otwiera nowe możliwości, szczególnie dla astrobiologów.

Ale astrobiolodzy badają potencjalne życie pozaziemskie.

To prawda, zajmują się życiem poza Ziemią, ale do momentu tego odkrycia wydawało się, że jeśli chcemy znaleźć organizmy na innych planetach, musimy szukać miejsc o warunkach bardzo zbliżonych do ziemskich: z wodą na powierzchni, światłem słonecznym, tlenem i dwutlenkiem węgla – czyli wszystkim, co napędza biosferę, jaką znamy. Odkrycie głębokiej, gorącej biosfery pokazało jednak, że życie może istnieć głęboko pod powierzchnią – i to nie

tylko na Ziemi. Oznacza to, że wcale nie musimy ograniczać się do planet tak bardzo podobnych do naszej. Organizmy mogą funkcjonować w warunkach zupełnie innych niż te, które znamy z powierzchni Ziemi, co otwiera nowe perspektywy w poszukiwaniach życia w kosmosie.

Dlaczego mówimy o „głębokiej i gorącej” biosferze?

„Głęboka”, ponieważ rozciąga się na co najmniej cztery kilometry pod powierzchnią Ziemi. To właśnie tam, na tej głębokości, odnaleziono nieznane wcześniej nauce bakterie chemoautotroficzne. Ich istnienie potwierdzono dzięki głębokim odwiertom, które pozwalają pobrać próbki mikroorganizmów i następnie hodować je w laboratorium. A „gorąca” dlatego, że im głębiej, tym panuje wyższa tem-

peratura. Średnio rośnie ona o 20-30 stopni Celsjusza na każdy kilometr głębokości. Na czterech kilometrach sięga już ponad stu stopni Celsjusza! Dotychczas sądzono, że w takich warunkach życie nie jest możliwe, ponieważ wysoka temperatura prowadzi do denaturacji białek. Tymczasem odkryto organizmy, które przystosowały się do temperatur nawet rzędu 120 stopni Celsjusza, co całkowicie zmienia nasze dotychczasowe wyobrażenia o granicach życia.

Wróć do mojego pytania: co zatem żyje pod ziemią?

Funkcjonowanie biosfery opartej o fotosyntezę opiera się na dwóch podstawowych procesach: syntezie i rozkładzie materii organicznej. Rośliny produkują materię organiczną, ale nie potrafią jej po-

nownie wykorzystać – potrzebują substancji mineralnych. Dlatego tak istotny jest jej rozkład, który zapewnia obieg pierwiastków. Bez niego materia organiczna by się nagromadziła, a zapasy substancji mineralnych wyczerpałyby się, co uniemożliwiłoby dalszy wzrost roślin. Rozkładem martwej materii zajmuje się cała grupa organizmów. Na co dzień łatwiej dostrzegamy zwierzęta roślinożerne – sarny, zające, owady żerujące na roślinach – ale rzadziej uświadamiamy sobie, jak wiele życia kryje się pod ziemią. Z badań wynika, że biomasa ptaków na hektar może wynosić 2-3 kg, podobnie w przypadku saren. Owady to już około 20 kg na hektar. Ale w glebie żyją organizmy, których biomasa wynosi... setki kilogramów na hektar! Dżdżownice potrafią osiągać na-

wet dwie tony biomasy na hektar. Do tego dochodzą bakterie i grzyby, które odgrywają kluczową rolę w rozkładzie martwej materii organicznej. A co, jeśli zejdziemy głębiej, do gorącej biosfery? Tu sytuacja jest znacznie mniej zbadana. Istnieją szacunki mówiące o 20 miliardach ton biomasy w głębokiej biosferze, ale niektórzy naukowcy twierdzą, że może być jej tyle samo, co w biosferze naziemnej. To oznaczałoby, że połowa życia na Ziemi znajduje się pod jej powierzchnią! Jednak w przeciwieństwie do biosfery, którą znamy – „napędzanej” przez fotosyntezę – ta głęboka biosfera funkcjonuje w sposób, który dopiero zaczynamy rozumieć. Jej znaczenie dla globalnego ekosystemu pozostaje póki co w dużej mierze tajemnicą.

Czy powinniśmy mówić „pod ziemią” czy „w glebie”? Jakże są różnice między warstwami gleby?

To ważne rozróżnienie – gleba i skorupa ziemska to dwa różne pojęcia. Jeśli mówimy o organizmach żyjących w glebie, odnosimy się do tych należących do „pierzwej biosfery”, tej opartej na fotosyntezie. Natomiast gdy używamy określenia „organizmy żyjące w skorupie ziemskiej”, mamy na myśli organizmy „głębokiej, gorącej biosfery”. Sama struktura gleby zależy od warunków, w jakich gleba powstała. W naszych szerokościach geograficznych naturalnym ekosystemem jest las – gdybyśmy zostawili krajobraz nietknięty, po kilkuset latach wszędzie rosnęłyby lasy. Jednak nawet gleby leśne mogą się znacząco różnić. Przykładem jest Puszcza Nie-

połomicka koło Krakowa, gdzie, mimo tego samego klimatu, występują różne typy lasów – głównie bory sosnowe i grądy. W grądach gleba jest bogata w organizmy, takie jak dżdżownice i wazonkowce, które intensywnie mieszają materię organiczną z mineralną, przez co warstwy gleby są słabo widoczne. Natomiast w borach sosnowych zachodzi proces bielcowania – kwaśna ściółka powoduje wymywanie minerałów, pozostawiając pod warstwą próchniczą biały piasek kwarcowy, charakterystyczny dla gleb bielcowych. W tropikach z kolei uwarstwienie gleby wygląda zupełnie inaczej. Pod cienką warstwą ściółki znajduje się piasek kwarcowy z tlenkami glinu i żelaza, a reszta składników odżywczych jest wypłukiwana. Gleby tropikalne są ubogie, a procesy rozkładu zachodzą błyskawicznie, przez co nie widać typowego uwarstwienia, znanego z umiarkowanych stref klimatycznych.

Jak organizmy przystosowały się do życia pod ziemią? Jakie cechy anatomiczne im to umożliwiają?

Pierwszym i najbardziej oczywistym przystosowaniem jest brak potrzeby widzenia – oczy są zbędne. Organizmy żyjące w głębszych warstwach gleby często tracą zdolność widzenia, choć nie zawsze. Wiele gatunków spędza pod ziemią tylko część swojego cyklu życiowego. Przykładem są rozmaite chrząszcze, na przykład z rodziny biegaczowatych – ich larwy rozwijają się w glebie, ale już dorosłe osobniki żyją na powierzchni. Ponieważ funkcjonują na niewielkich głębokościach, gdzie mają dostęp do tlenu, a nawet światła, dlatego nie wymagają specjalnych przystosowań. Dopiero organizmy żyjące głębiej muszą wykazywać wyraźniejsze adaptacje. Niektóre gatunki dżdżownic kopią korytarze o głębokości nawet 1-2 metrów. Nie mają oczu, ale zachowały światłoczułe komórki, które pozwalają im rozpoznać, czy znajdują się blisko powierzchni, co jest kluczowe dla ich przetrwania. Co ciekawe, wiele podziemnych organizmów potrafi samodzielnie kształtować swoje środowisko. Dżdżownice, nazywane „inżynierami ekosystemów”, przekopują glebę, tworząc sieć korytarzy, co umożliwia cyrkulację powietrza i wnikanie tlenu w głębsze warstwy. Przyczyniają się także do napowietrzania gleby i ułatwiają wnikanie wody, dzięki czemu warunki stają się bardziej sprzyjające do życia. W płytkiej warstwie gleby przystosowania są stosunkowo proste: organizm musi umieć kopać, rozpoznać położenie względem po-

wierzchni i wykorzystywać martwą materię organiczną jako źródło pożywienia. Te strategie nie różnią się znacząco od przystosowań typowych roślinożerców – tyle że zamiast liści czy traw, wykorzystują martwe szczątki organiczne.

Jakie są największe zagrożenia dla organizmów żyjących pod ziemią?

Największym zagrożeniem dla wszystkich organizmów na Ziemi, w tym tych żyjących pod ziemią, jest człowiek. Kluczowe problemy to zanieczyszczenia i przekształcanie przestrzeni, czyli sposób, w jaki zarządzamy środowiskiem. Kiedy wycinamy las i przekształcamy go w pole uprawne, całkowicie zmieniamy ekosystem. Organizmy glebowe są silnie związane z określonymi warunkami, a my te warunki radykalnie naruszamy. W efekcie giną całe zespoły organizmów, a gleba traci swoją naturalną równowagę. Takie procesy zachodzą na całym świecie – nie tylko w lasach, ale też na preriach, sawannach i innych ekosystemach. Poza zmianą użytkowania terenu ogromnym zagrożeniem są zanieczyszczenia chemiczne. Można je podzielić na dwie główne kategorie: zanieczyszczenia przemysłowe i środki chemiczne stosowane w rolnictwie. Dobrym przykładem tych pierwszych są metale ciężkie – cynk, ołów, kadm – które przez dekady trafiały do środowiska w wyniku działalności fabryk i spalania paliw kopalnych. W latach 50.-70. XX wieku problem ten był szczególnie poważny. Przykładowo, naturalne stężenie cynku w glebie wynosi około 100 mg na kilogram, ale w okolicach Huty Bolesław w Olsztynie przekraczało nawet 10 tys. mg/kg! Chociaż dziś mamy technologie oczyszczania spalin, metale ciężkie wciąż zalegają w glebie i wpływają na organizmy glebowe. Druga kategoria zanieczyszczeń, czyli nawozy i środki ochrony roślin, to substancje chemiczne uwalniane do środowiska celowo. Pesticydy mają eliminować szkodniki, ale ich działanie nie jest selektywne – wpływają także na organizmy pożyteczne, w tym mikroorganizmy rozkładające materię organiczną. Długofalowo prowadzi to do degradacji gleby i zaburzenia procesów, które w niej zachodzą. Zanieczyszczenia i zmiany w użytkowaniu terenu powodują, że gleba traci swoją żyzność i zdolność do podtrzymywania życia. To problem, który dotyka nie tylko organizmy podziemne, ale całą biosferę.

Czy organizmy glebowe mogą adaptować się do zanieczysz-

czeń, takich jak metale ciężkie czy nawozy i środki ochrony roślin?

W przypadku silnego skażenia gleby znaczna część organizmów glebowych ginie lub spowalnia swoje procesy metaboliczne, co prowadzi do zahamowania rozkładu materii organicznej. W rejonach silnie zanieczyszczonych, na przykład w pobliżu hut, warstwa nierozłożonej materii organicznej mogła w ciągu 20-30 lat zwiększyć się kilkukrotnie. Ewolucja może jednak prowadzić do powstawania mechanizmów adaptacyjnych, podobnie jak u szkodników rozwijających oporność na pestycydy. W populacjach narażonych na toksyczne substancje mogą pojawiać się mutacje umożliwiające neutralizację zanieczyszczeń. Jednak takie zmiany mają swoją cenę – organizmy te przystosowują się jedynie do konkretnego zagrożenia, tracąc przy tym inne cechy, które byłyby korzystne w bardziej zróżnicowanych warunkach. Nagłe i silne działanie substancji toksycznych eliminuje większość populacji, a przeżywają jedynie nieliczne osobniki posiadające przypadkową mutację, co prowadzi do zubożenia puli genetycznej gatunku.

Zmiany klimatyczne także wpływają na organizmy glebowe?

Wpływ zmian klimatycznych na biosferę podziemną jest trudny do jednoznacznego określenia, ponieważ gleba jest stosunkowo stabilnym środowiskiem. Wiele organizmów naziemnych wykorzystuje ją jako schronienie przed ekstremalnymi warunkami, na przykład zimą, gdy

temperatura na głębokości kilkunastu centymetrów pozostaje dodatnia. Można przypuszczać, że organizmy glebowe są mniej narażone na bezpośrednie skutki ocieplenia niż te żyjące na powierzchni. Jednak długofalowe zmiany, takie jak przekształcanie lasów iglastych w liściaste (a to już obserwujemy), wpłyną na strukturę gleby i dostępność materii organicznej, co może prowadzić do trudnych do przewidzenia konsekwencji.

Czy gleba posiada naturalne mechanizmy samooczyszczania, które mogą być wspierane lub stymulowane przez człowieka?

To zależy od rodzaju zanieczyszczeń, z których gleba miałaby się oczyścić. W przypadku skażenia metalami ciężkimi jedynym naturalnym mechanizmem jest ich wymywanie, czyli stopniowe przenikanie w głębsze warstwy gleby i wód gruntowych, ale jest to proces niezwykle powolny, trwający często setki, a nawet tysiące lat. Z kolei substancje organiczne, takie jak pestycydy, mogą ulegać rozkładowi, ponieważ są degradowane przez mikroorganizmy glebowe. To oznacza, że gleba posiada pewną zdolność do samooczyszczania, ale jej skuteczność zależy od rodzaju zanieczyszczeń oraz warunków środowiskowych. Procesy te mogą być wspierane przez człowieka poprzez bioremediację, czyli stosowanie roślin, które potrafią akumulować metale w swoich tkankach lub mikroorganizmów zdolnych do rozkładu szkodliwych substancji organicznych. Problem polega jednak

na tym, że zanim takie mechanizmy zadziałają i zanieczyszczenia ulegną rozkładowi, mogą wyrządzić poważne szkody w ekosystemie. Dlatego kluczowe jest nie tylko wspieranie naturalnych mechanizmów oczyszczania gleby, ale przede wszystkim unikanie jej nadmiernego zanieczyszczania.

Można powiedzieć, że gdyby organizmy żyjące w glebie zniknęły, życie na powierzchni również by przestało istnieć?

To bardzo radykalne stwierdzenie i choć nie można powiedzieć, że życie całkowicie by wygasło, to bez wątpienia uległoby ono drastycznym zmianom. Przede wszystkim przestałoby istnieć życie w takiej formie, w jakiej je znamy – łańcuchy pokarmowe zostałyby przerwane, cykle obiegu materii zakłócone, a ekosystemy lądowe uległyby degradacji. Bez organizmów glebowych, które odpowiadają za rozkład materii organicznej i obieg pierwiastków, gleba stopniowo stałaby się jałowa, co uniemożliwiłoby wzrost roślin, a w konsekwencji zagrożiłoby istnieniu zwierząt i ludzi. Jednak życie jako takie prawdopodobnie by przetrwało. Dowodem jest to, o czym już wspomnieliśmy – istnienie „głębokiej, gorącej biosfery” – organizmów żyjących kilka kilometrów pod powierzchnią Ziemi, w ekstremalnych warunkach. Nawet gdyby doszło do katastrofalnej zagłady biologicznej na powierzchni, jakieś formy życia mogłyby przetrwać w głębi skorupy ziemskiej i z czasem ponownie skolonizować powierzchnię planety.

Pytanie więc nie dotyczy tego, czy życie jako całość przetrwa, ale czy my jako gatunek będziemy w stanie utrzymać warunki sprzyjające naszemu istnieniu. Jesteśmy w wyjątkowym momencie historii – mamy zarówno środki, by zniszczyć biosferę, jak i narzędzia, by ją ochronić. Często słyszymy, że jesteśmy ostatnim pokoleniem, które może cieszyć się komfortowymi warunkami na Ziemi, ale to nie do końca prawda. Możemy być pierwszym pokoleniem, które zatrzyma degradację biosfery, jednocześnie nie rezygnując z postępu i wygody. Wybór należy do nas.

NASZ ROZMÓWCZA

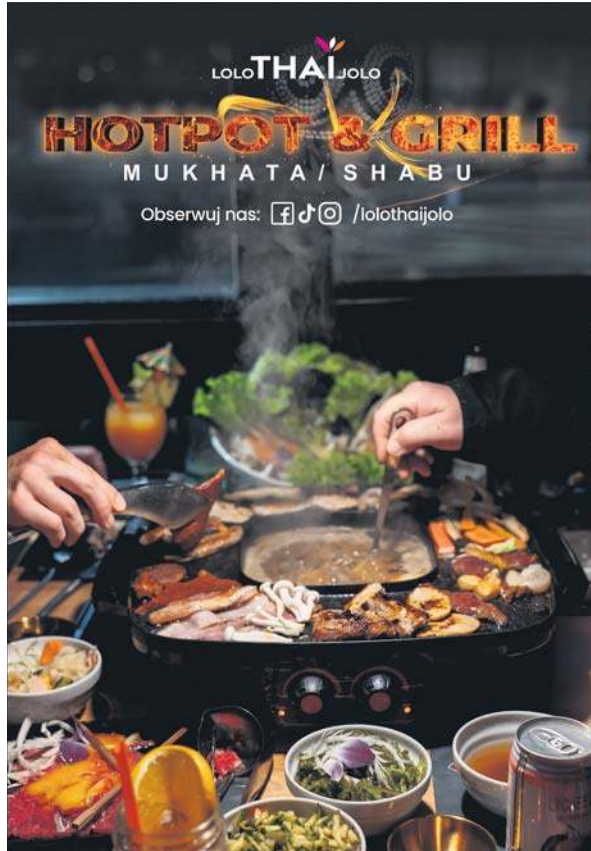


Prof. Ryszard Laskowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego

biolog i ekolog, profesor nauk biologicznych, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują ekotoksikologię – wpływ substancji toksycznych na dynamikę populacji i historię życiową organizmów oraz ekologię ekosystemów – procesy dekompozycji i mineralizacji materii organicznej.

REKLAMA

0011301510



LOLO THAI JOLO
HOTPOT & GRILL
MUKHATA / SHABU
Obserwuj nas: /lolothaijolo

Masz ochotę na coś wyjątkowego?

Przyjdź do LoLo Thai Jolo i zanurz się w kulinarną przygodę z HOTPOT&GRILL!

Gotuj w bulionie lub grilluj na gorącej płycie, samodzielnie komponując swoje ulubione smaki. Wybieraj spośród świeżych składników: soczystego mięsa, owoców morza, chrupiących warzyw, tofu, makaronów i pierożków.

To nie tylko uczta dla podniebienia, ale też świetna zabawa w gronie bliskich. Wpadnij i przekonaj się, jak wyjątkowe może być jedzenie!



Zeskanuj i zobacz jak to wygląda :)

Zarezerwuj HoTPoT: tel. 512 644 412

Zaprasza zdobywca nagrody NAJLEPSZEJ AZJATYCKIEJ KUCHNI W POLSCE

w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2024



„GANG OLSENA”, CZYLI... KLAWO JAK CHOLERA!

Czy to możliwe, żeby każdy,
na pozór genialny plan kolejnego skoku
stulecia kończył się fiaskiem,
a wszystkie drobiazgowe przygotowania,
rekwizyty czy dokładne rozpoznanie
nieustannie trafiał szlag?
Możliwe, o ile za robotę bierze się...
gang Olsena

Wojciech Obremski

Przyjrzyjmy się członkom chyba najbardziej pechowej bandy w historii filmu. Egon Olsen. To mózg gangu, niski, zawsze nienagannie ubrany, obowiązkowo z melonikiem na głowie i cygarem w zębach. To właśnie on stoi za „genialnymi” pomysłami, które mają zapewnić sukces w kolejnych skokach, a następnie dostatnie życie członków bandy na Majorce. Dodatkowe umiejętności? Nadzwyczaj sprawne otwieranie sejfów produkcji Franza Jägera z Berlina.

Benny Frandsen. Mający lekkie podejście do życia śmieszek i kobieciarz, kierowca bandy, właściciel dziwnego przedmiotu (w polskich wersjach to „pipszyk lub „szpejo”), którego używa do otwierania zamków w drzwiach, wyciągania monet z automatów z papierosami czy oszukiwania przy jednoręki bandycie. To właśnie on często mówi słynne „Klawo jak cholera”, a próbując dopasować swój krok do marszruty Egona, podskakuje w charakterystyczny sposób, pokazując swoje żółte skarpetki.

I wreszcie Kjeld Jensen. Tchórzliwy, otyły gość w okularach, będący pod pantoflem swojej żony Yvonne. Nigdy nie rozstaje się ze swoją lekarską torbą, w której trzyma najróżniejsze rzeczy potrzebne do „pracy”, na czele ze stetoskopem, rękawiczkami i talkiem. Rekwizyty te są niezbędne Olsenowi podczas otwierania kas pancernych.

Jest również wspomniana, ekscentryczna Yvonne, żona Kjelda, nierzadko przyczyniająca się do klęski danego skoku i wywołująca u Egona napady szału oraz Børge, inteligentny, nastoletni syn Yvonne i Kjelda, którego umiejętności raz po raz gang wykorzystuje w swoich planach (jest tu pewna niekonsekwencja twórców - w pierwszej części Børge ma trójkę rodzeństwa, które w kolejnych odsłonach znika w tajemniczy sposób).

Nie można zapomnieć o stróżach prawa, którzy nieustannie ścigają członków gangu Olsena - to równie niezdamni detektywi: Mortensen, Holm i Jensen.

Okradają „zgniłych” kapitalistów

Na pomysł nakręcenia filmu o nieudolnych gangsterach wpadł duński reżyser Erik Balling wraz ze scenarzystą Henninsem Bahsem. Filmowcy inspirowali się autentyczną postacią Juliusa Thorvalda Flamlewa, który w pierwszych dekadach XX wieku „trudnił się” rabowaniem sejfów w urzędach. Robił to, by uratować swój podupadający warzywniak. Włamywacza nazywano „Det borende X”, gdyż rozwiercane przez niego otwory w sejfach miały kształt litery „X”.

Pierwszy film o niegroźnych bandytach-nieudacznikach powstał w 1968 roku i nosił po prostu tytuł „Gang Olsena”. Jego twórcy zapewne nie spodziewali się, że oto właśnie rodzi się najbardziej znana duńska seria filmowa. Do roku 1998 nakręcono trzynastą kontynuację „Gangu

Olsena”, które były rekordy popularności nie tylko w Danii, ale także w NRD (gdy aktorzy grający główne role przybyli tutaj w 1979 roku, witano ich niczym dostojników państwowych), na Węgrzech czy w Polsce, gdzie pierwszy film o gangu Olsena pojawił się na naszych ekranach dwa lata po duńskiej premierze.

Władze komunistycznych krajów nie cenzurowały filmów, uznając, że Olsen wraz ze swoją bandą okrada i wyśmiewa „zgniłych” kapitalistów.

Do kin nad Wisłą trafiły też inne cztery filmy cyklu, wybierane do wyświetlania dość chaotycznie, w ogóle nie licząc się z kolejnością. Na szczęście potem było lepiej, bo filmy o Olsenie i jego bandzie emitowała telewizja.

Nie wszystkim krytykom przypadły do gustu kinowe odsłony przygód sympatycznych bandytów. - Zastanawia upór, z jakim nasi dystrybutorzy usiłują spopularyzować w Polsce duńskiego tasiemca w przygodach Olsena. Wystarczy spojrzeć, jak słabą frekwencję mają filmy Ballinga. A są one przecież sprowadzane po to, żeby bawić ludzi i robić kasę. Nie bawia i kasy nie robią. POCO je zatem sprowadzać? - pytał w 1977 roku jeden z krytyków, cytowany w książce Bartka Koziczynskiego „333 popkulturowe rzeczy... PRL”. To dość dziwne spostrzeżenie, zwłaszcza, że filmy o gangu Olsena, zarówno te, które puszczała telewizja, jak i te z kina, cieszyły się w Polsce sporą popularnością, a widownie z pewnością nie świeciły pustkami.



Pierwszy film o niegroźnych bandytach-nieudacznikach powstał w 1968 roku i nosił po prostu tytuł „Gang Olsena”

Nie tylko Kopenhaga

Wizytówką większości filmów o Olsenie i jego bandzie jest scena, w której Egon Olsen opuszcza kopenhaskie więzienie i uroczyście jest witany przez swoich kamratów, wymachujących duńskimi flagami. Potem obowiązkowo wszyscy udają się do mieszkania Kjelda, gdzie, przy piwie, ustalają „nowy, wspaniały plan”. Plan, który zazwyczaj wieńczy kolejne stałe ujęcie, czyli ponowne zamknięcie Olsena za kratami. Dziwnym trafem Benny’emu i Kjeldowi zawsze udaje się uniknąć odsiadki.

Filmowe więzienie to zakład karny w Albertslund. Warto dodać, że gdy wcielający się w Olsena Ove Sprogø zmarł w 2004 roku, powstała idea, by pokazywaną w filmie drogę do więzienia nazwać imieniem Egona Olsena. Władze gminy, choć początkowo niechętnie, zgodziły się na propozycję. Zresztą w serii nie brakuje innych, stałych elementów - wymienić można tu na przykład motyw czerwonej walizki czy unieruchomienie samochodu tuż po skoku, wskutek braku paliwa. Ponadto w niemal każdym filmie pojawia się niejaki Bøffen, który zamierza zabić Olsena w wymyślny sposób. Jednak zawsze Benny i Kjeld ratują swojego szefa w ostatniej chwili.

Filmy o gangu Olsena nie powstawały wyłącznie w Kopenhadze - za plener jednej z produkcji posłużyły hiszpańskie Benalmádena i Fuengirola, raz

pojawia się też Jutlandia, nie można zapomnieć o Paryżu, gdzie na dachu tamtejszej restauracji „Maxim’s” gang Olsena raczy się śniadaniem. Zaś wiele pamiątek z planów filmowych można podziwiać w kopenhaskim Nordisk Film Museum.

Pamiętny temat przewodni, który przewija się przez całą serię filmów, skomponował Bent Fabricius-Bjerre, a wykonuje go duński zespół jazzowy (istniejący zresztą do dziś) Papa Bue’s Viking Jazzband.

Wielką fanką „Gangu Olsena” była królowa Danii Małgorzata II, która, podczas zorganizowanej przez siebie zabawy sylwestrowej w 2016 roku, przebrała się za Yvonne, zaś jej mąż książę Henryk wystąpił jako wyżej wspomniany Bøffen. Nie zabrakło kompozytora Benta Fabriciusa-Bjerre’a, który wcielił się w samego Egona.

Warto dodać, że sukcesu „Gangu Olsena” pozazdrościły Danii inne skandynawskie kraje. I tak w Norwegii powstało czternaście filmów o niezdarnej bandzie. Wydano tu także serię komiksów o przygodach Olsena i jego bandy, dodatkowo norweska poczta wyemitowała dwa okolicznościowe znaczki pocztowe.

W Szwecji obrazów było jedenaście, z czego ostatni miał swoją premierę w 2024 roku, jednak ich fabuła daleko odbiega od duńskiego oryginału. Prócz tego Egona Olsena przemianowano tu na Charlesa-Ingvara „Sickana” Jönssona.

Trio nie do podrobienia

Początkowo filmów o gangu Olsena miało być sześć. Szósta odsłona, nosząca znamienity tytuł „Ostatni skok gangu Olsena” kończy się, o dziwo, wzorowo przeprowadzonym skokiem, co pozwala bandzie wieść dostatni żywot na Majorce. Jednak, zapewne z powodu życzeń widzów, powstała część kolejna, w której bohaterowie tracą zarobowaną fortunę, przez co... wszystko zaczyna się od początku. I tak przez kolejnych siedem filmów. Ostatni z nich nakręcono po siedemnastoletniej przerwie, w 1998 roku. W „Ostatniej misji gangu Olsena” zabrakło Yvonne - wcielającą się w nią Kirsten Walther zmarła jedenaście lat wcześniej, zaś grający jej męża Kjelda Poul Bundgaard, który ze względów zdrowotnych poruszał się na planie na wózku inwalidzkim, zmarł podczas kręcenia filmu. To ostatecznie zniechęciło twórców do tworzenia jeszcze jednej kontynuacji.

Mimo że już w nowym stuleciu wyprodukowano kilka filmów opowiadających o przygodach całej trójki w czasach swojego dzieciństwa („Mały gang Olsena”), seria ta nie zdobyła większego uznania. Podobnie jak dwa kinowe filmy animowane o Egonie i spółce czy musical z 2008 roku „Gang Olsena i rosyjski klejnot”.

Wygląda więc na to, że siłą sukcesu całej serii była charyzma wcielających się w główne postaci aktorów. A tych, niestety, nie ma już wśród nas.

MISTRZOWIE MOTORYZACJI 2025. Emocje już na pełnym gazie!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Przez ostatnie tygodnie zgłaszaliście specjalistów z branży motoryzacyjnej, nadsyłaliście też zdjęcia swoich wyjątkowych aut i motocykli.

We wtorek, 25 marca, wystartowało głosowanie w ramach akcji Mistrzowie Motoryzacji 2025 i od razu rozgrzało emocje do czerwoności. Fala gratulacji zalała media społecznościowe - od klientów i kursantów, rodziny, przyjaciół i lokalne spo-

łeczności. Kandydaci nie tylko zdobywają wsparcie, ale też serca internautów, o czym możecie przeczytać na naszej stronie internetowej. Entuzjaści motoryzacji, zarówno profesjonaliści, jak i amatorzy, dzielą się swoimi oczekiwaniami, na-

dziejami i planami związanymi z akcją. Dla wielu z nich to nie tylko rywalizacja, ale przede wszystkim szansa do zaprezentowania swojej pasji i umiejętności, a także okazja, by pokazać się mieszkańcom naszego regionu. Kto zdobędzie tytuł

Mistrza Motoryzacji 2025? Decyzja należy do Ciebie! Głosuj i wspieraj tych, którzy codziennie podnoszą poprzeczkę w świecie motoryzacji! Pierwszy etap głosowania trwa do 7 maja do godz. 22.00 - wybierasz liderów w swojej okolicy. Finał

ogólnopolski rozpocznie się 12 maja o 12.00 i potrwa do 27 maja do godz. 21.00. Plebiscyt Mistrzowie Motoryzacji 2025 to nie tylko wyróżnienie, ale także szansa dla klientów i partnerów, by docenić najlepszych w branży. Poznaj ich bliżej.

Kategoria Mechanik Roku



Wszystko zaczęło się od napraw własnych motorków, z czasem zwykłe zainteresowanie zmieniło się pasją do motoryzacji.

Dziś oprócz samochodów, liczy się dla Niego także zadowolenie klienta. Gdy widzi uśmiech na twarzy osoby, której pojazd udało Mu się naprawić, czuje satysfakcję z wykonanej pracy i wie, że było warto poświęcać swój czas.

Zapytaliśmy Go, czy którąś z napraw wspomina szczególnie. - W pamięci zapadają najtrudniejsze naprawy, z którymi walczy się czasami wiele dni. Wiele jest takich napraw, jednak jedna utkwiła w pamięci: golf II 1.6b, który nie odpalał, a po wykręceniu jednej świecy odpalał, czyli chodził na trzech cylindrach, po zamontowaniu tej świecy znowu nie odpalał

a, powodem był zapchany katalizator - odpowiedział Tomasz Nowak (Mechanika i Wulkanizacja Tomasz Nowak, Starogard Gdański).

Jest przekonany, że najważniejsza w tym fachu jest cierpliwość, sam przekonał się o tym niejednokrotnie. Mówi nawet, że bez niej nie da się zostać me-

chanikiem. Stoi na straży przekonania, że każdy problem można rozwiązać, ale potrzebny jest spokój i opanowanie.

Kategoria Instruktor Jazdy Roku



- Traktuję kursantów na równi, nie ma gorszych, lepszy - zapewnia Tomasz Kozak (OSK Motobit, Gdańsk). Takie podejście jest gwarantem rzetelności i jakości usług, które oferuje przyszłym kierowcom. Nikogo nie wyróżnia i nikogo też nie skreśla, nawet gdy na początku prowadzenie pojazdu sprawia komuś ogromną trudność. Dzięki temu buduje atmosferę wsparcia, a indywidualne podejście do kursantów i dostosowanie tempa nauki do osobistych predyspozycji zdających wyróżnia Go wśród innych instruktorów.

Za najważniejsze narzędzie pracy uważa cierpliwość: - Podejście; uważam, że musi być godne instruktora, cierpliwość ponad wszystko. Dzięki opanowaniu jest w stanie osiągać wyznaczone wspólnie z kursantami cele. Niemalże znaczenie ma tutaj fakt, że pan Tomasz po prostu lubi ludzi, kontakt

z nimi sprawia Mu przyjemność. Jego kursanci są też Jego współpracownikami, w końcu pracują na wspólny sukces. Dodatkowym atutem tej pracy jest moż-

liwość dzielenia się z innymi swoją ogromną pasją, jaką jest motoryzacja. Jego podejście do kursantów opiera się na budowaniu w nich pewności siebie

i swoich umiejętności. Tomasz Kozak przekonuje swoich podopiecznych, że będą dobrymi kierowcami i tak rzeczywiście się staje.

Liderzy w skali województwa we wszystkich kategoriach

MECHANIK ROKU

1. Robert Leśnikowski, Mechanika Pojazdowa Ryszard Gawin, Gdańsk
2. Marcin Andrzejczyk, Doktor Marco Naprawia, Malbork
3. Rafał Zimorski, Mechanika Samochodowa Rafał Zimorski, Stodółki
4. Sławomir Zielonka, Stanfex Auto, Słupsk

INSTRUKTOR JAZDY ROKU

1. Tomasz Kozak, OSK Motobit, Gdańsk
2. Grzegorz Graban, Akademia Nauki Jazdy Sukces, Gnień
3. Patrycja Deik, Akademia Jazdy Tempo, Gdynia
4. Maciej Sancewicz, OSK El-Prawko, Wejherowo

KIEROWCA ZAWODOWY ROKU

1. Łukasz Bieniecki, Leier Polska, Malbork
2. Marcin Chmiel, KMT, Tadzio Taxi, Słupsk
3. Iwona Balsam, CTaxi, Gdańsk
3. Marcin Bronk, Repirski Transport i Spedycja, Kościerzyna

DORADCA DS. SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW ROKU

1. Paweł Piętko, Cupra Plichta Szadółki, Gdańsk
2. Patrycja Paździerska, Renault Adamowscy, Starogard Gdański
3. Szymon Krawczuk, BMG Goworowski Gdynia, Gdynia
4. Sebastian Grabiński, Skoda Plichta Stadion, Gdańsk

WARSZTAT SAMOCHODOWY ROKU

1. Mebuss Iwona Mach, Gdynia, Żwirowa 2B
2. Serwis Opon Przemysław Knitter, Kaliska Kościerskie, Żurawinowa 4
3. Auto Service Łukasz Konarzewski, Gdańsk, Otwarta 22
4. Car Service RM, Łukocin 46

SZKOŁA JAZDY ROKU

1. OSK Auto-School, Lubichowo, Wiśniowa 2
2. MILA Szkoła Jazdy, Gdańsk, Chałubińskiego 27B
2. OSK Oliwka, Gdańsk, Ceynowy 2
4. OSZK LOK, Słupsk

FIRMA TRANSPORTOWA ROKU

1. CTaxi, Gdańsk, Jaśkowa Dolina 101
2. Firma VIGOR sp. z o.o., Słupsk, Przemysłowa 116
3. ExPro Logistic, Wałdowo 40
3. Sopot Taxi, Sopot, Obodrzyców 1

AUTO DETAILING ROKU

1. Auto Garage Detailing, Tczew, Gdańska 33
2. 89 Detailing Garage, Gdańsk, Szczęśliwa 46
3. Car Wash Garage, Kokoszkowy, Gdańska 1
4. MaxShineDetailing, Starogard Gdański, Sadowa 9

Pełne aktualne wyniki głosowania znajdziesz na:

www.dziennikbaltycki.pl/moto

Q504610806A

Patroni medialni

Partnerem akcji są Targi Kielce, organizator XII Dub It Tuning Festival

MOTO
salon

motofakty.pl

DUBIT

Targi Kielce
exhibition & congress centre

WIELKANOCNY FESTIWAL BEETHOVENA

W tegorocznej edycji Wielkanocnego Festiwalu Ludwiga van Beethovena weźmie udział Polska Filharmonia Kameralna Sopot. Już 9 kwietnia zaprasza na wyjątkowy koncert. Ciekawie dla melomanów zapowiada się też inne, muzyczne wydarzenie

Anna Szalkowska

Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena to jedno z najważniejszych wydarzeń muzycznych w Polsce i Europie, przyciągające wybitnych artystów i melomanów z całego świata. Polska Filharmonia Kameralna Sopot zaprasza na koncert 9 kwietnia o 19.00 w sali koncertowej PFK Sopot (ul. Stanisława Moniuszki 12, Opera Leśna, Sopot).

Tego wieczoru na scenie pojawi się Lucas Debargue, pianista, którego talent i charyzma zdobyły międzynarodowe uznanie. Jego interpretacje wyróżniają się głębią i emocjonalną siłą. Debargue wykona IV Koncert fortepianowy G-dur op. 58 Ludwiga van Beethovena, który w jego



Polska Filharmonia Kameralna Sopot pod batutą Szymona Morusa zaprasza na wyjątkowy koncert

rękach nabiera nowego wymiaru dzięki unikalnemu stylowi solisty.

Towarzyszyć mu będzie Polska Filharmonia Kameralna Sopot pod batutą Szy-

mona Morusa. W programie koncertu znajdą się także: utwór Krzysztofa Pendereckiego - Agnus Dei z Polskiego Requiem (opr. na orkiestrę smyczkową) oraz Serenada C-

dur op. 48 na orkiestrę smyczkową Czajkowskiego.

To wyjątkowa okazja, by wziąć udział w jednym z najważniejszych festiwali muzycznych w Polsce i doświadczyć

SONATA KSIĘŻYCOWA

Przy okazji warto przygotować się na 10 maja, kiedy to w Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot odbędzie się wyjątkowy koncert zatytułowany „Sonata Księżycowa”. Zabierze słuchaczy w podróż przez różnorodne style muzyczne – od barokowego splendoru po romantyczną głębię. Pod batutą Adama Wesołowskiego wystąpi Polska Filharmonia Kameralna Sopot, a koncert swoimi mistrzowskimi interpretacjami wzbogaci flecista – Łukasz Długosz.

Koncert otworzy kompozycja „Śpiewy aniołów” autorstwa Adama Wesołowskiego, zabrzmi też jedno z najbardziej znanych dzieł Antonio Vivaldiego – Koncert II Gardellino. W programie znajdzie się Koncert e-moll na flet i orkiestrę smyczkową autorstwa Saveria Mercadante oraz tytułowa „Sonata księżycowa” Ludwiga van Beethovena.

FOT. MAT. PRASOWE PFK Sopot

niezapomnianego wieczoru z muzyką najwyższej klasy. Bilety na koncert są już dostępne na: bilety24.pl - Festiwal Ludwiga van Beethovena (40 - 80 zł).

Organizatorzy: Polska Filharmonia Kameralna Sopot, Samorząd Województwa Pomorskiego, Bałtycka Agencja Artystyczna BART. ©©

REJSUNKI



Dust Bunny w Klubie Żak



Nasim López-Palacios Navarro i Marta Warelis

Już 25 kwietnia o 20.00 w Sali Suwnicowej Klubu Żak w Gdańsku wystąpi Marta Warelis i Nasim López-Palacios Navarro, duet Dust Bunny. Pochodząca z Polski Marta to pianistka oraz improwizatorka z niemałym dorobkiem na koncie. Nagrywała m.in. z Davem Douglasem, Andym Moorem, Tobiasem Kleinem, Frankiem Rosalym, Kenem Vandermarkiem czy Hubertem Kostkiewiczem. W 2022 roku wystąpiła w ramach cyklu Space Impro w holenderskim De Ruimte wraz z hiszpańskim perkusistą Nasim López-Palacios Navarro i choć wtedy ich projekt nie miał jeszcze nazwy, z czasem przeobraził się w oscylujące pomiędzy free jazzem, noisem i progresywnym rockiem Dust Bunny. Duet dopiero co rozpoczął regularną działalność koncertową, a publiczność w Gdańsku będzie jedną z pierwszych, która będzie mogła usłyszeć go na żywo. Koncert odbędzie się w ramach ekologicznej trasy koncertowej zorganizowanej w ramach europejskiego projektu „Better Live”, który realizowany jest w dziewięciu krajach UE i ma na celu wdrażanie zrównoważonych rozwiązań w sektorze muzyki koncertowej, a także budowanie bardziej świadomych i ekologicznych tras koncertowych dla europejskich artystów.

Projekt Better Live dofinansowany jest ze środków Komisji Europejskiej w ramach Kreatywnej Europy oraz ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Funduszu Promocji Kultury.

Klub Żak, Grunwaldzka 197, Gdańsk, 20-35 zł

WYSTAWA

GDAŃSK

Czas nie ma znaczenia

Nadbałtyckie Centrum Kultury zaprasza na wystawę „FF1:00 - Once Upon a Time”, stworzoną z archiwalnych filmów jednominutowych Festiwalu Filmów Jednominutowych. Otworzy ją wernisaż, który odbędzie się 4 kwietnia o 18.00 w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku.

Wystawa dostępna będzie od 5 kwietnia do 18 maja od 9.00 do 18.00. Wstęp jest bezpłatny. W ramach tego wydarzenia zaplanowano trzy spotkania filmowe. Pierwsze z nich odbędzie się w dniu otwarcia wystawy, poprowadzi je Kaja Klimek, krytyczka filmowa, edukatorka i laureatka nagrody PISF. Spotkanie zatytułowane „Czas nie ma znaczenia, tylko życie ma znaczenie” zainspirowane zostało słowami z filmu „Piąty element”. Będzie okazją do rozmowy o czasie - zarówno w życiu, jak i w kinie. Bilet na spotkania filmowe będzie można kupić za złotówkę, na godzinę przed rozpoczęciem wydarzenia. (szal)



PULS
#158

ZDROWY JAK POLAK? JAK W OSTATNICH LATACH ZMIENIA SIĘ NASZ STYL ŻYCIA
Str. 20-21

Ewelina, 28 lat, pracuje, singielka. Przyznaje, że zdrowie jest dla niej ważne, dla jej znajomych także. Regularnie się bada, stara się nie spędzać czasu wolnego wyłącznie przed telewizorem.

- Są dni, kiedy wracam po pracy do domu i największą przyjemnością sprawia mi obejrzenie jakiegoś serialu, zrelaksowanie się. Często też po prostu lubię włączyć jazz i czytać książkę. Po pracy lub w weekendy spotykam się z przyjaciółmi. Czasami chodzimy do barów, czasami do kawiarni czy restauracji. Zdarza się, że wybieramy się do muzeów, galerii, na różne wydarzenia - wylicza. Dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, często po pracy wraca do domu spacerem, żeby „nabić kroki”.

Kiedy ma więcej wolnego czasu wykorzystuje go „bardziej kreatywnie”. Zawsze lubiła robić zdjęcia - zarówno osobom, z którymi umawia się na sesję, jak i na przykład miastu podczas spaceru. Kiedy ma tydzień, dwa wolnego - wyjeżdża ze znajomymi, albo gdzieś w Polskę albo za granicę. Zwiedzają, bo to ich najbardziej kręci. Ale często siedzą po prostu przy ognisku, czy grillu.

- Staramy się spędzać wolny czas w sposób urozmaicony, aktywny. Kiedy możemy, organizujemy wypad w góry, nad jeziora, pływamy na kajakach, jeździmy na rowerach - wylicza Ewelina. I przyznaje, że często rozmawiają o zdrowiu.

- Zwracamy uwagę na to, co jemy. Staramy się jeść jak najmniej produktów przetworzonych, to trudne, zwłaszcza kiedy się pracuje, dlatego wielu moich znajomych jest na diecie pudełkowej - tłumaczy.

Bada się. Robi regularnie mammografię i cytologię, przynajmniej raz w roku chodzi do dentysty na przegląd zębów, nie lekceważy żadnych objawów choroby.

- Mama śmieje się nawet, twierdzi, że przesadzam - wzrusza ramionami. I dodaje, że dla jej paczki znajomych i niej samej zdrowy tryb życia jest ważny.

- Wydaje mi się, że Polacy są coraz bardziej świadomi tego, że trzeba przede wszystkim samemu dbać o zdrowie, że zdrowie jest dla nich ważne - mówi.

Badania wskazują, że tak właśnie jest. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna na zlecenie Wirtualnej Polski zebrał opinie Polaków na temat różnych aspektów codziennego życia. Okazało się, że w pierwszej kolejności stawiamy na zdrowie - to ono jest numerem jeden dla 79 proc. badanych. Także z badań CBOS wynika, że najważniejszej jest dla Polaków szczęście rodzinne, wskazało na nie ponad cztery piąte badanych, na drugim miejscu (dla 69 procent) znalazło się właśnie zachowanie dobrego zdrowia. Na trzecim - spokój,

NA ROWERZE I NA TALERZU, CZYLI ZDROWY JAK POLAK

Jesteśmy zadowoleni ze swojego stanu zdrowia. Większość z nas doskonale wie, że powinniśmy zdrowo się odżywiać, dużo ruszać, regularnie badać. I deklaruje, że tak robi. Tyle że deklaracje deklaracjami, a życie życiem. 7 kwietnia obchodzimy Światowy Dzień Zdrowia. Warto więc o kilku faktach przypomnieć i zadbać o siebie

Dorota Kowalska



Staramy się jeść jak najmniej produktów przetworzonych i takie zabierać do pracy

wybrany przez 27 procent respondentów, na czwartym - uczucie życia, wskazane przez 19 procent pytanych.

Świadomość jest

Ewa, 66 lat, wysoka, szczupła. Znajomi twierdzą, że figury mogłyby jej pozazdrościć nastolatki. Właściwie od zawsze dbała o siebie: jeździła na rowerze, spacerowała, nie zmienił tego faktu, że już kilka lat temu przeszła na emeryturę. Nie chciała, ale pracodawca postawił ultimatum: odejście, albo będzie musiał zwolnić kogoś z młodszych pracowników. To był dla niej trudny moment.

- Wyjście do pracy wymusza na nas pewne zachowania.

Trzeba wstać, ubrać się, zrobić makijaż. No i samo przebywanie między ludźmi jest motywujące, inspirujące, jest po prostu człowiekowi potrzebne - tak opowiada.

Szybko się pozbięrała. Znalazła kilka pań, które, jak ona, nie chciały gnuśnić w domu. Postanowiły działać. Dwa razy w tygodniu chodzą na basen i gimnastykę, co drugi dzień biegają „na kijki”. Razem z mężem podróżują. W ciągu roku są w stanie odłożyć na jeden zagraniczny wyjazd, byli już w Grecji, Bułgarii, Chorwacji. - Do jedzenia kupuję produkty droższe, ale lepsze jakościowo - przyznaje. - Nie objadam się, wolimy zjeść mniej, ale lepiej -

mówi. Nie jedzą właściwie słodkich, czasami pozwolą sobie na jakieś kruche ciasteczko do kawy. W ich diecie jest dużo owoców i warzyw.

- W naszym wieku wizyty u lekarza, to już niemal codzienność - wybucha śmiechem. I dodaje, że nie będzie wchodzić w szczegóły, ale ich kalendarz na ścianie, na którym zaznaczają, do kogo i kiedy, jest cały na czerwono.

Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) w 2024 roku, po ośmiu latach przerwy powróciło do badania zachowań prozdrowotnych Polaków. Według sondażu, 61 proc. respondentów ocenia swój stan zdrowia jako co najmniej dobry.

Jedynie 10 proc. badanych uważa, że ich zdrowie jest złe.

W porównaniu do 2016 roku, lepiej oceniamy swoją kondycję zdrowotną. Odsetek osób zadowolonych ze swojego zdrowia wzrósł o 6 punktów procentowych. Częściej zadowolenie ze swojego zdrowia deklarują mężczyźni, mieszkańcy największych miast, osoby lepiej wykształcone oraz te o wyższych dochodach.

Polacy uważają, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na poprawę zdrowia jest właściwe odżywianie się - taką odpowiedź wskazało 50 proc. badanych. Dalej: niepalenie papierosów (27 proc.), regularne uprawianie sportu (26 proc.), regularne wizyty u lekarza (26 proc.).

Młodsze pokolenie uważa, że na nasz dobry stan zdrowia wpływ ma zwłaszcza uprawianie sportu, starsze osoby stawiają na regularne wizyty u lekarza, niepalenie papierosów i niepicie alkoholu. Największe znaczenie zdrowemu odżywianiu się przypisują osoby w wieku 25-44 lata.

Także z danych opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny wynika, że 71,9 proc. Polaków w 2023 roku, oceniło swój stan zdrowia jako dobry lub bardzo dobry, tylko sześć procent Polaków określiło go jako zły lub bardzo zły. W 2020 roku, w czasach pandemii COVID-19, mniej, bo 68,5 proc. obywateli miało podobne odczucia. Wygląda więc na to, że Polacy czują się coraz lepiej. Zbadano także, jak Polacy postrzegają czynniki wpływające na ich zdrowie. Ponad połowa badanych wskazała, że to my sami mamy największy wpływ na stan swojego zdrowia. Co trzecia osoba wymieniła opiekę zdrowotną jako istotny element, prawie co dziesiąta osoba czynniki, na które nie mają wpływu.

Mężczyźni częściej mówią pozytywnie o swoim samopoczuciu - aż 76,3 proc. z nich oceniło swoje zdrowie dobrze lub bardzo dobrze. W przypadku kobiet ten odsetek wynosi 67,6 proc.

Na jakie dolegliwości najczęściej narzekamy? Na nadciśnienie tętnicze (20 proc. badanych), drugą najczęściej wymienianą przypadłością były choroby stawów. Nieco mniej Polaków skarżyło się na inne poważne schorzenia.

Lepiej się odżywiamy

Socjologowie nie mają wątpliwości: świadomość wśród Polaków na temat tego, co wpływa na ich stan zdrowia i dobre samopoczucie jest większa, z kilku zresztą powodów. Przede wszystkim niejako w modzie stało się bycie sprawnym, zdrowym, dobrze się prezentującym, nawet po sześćdziesiątce. Coraz więcej mówi się i pisze o tym, jak dbanie o siebie wpływa na nasze zdro-

wie, jak ważne jest to, co jemy, czy jesteśmy aktywni ruchowo, czy regularnie chodzimy do lekarzy. Na półkach w księgarniach leży tysiące poradników o tym, jak zdrowo się odżywiać i dbać o formę fizyczną. Każda stacja telewizyjna ma w swojej ofercie przynajmniej jeden program o tej właśnie tematyce. Nie bez znaczenia jest edukacja, także ta szkolna. Specjaliści, w tym lekarze, też częściej niż jeszcze parę lat temu mówią na ten temat. Polacy żyją niejako w kulkie zdrowego trybu życia, ich świadomość rośnie, co przekłada się zresztą na pewne trendy, o których głośno od kilku lat.

I tak na przykład dla wielu osób ograniczenie jedzenia mięsa, to kwestia nie tyle ekologii, co zdrowia. W 2015 roku Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem (IARC, International Agency for Research on Cancer) opublikowała raport podsumowujący wyniki ponad 800 badań z ostatnich 20 lat, dotyczących związku pomiędzy spożyciem mięsa a częstością występowania raka. Ich wyniki są jednoznaczne: regularne spożywanie wieprzowiny, wołowiny i innych gatunków czerwonego mięsa może być przyczyną rozwoju nowotworów. Czerwone mięso zostało zakwalifikowane do grupy 2A, w której znajdują się czynniki prawdopodobnie rakotwórcze dla człowieka.

Mięso samo w sobie nie jest szkodliwe, ale jedzone w nadmiarze już tak, zwłaszcza jeśli na talerzu obok wielkiego steka nie mamy w zwyczaju kłaść chociażby jarzyn. Zbyt mięsna dieta podnosi poziom cholesterolu, a to powoduje choroby naczyniowe, chorobę niedokrwinną serca, jest przyczyną udarów mózgu. Według niektórych badań zwiększa również ryzyko zachorowania na cukrzycę typu 2.

Z badań wynika, że Polacy mają tego świadomość - jedzą coraz mniej wędlin, wołowiny, cielęciny, drobiu z obawy przed tym, co w nich jest, chodzi o składniki chemiczne, 21 proc. ograniczających lub niejedzących mięsa w ogóle i 12 proc. nieograniczających spożycia mięsa martwi się zawartością tłuszczu w mięsie i jego kalorycznością, mniej - odpowiednio 18 i 9 proc. - podwyższonym ryzykiem raka i innych chorób.

Może dlatego coraz więcej osób decyduje się na fleksitarianizm, sposób odżywiania uznawany przez specjalistów za jeden z najzdrowszych. Jego podstawową zasadą jest ograniczanie spożycia mięsa (zwłaszcza czerwonego). Na co dzień jadłospis tej diety porównywalny jest z wegetariańskim. Nazwa fleksitarianizm pochodzi od angielskiego słowa flexible (elastyczny, nienormowany).

Ewa, 46 lat, pracownica dużej korporacji, przyznaje, że

po raz pierwszy zrezygnowała z mięsa będąc na diecie. Ciężko jej było, bo uwielbiała choćby piesi z kurczaka, ale trzymała się dzielnie. Po pięciu miesiącach schudła ponad 10 kilogramów.

- Poczułam się znacznie lepiej i nie chodzi tylko o mój wygląd, ale ogólnie o samopoczucie - wspomina. - Uświadomiłam też sobie, że nie brakuje mi aż tak bardzo tego mięsa, że mogę spokojnie jeść go zdecydowanie mniej. Z czasem dieta stała się moim sposobem odżywiania: jem dużo warzyw, kasz, ryżu, czasami pozwałam sobie na beźmięsne spaghetti, dwa razy w tygodniu jem chude mięso, albo ryby - wylicza. Nie chudnie, ale trzyma wagę. Zaczęła się więcej ruszać. Lepiej się czuje.

Mają z mężem dwie córki, obie są już nastolatkami - przyklasnęły ich nowemu menu. Podobnie jak mąż. - Oczywiście, nie przesadzamy, nie szalejemy, nie popadamy ze skrajności w skrajność. Jeśli idziemy gdzieś na grilla, to spokojnie zjemy z niego mięso, ale przynosimy na takie spotkania warzywa, które też grillujemy - mówi.

Ale, żeby nie popadać w skrajny optymizm - świadomość dotycząca tego, jak ważne jest zdrowe odżywianie, niekoniecznie oznacza, że większość Polaków odżywia się zdrowo. 60,2 proc. Polaków deklaruje, że zwraca uwagę na to, co je, a 34,3 proc. robi to, choć nie zawsze. Jednocześnie 6 na 10 przyznaje, że chciałaby zdrowo się odżywiać, ale ma problemy z utrzymaniem właściwej diety- wynika z badania przeprowadzonego przez Maczfit.

Polacy traktują jedzenie jako jedną z przyjemności życiowych i doznania smakowe często są ważniejsze niż aspekty zdrowotne.

- Liczy się przede wszystkim smak, bo żywność jest dla nas jedną z przyjemności życiowych. Natomiast Polacy są coraz bardziej świadomymi konsumentami, zwracają również uwagę na skład produktów i ich wartość odżywczą. Zwracamy uwagę na zawartość kalorii, ale również białka, tłuszczu czy soli - mówi agencji informacyjnej Newseria Biznes Justyna Szymani, dyrektor Działu Rozwoju Jakości i Kontroli Marki Własnej, Jeronimo Martins Polska. Tyle tylko że, jak dodaje Justyna Szymani, choć świadomość zdrowego odżywiania ma się wśród Polaków całkiem nieźle, nasze zachowania niewiele się zmieniają, bo nie potrafimy przełożyć tej świadomości na zmianę nawyków żywieniowych

Wiecej się ruszamy

Wiemy też doskonale, że ruch dobrze robi i naszemu ciału i głowie. WHO alarmuje, że niedobór ruchu staje się zagrożeniem na skalę światową.



WHO alarmuje, że niedobór ruchu staje się zagrożeniem na skalę światową, w Polsce nie jest najgorzej

Dzisiaj jest on czwartą przyczyną przedwczesnej śmierci na świecie, odpowiadając tym samym za 3,2 miliona zgonów rocznie.

- Regularna aktywność fizyczna jest w każdym wieku niezbędna dla zachowania zdrowia i dobrej sprawności. Ruchu nie może brakować nawet osobom starszym i przewlekłe chorem - mówił dr Ernest Kuchar, specjalista medycyny sportowej, kierownik Kliniki Pediatrii z Oddziałem Obserwacyjnym na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym w rozmowie z „Rzeczpospolitą”. - Istnieje bardzo niewiele przeciwwskazań zdrowotnych do aktywności fizycznej i amatorskiego uprawiania sportu, a regularne ćwiczenia wpływają korzystnie na przebieg prawie wszystkich chorób przewlekłych - dodał.

Z badań naukowych wynika jasno, że regularna aktywność fizyczna zmniejsza ryzyko przedwczesnej śmierci, spowalnia rozwój miażdżycy, redukuje ryzyko choroby wieńcowej oraz liczbę zdarzeń sercowo-naczyniowych, zmniejsza ryzyko udaru mózgu, rozwoju nadciśnienia tętniczego, poprawia profil lipidowy, zwiększa wrażliwość na insulinę, zmniejsza ryzyko rozwoju cukrzycy typu

2 oraz zespołu metabolicznego. - Regularny wysiłek fizyczny zmniejsza także ryzyko wystąpienia chorób nowotworowych, w tym tak istotnych, jak rak okrężnicy i rak piersi. Ruch stanowi prewencję nadwagi i otyłości. Nie tylko poprawia sylwetkę, ale też zwiększa gęstość kości, zapobiegając w ten sposób osteoporozie i złamaniom. Podsumowując, ruch jest najbardziej skutecznym lekiem przeciwdziałającym starzeniu, czyli odmładzającym - podkreślał dr Ernest Kuchar w rozmowie z „Rz”.

Ewelina mówiła, że - przynajmniej jej znajomi, ludzie młodzi - starają się aktywnie spędzać czas. Starsze osoby też mają świadomość, że wygodny fotel przed telewizorem może być początkiem końca.

Andrzej, 72 lata, emerytowany nauczyciel. Zawsze dużo się ruszał, tyle że wcześniej jego aktywność fizyczna związana była z dziećmi. Dzisiaj mieszka już tylko z żoną, ale razem starają się nie zwalniać tempa.

- Przynajmniej raz w tygodniu chodzimy popływać na basen, bardzo dużo jeździmy na rowerach, codziennie wychodzimy na dłuższy spacer z psem - wylicza.

Podczas wakacji, wypadów za granicę, nigdy nie leżą

na plaży. Zanim wyjadą, robią dokładny plan tego, co chcą zobaczyć, gdzie pojechać. Na miejscu wypożyczają samochód, albo korzystają z miejscowych środków lokomocji.

- Najczęściej wyjeżdżamy poza sezonem: wiosną albo jesienią. Uwielbiamy te wspólne wakacje, ale zawsze spędzamy je bardzo aktywnie - mówi. I dodaje, że świetnie się czują. Owszem, zdają sobie sprawę, że nie mają już tyle siły, takiej kondycji fizycznej jak 30 lat temu, ale świetnie funkcjonują, nie biegają po lekarzach, nie uskarżają się na zdrowie.

Programów promujących aktywność fizyczną nie brakuje, wielu z nas może pójść na siłownię, basen, każdy - na spacer, czy na rower. Są gadżety, które każdego dnia mają nam przypominać, ile jeszcze przed nami. Kroków oczywiście, bo krokomierz w zegarku, to dzisiaj właściwie konieczność.

„PRZYNAJMNIJ RAZ W TYGODNIU CHODZIMY POPLYWAĆ NA BASEN, BARDZO DUŻO JEŹDZIMY NA ROWERACH, WYCHODZIMY NA DŁUGI SPACER Z PSEM”

Cóż, tu też musimy powiedzieć sobie jasno: deklaracje deklaracjami, a życie życiem. Eksperci podkreślają, że ruszamy się za mało, właściwie coraz mniej. To problem nie tylko Polaków. Pod koniec czerwca 2024 roku w czasopiśmie naukowym „The Lancet Global Health” opublikowano krajowe, regionalne i globalne trendy dotyczące niewystarczającej aktywności fizycznej pośród osób dorosłych w latach 2000-2022.

Z publikacji wynika, że na całym świecie prawie jedna trzecia (31 proc.) osób dorosłych, czyli około 1,8 miliarda ludzi, nie osiągnęła zalecanego poziomu aktywności fizycznej w 2022 roku (minimum to 150 minut aktywności fizycznej o umiarkowanej intensywności tygodniowo). Najwyższy wskaźnik braku aktywności fizycznej odnotowano w państwach o wysokich dochodach w regionie Azji i Pacyfiku (48

proc.) oraz Azji Południowej (45 proc.) Niestety, wskaźnik dla Polski był jednym z najwyższych w Europie.

Brak aktywności fizycznej na całym świecie jest częstszy wśród kobiet (34 proc.) w porównaniu z mężczyznami (29 proc.). Osoby powyżej 60. roku życia są też mniej aktywne niż pozostali dorośli.

Nie oszczędzamy na zdrowiu

O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać. Jak wynika z informacji prasowej Grupy BIK w roku 2025 Polacy planują ograniczyć wydatki na elektronikę, rozrywkę i przyjemności. Za to zamierzają inwestować w zdrowie i kondycję fizyczną, to na nie chcą wydawać pieniądze.

Nie bęź znaczenia w naszym postrzeganiu siebie, swojego zdrowia i kondycji jest rozwój medycyny. Dzisiaj leczymy choroby, które kiedyś uchodziły za nieuleczalne. Funkcjonują programy zdrowotne, także te profilaktyczne, z których spora grupa Polaków może korzystać i korzysta.

W ostatnich ośmiu latach wzrosło przekonanie, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem państwa, tak przynajmniej wynika z badań CBOS. Obecnie 56 proc. ankietowanych podziela ten pogląd, co stanowi wzrost o 15 punktów procentowych. Natomiast 38 proc. uważa, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem jednostki, tu widzimy spadek o 17 punktów procentowych. I wprawdzie 66 proc. Polaków negatywnie ocenia aktualną służbę zdrowia, kolejne 22 proc. ankietowanych jest z niej zadowolonych, ale prawda jest taka, że jednak oferuje nam ona więcej niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Ewa, 53 lat mówi, że najważniejsze, to wsłuchiwać się we własne ciało. Nie ulegać modom, trendom, ale zaufać rozsądkowi. Ona tak właśnie robi. Nie lubi biegania i roweru, za to dużo spaceruje. Nie ma krokomierza w zegarku, ale wie, że przechodzi dziennie około 8 kilometrów. Słodcyce nigdy nie był dla niej problemem, bo ich po prostu nie lubi, ale, jeśli czasami zje kawałek czekolady, nie robi z tego dramatu. Je mięso raz, dwa razy w tygodniu, w domu stawiają na warzywa, bo wszyscy za nimi przepadają. Jeśli zapraszają ją na mammografię, to idzie. Cytologię też robi raz do roku, raz do roku bywa u dentysty.

- Myślę sobie, że pewnie rzeczy po prostu wiemy, czujemy, czego nam potrzeba. Mówi nam o tym nasz organizm - wzrusza ramionami.

Dba o siebie, bo wtedy dobrze się czuje. I to dla niej wystarczająca motywacja.

UKRAINA WCIĄŻ KRWAWI, NADAL ODPIERA ATAKI PUTINOWSKIEJ HORDY

– Drażniły mnie banalne opinie, że młodzi Ukraińcy uciekli ze swojego kraju i jeżdżą u nas drogimi samochodami. Ja widziałam dużo młodych ludzi, których rodzice zachęcali do wyjazdu za granicę, a oni się buntowali i zostawali, aby walczyć o swój kraj
– mówi Eliza Dzwonkiewicz, w latach 2019-2024 konsul generalny RP we Lwowie

Piotr Samolewicz

Prawie 5 lat sprawowała pani funkcję konsula generalnego. Czy to był ważny okres w pani życiu? A może najważniejszy?

To były najważniejsze lata zarówno w moim zawodowym, jak i prywatnym życiu. Był to z jednej strony moment wyjątkowych zdarzeń i emocji, a z drugiej realizacji nieusłuszanego wcześniej marzenia, żeby zamieszkać we Lwowie. Jest to miasto zupełnie wyjątkowe dla każdego Polaka. W czasie studiów miałam już doświadczenie półrocznego pobytu we Lwowie, ale moja perspektywa była wtedy zupełnie inna. Byłam w trudnej sytuacji finansowej, żyłam skromnie, ciuając grosz do grosza. Studiowałam, ale w Warszawie pozostali wszyscy moi przyjaciele, głównie z harcerstwa, które tak mocno mnie wtedy angażowało. Pozostał też mój chłopak, za którym tęskniłam. Stałam się więc co drugi weekend jeździć do Polski. Jednak już z tamtego okresu mam cudowne wspomnienia ze Lwowa i „swoje miejsca”. Wtedy samotnie biegałam uliczkami lwowskich parków, spacerowałam po wiosennym Cmentarzu Łyczakowskim i Orłętach, codziennie przemierzałam drogę z akademika przy ul. Pasicznej na uniwersytet, jadąc rozkołysanym tramwajem nr 2, sunącym po krzywych torach wbitych we lwowski bruk, mijałam kościół św. Antoniego, potem rynek i katedrę. Te obrazy wciąż żyją w mojej pamięci. Jednak mój powrót po latach był już bardziej dojrzały, świadomy, i związał mnie z tym miastem na zawsze. Nigdy nie myślałam, że będę pracować w dyplomacji, że zostanę konsulem RP. Ale tak potoczyło się życie, że moje zaintereso-

wania wschodnie i mój dorobek zostały docenione. Dostałam propozycję z MSZ i zostałam skierowana do tego miasta i kraju. Traktuję to jako wielki zaszczyt. Moja perspektywa po latach zmieniła się. Wiem już, że można być polskim patriotą i jednocześnie bardzo dobrze życzyć Ukrainie i jej obywatelom. Jednak by to było możliwe, trzeba znać historię i rozumieć wspólnotę losów naszych narodów. Bolało mnie, że to, co się stało dramatycznego dla Ukrainy w 2014 roku [zajęcie przez Rosję Krymu - ps], my, Polacy, szybko uznaliśmy za mało znaczący konflikt ograniczony terytorialnie. Współczuliśmy, ale nie poświęciliśmy tej sprawie zbyt wiele naszej uwagi. Mnie jednak los Ukrainy bardzo interesował i gnała mnie potrzeba, by być bliżej naszego sąsiada, który znajduje się w trudnej sytuacji. Sytuacji, którą my, Polacy, znamy dobrze z naszej własnej historii.

Jak z perspektywy sprawowania urzędu we Lwowie widziała pani to, co działo się na wschodzie Ukrainy? Czy była pani na froncie? Czy uczestniczyła w akcjach pomocowych?

Spodziewaliśmy się, że wybuchnie wojna i tak też się stało. Osobiście tak mocno identyfikowałam się z tym, co się wtedy działo, że jedynym

pragnieniem było, aby nikt nie kazał mi opuścić placówki. Wiedziałam, że nasze konsulatory, które były bliżej granicy z Rosją, były ewakuowane. I tak się szczęśliwie w tym nie szczęściu złożyło, że kierownictwo MSZ uznało, że Konsulat Generalny we Lwowie będzie świadczył o polskiej solidarności z Ukrainą i dopóki będzie względnie bezpiecznie placówka pozostanie otwarta. Dostaliśmy mocne wsparcie z Warszawy, także specjalnej formacji, która chroniła konsulat. Część personelu jednak podlegała ewakuacji, głównie rodziny z dziećmi i osoby o słabszym zdrowiu. Ewakuowane były też najważniejsze dokumenty jako materiały z różnych powodów wymagające szczególnej ochrony. Funkcjonowaliśmy na takim poziomie adrenaliny, że nie było wtedy rzeczy niemożliwych do zrobienia. Prawie nie spaliśmy. Komunikowaliśmy się z przedstawicielami państwa polskiego, hierarchami kościelnymi, urzędnikami ukraińskimi, nie zwracając uwagi na porę dnia czy nocy. W przeddzień wybuchu wojny udało nam się zaprosić do nas przedstawicieli innych placówek dyplomatycznych, które przedostały się z głębi Ukrainy do Lwowa, i zaproponowaliśmy, że będziemy ich łącznikami. Wymieniliśmy się kontaktami, ustaliliśmy szybką ścieżkę komunikacji.

Gdy wybuchła wojna, większość dyplomatów innych krajów opuściła Ukrainę i przeniosła się do Rzeszowa albo Przemyśla. Pracowali z bezpiecznego terytorium. My zostaliśmy. Pomagaliśmy w ewakuacji obywateli polskich i innych państw, odpowiadaliśmy na wiele pytań. Jednak na froncie nie byłam. Ciągnęło mnie bardzo do bezpośredniej pomocy tam, gdzie cierpieli ludzie, ale jednocześnie byłam oficjalnym przedstawicielem państwa polskiego i moim obowiązkiem było wykonywanie zadań we Lwowie. Byłam też odpowiedzialna za ludzi, którzy mi podlegali. Nie mogłam sobie pozwolić na niebezpieczne i długie podróże. Ale na początku tej pełnoskalowej wojny we Lwowie też bywało niebezpiecznie.

Czy konsulat brał udział w pomocy dla pierwszej fali uchodźczej z Ukrainy?

Śledziliśmy wszystko to, co działo się w niewrażliwych punktach, przede wszystkim na dworcu we Lwowie. Na ten dworzec kilka razy dziennie przyjeżdżały pociągi, z których wylewały się tysiące ludzi. Miejsce było śmiertelnie szybkie, jednak organizowały pomoc. Państwo ukraińskie zdało egzamin w tamtym czasie. Ale oczywiście my również pomagaliśmy, jednak głównie angażowaliśmy się w zadania uzgodnione na poziomie ministerstwa. Przede wszystkim ewakuacje, pomoc konsularną, humanitarną, pośredniczenie w kontaktach między instytucjami ukraińskimi i polskimi. W tym czasie dużo było odruchów serca, działań spontanicznych. Wielu pracowników naszego konsulat, Polaków ze Lwowa, ofe-

rowało nieznanym sobie ludziom miejsca w swoich domach. Wymienialiśmy się informacjami, gdzie czego brakowało, i staraliśmy się zdobywać te niezbędne rzeczy. Wspieraliśmy się. Tak jak wspomniałam, konsulat organizował ewakuację. Byliśmy w o tyle dobrej sytuacji, że dysponowaliśmy gotówką. Było to bardzo ważne w obliczu zablokowania systemu bankowego w całej Ukrainie. Przez dość długi czas nie działały bankomaty, nie pracowały banki - my rozliczaliśmy się za wszystkie usługi od ręki. Przygotowując się na najgorsze, jeszcze przed wybuchem wojny mieliśmy umówione ukraińskie firmy przewozowe gotowe do współpracy. Udało nam się zbudować takie relacje z administracją obwodową, z policją i innymi służbami, że jeden nasz telefon sprawiał, że mogliśmy uzupełniać braki paliwa, przyjeżdżała policja, by konwojować nasze transporty w drodze do granicy z Polską. Dzięki tej współpracy każda nasza ewakuacja kończyła się sukcesem. Odczuwam wielką wdzięczność, gdy wspominam pracę naszego konsula - niestety dziś już śp. Rafała Kocota - którego wyznaczyłam do koordynowania pomocy dzieciom onkologicznie chorym. Wspominałam wywiązał się z powierzonego mu zadania. W tamtym czasie do Lwowa były ewakuowane dzieci chorujące na nowotwory z innych szpitali ze wszystkich zagrożonych terytoriów Ukrainy. Częstokroć dzieci te były w ciężkim stanie. W szpitalu przy ul. Dniesterskiej był punkt zborny. Polak, lekarz - pan Paweł Kukiz-Szczuciński (przypadkowa zbieżność nazwiska

ze znanym politykiem) - zorganizował w polskich szpitalach miejsca i pomoc dla tych dzieci. Ewakuowane maluchy były odbierane z granicy karetami, czasem helikopterami, i transportowane do właściwych placówek na terenie naszego kraju. Konsul Rafał Kocot odpowiadał za bezpieczeństwo i logistykę tych transportów ze szpitala we Lwowie do punktu odbioru po polskiej stronie. Trzeba pamiętać, jak wtedy trudno było poruszać się, o kontrolach na blockpostach, o tłumach ludzi i masie samochodów blokujących przejścia graniczne, o tym, że wiele dzieci i ich opiekunów nie dysponowało koniecznymi dokumentami podróжными, bo uciekali w pośpiechu przed zagrożeniem z miejsc pierwotnego pobytu.

Od wybuchu wojny upłynęły już trzy lata. Na jakim etapie jest dzisiaj ten konflikt? Czy Rosja osiągnęła swoje cele? Czy Ukraina nadal broni się dzielnie?

Ukraina broni i będzie się bronić, dopóki się da. Ukraina nie chce się poddawać. Duch w narodzie wciąż jest silny. Nie chcę wdawać się w wielką politykę, ale prawda jest taka, że jeśli nie będzie pomocy dla Ukrainy, to nie ma ona szansy obronić się sama. Zarzuca się władzom ukraińskim, że łapią młodych chłopaków na ulicach, że prowadzą w sposób siłowy pobór do wojska, ale intencje tych, którzy stawiają te zarzuty, nie są uczciwe. Chodzi o to, że śmierć żołnierzy, którzy mają ginąć na froncie bez odpowiedniej broni, nie ma sensu. Gdy Zachód przestał pomagać Ukrainie jakiś czas temu, nie mówię tu tylko o ostatnich decyzjach

*UKRAIŃCY CZĘSTO BUDUJĄ
SWOJE MITY NA NIEPRAWDZIE,
ALE TE MITY SĄ IM POTRZEBNE
DO OBRONY. NASZA PERSPEKTYWA
JEST ZUPEŁNIE INNA*



FOT. ARCHIWUM ELIZY DZWONKIEWICZ

Eliza Dzwonkiewicz: Trzeba upamiętnić ofiary Wołynia, ale uważam, że stawianie ультимatywnego żądania, że jeśli nie wyrzekniecie się swoich bohaterów, to my nie będziemy was wspierać w dążeniu do wolności, jest błędne

prezydenta Trumpa, to sytuacja na froncie zaczęła się zmieniać w beznadziejną. Ci, którzy podejmują decyzje o niepomaganiu Ukrainie, są odpowiedzialni za czyjeś życie. Tam giną bohatersko niewinni ludzie.

Z czego wynikają te łapanki? Z braku żołnierzy. Inaczej niż w Rosji, gdzie życie nie ma znaczenia i bierze się chłopaków z wiosek odległych od Moskwy, z terenów podbi-

tych niegdyś przez Rosję, płaci im się duże pieniądze albo ich się oszukuje, że dostaną pieniądze. Zasoby ludzkie Ukrainy są o wiele mniejsze. Poza tym nie każdy mężczyzna rodzi się żołnierzem. Nie każdy umie walczyć. Są delikatniejsi mężczyźni, stworzeni do tego, by być np. artystami, ale to nie znaczy, że nie kochają swojej ojczyzny. Na Ukrainie dzisiaj patriotyzm i miłość do ojczyzny są na najwyższym możliwym

poziomie. Ale strach jest rzeczą naturalną, ludzką. Nie każdy widzi siebie na froncie. Perspektywa tego, że można zginąć, bo będzie brakowało uzbrojenia, jest nieznosna. Każdy, kto chciałby oceniać Ukrainę, niech zada sobie pytanie: czy sam poszedłby na front bez broni? Być może popełniono jakieś błędy, wtedy gdy na fali patriotycznego uniesienia tak dużo mężczyzn wróciło z Polski na Ukrainę i poszło walczyć

na front. Być może komuś wydawało się, że są to zasoby niewyczerpane, że entuzjazm będzie wciąż taki sam. Moim zdaniem gotowość do uczestnictwa w walce zbrojnej zmalała dopiero wtedy, gdy przestała napływać pomoc z Zachodu. Ale to nie oznacza, że Ukraina już wyczerpała swoje możliwości mobilizacyjne. Pamiętajmy, że obowiązkowy pobór do wojska nie obejmuje mężczyzn w wieku 18-25 lat, co oznacza, że Ukraina chroni swoich najmłodszych obywateli - tych, którzy są ważni z perspektywy przetrwania narodu.

Pani konsul powiedziała o wielkich nastrojach patriotycznych w Ukrainie, a czy nacjonalistyczne są takie same? U nas brak zgody na ekshumację ofiar ludobójstwa na Wołyniu i w Galicji. Wschodniej jest tłumaczony właśnie nacjonalizmem.

Musimy zrozumieć, że Ukraina to nie Polska i oni zupełnie inaczej podchodzą do pewnych rzeczy. U nas patriotyzm i nacjonalizm są dwoma odrębnymi pojęciami. U nich nacjonalizm równa się patriotyzm. Kiedy ja im mówię, nie bądźcie nacjonalistami, patrzą na mnie zdumieni i uważają, że mówię im, by nie byli patriotami. Zastanawiają się, dlaczego ja im coś takiego mówię. To nie jest takie proste, jak nam się wydaje. Jeśli nacjonalizm równa się patriotyzm, to ten pierwszy mocno zyskuje. Ukraińcy mają bohaterów, których my nigdy nie zaakceptujemy, bo są to ludzie odpowiedzialni za zbrodnie na Polakach. Ich imionami nazywane są nie tylko place i ulice ukraińskich miast, ale także rozmaite jednostki wojskowe. Musimy jednak wiedzieć, że dzieje się tak nie dlatego, by nas upokorzyć, ale dlatego, że te same jednostki Ukraińskiej Armii Powstańczej walczyły po 1945 roku z sowieckim najeźdźcą - tym samym wrogiem, z którym i nasze oddziały niepodległościowe wówczas walczyły. Ukraińcy swój stosunek do UPA odnoszą przede wszystkim do walki tej formacji z Sowietami oraz do przekonania, że to byli żołnierze walczący o wolność i niepodległość Ukrainy. Wynika to z ukraińskiego przekonania, że zawsze, gdy wydawało się, że jest szansa na zbudowanie państwa ukraińskiego, ktoś stawał na drodze do realizacji tego marzenia. Przede wszystkim byli to Rosjanie, bolszewicy, komuniści. Ale byli też i Polacy. Dlatego przeciętny Ukrainiec nie rozumie Polaka, który nazywa żołnierzy UPA zbrodniarzami. Ukraińcy często budują swoje mity na nieprawdzie, ale te mity są im potrzebne do obrony. Nasza per-

NALEŻY UBOLEWAĆ, ŻE ZARÓWNO UKRAIŃCY, ALE TEŻ POLACY TAK MAŁO WIEDZĄ I ROZUMIEJĄ Z WŁASNEJ I WSPÓLNEJ HISTORII

spektywa jest zupełnie inna. Co oczywiście, nie widzimy usprawiedliwienia dla zbrodni, ale dzisiaj jesteśmy w pętli. Należy ubolewać, że zarówno Ukraińcy, ale też Polacy tak mało wiedzą i rozumieją z własnej i wspólnej historii. Fakty historyczne są często cynicznie wykrzywiane i wykorzystywane przez polityków i historyków, którzy traktują instrumentalnie te trudne wydarzenia. Trzeba mówić o Wołyniu, trzeba upamiętnić ofiary Wołynia, ale uważam, że stawianie ультимatywnego żądania, że jeśli nie wyrzekniecie się swoich bohaterów, to my nie będziemy was wspierać w dążeniu do wolności, jest błędne. Niczego nie osiągniemy w ten sposób, tylko doprowadzimy do wzmożenia niechęci i sytuacji, w której nikt już nie będzie niczego rozumiał, sytuacji wymarzonej dla rosyjskiej propagandy, dla której sparaliżowanie współpracy ukraińsko-polskiej jest jednym z głównych celów. Dodam, że przez te 5 lat mojej pracy we Lwowie nigdy nie doświadczyłam niechęci ze strony Ukraińców.

Myślę, że tu pojawia się zadanie dla elit ukraińskich.

Oczywiście, że tak, ale dla polskich również. Jasne, że nigdy nie ma dobrego momentu na wyjaśnienie kwestii zbrodni wołyńskiej, bo zawsze jest coś... Ale ten obecny czas jest skrajnie niewłaściwy. Myślę, że po wojnie, gdybyśmy nadal aktywnie wspierali Ukrainę w jej walce, mielibyśmy mandat do tego, by powiedzieć Ukraińcom: słuchajcie, teraz jest ten moment, kiedy musimy bardziej uczciwie rozmawiać o naszych relacjach.

Niektórzy polscy obserwatorzy w to powątpiewają... Zadam jeszcze jedno pytanie. Jest to okrutna wojna. Rosjanie łamią prawa człowieka, dopuszczają się wielu zbrodni. Ostrzeliwiają szpitale. Co jeszcze robia? Ogromnym dramatem dla Ukrainy, w której mieszkają też - o czym musimy pamiętać - nasi rodacy, są rany fizyczne, jakie odnoszą żołnierze na polu walki. Tracą ręce, nogi, zdrowie fizyczne i psychiczne. Od wybuchu granatu można stracić nie tylko kończyny, ale też stracić słuch, wzrok. Można też postradać zmysły. Liczba osób strau-

tyzowanych przez wojnę jest ogromna. We Lwowie mieszkałam niedaleko ulicy Łyczakowskiej, przy której jest szpital wojskowy. W naszym sklepieniu robili zakupy ci pacjenci, którzy byli w stanie o własnych siłach do niego dojść. Napatrzyłam się na nowoczesne protezy, jakie oferuje świat, i na protezy, jakie nauczyli się robić już samodzielnie Ukraińcy. Ale życie z protezą to nie jest już normalne życie. Ci ludzie są pełni traum, a przecież muszą wrócić do swoich rodzin, znaleźć zajęcie, funkcjonować w społeczeństwie. Po zakończeniu pracy dyplomatycznej, po powrocie do kraju miałam pretensje do moich znajomych, że oni nie rozumieją tego, co ja do nich mówię. Drażniły mnie banalne opinie, że młodzi Ukraińcy uciekli ze swojego kraju i jeżdżą u nas drogami samochodami, ponieważ widziałam na własne oczy, co tam się dzieje. Przeciwnie do tych opinii, ja widziałam dużo młodych ludzi, których rodzice zachęcali do wyjazdu za granicę, a oni się buntowali i zostawali, aby walczyć o swój kraj. Nasza katedra katolicka we Lwowie stoi w centrum starego miasta, prostopadle do dawnego kościoła jezuitów, dzisiaj grekokatolickiej cerkwi garnizownej. W tym kościele odbywają się pochówki żołnierzy pochodzących ze Lwowa. Są oni żegnani podczas specjalnej uroczystej mszy świętej wojskowej. Wzdłuż jednej ściany naszej katedry jest miejsce, na które podstawiane są autobusy dla rodzin poległych żołnierzy. Jeden autobus dla rodziny jednego żołnierza. Codziennie można więc łatwo policzyć, ilu obrońców ojczyzny żegna danego dnia Lwów. Każdego dnia ustawionych jest kilka autobusów. Podobnie jest we wszystkich ukraińskich miastach. Codziennie są w nich chowani mężczyźni, często bardzo młodzi. Mówimy o niewdzięczności Ukrainy wobec nas i naszej pomocy. Uważam, że to opinie są nieuprawnione. Osobiście spotkałam się z ogromną wdzięcznością. Ale Ukraina wciąż walczy, wciąż krwawi, nadal samotnie odpiera ataki rozszalałej putinowskiej hordy. Warto się zastanowić nad tym, czy my również nie powinniśmy być jej wdzięczni za to, co robi także dla nas i całego wolnego świata.

– Ludzie, którzy zagłosowali za zmianą - dzisiaj są gotowi pokazać żółtą kartkę ekipie rządzącej. Nie zagłosują na Nawrockiego, Trzaskowskiego, na Hołownię też nie i na Magdę Biejat nie zagłosują, najprawdopodobniej będą szukać takiego nowego Kukiza. A kto jest dzisiaj nowym Kukizem? Mentzen - mówi Marcin Duma, szef Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych IBRiS

Dorota Kowalska

MARCIN DUMA: KAMPANIA TRZASKOWSKIEGO CELOWO NIE MA CHARAKTERU MOBILIZACYJNEGO

Zaskakuje pana czymś ta kampania wyborcza?
Mam dla pani kiepską odpowiedź, bo właściwie to nie.

Kandydaci też pana nie zaskakują?
Można by było powiedzieć, że pewnym zaskakującym elementem jest to, że jest ich tak wielu. Natomiast, biorąc pod uwagę, jaki czas dał na zbieranie podpisów marszałek Hołownia zarządzając te wybory, to czy to takie zaskakujące? Nie mam takiego wrażenia.

A Sławomir Mentzen?
Świetne sondaże kandydata Konfederacji.
To prawda, tylko z mojej perspektywy to żadne zaskoczenie. To znaczy, nie jest zaskoczeniem, że pojawił się ktoś trzeci, kto w takiej zdychającej polaryzacji odnalazł swoje miejsce. Można powiedzieć, że w pewien sposób zaskakujące może się wydawać, że to akurat on, Mentzen okazał się tym trzecim, ale na bezrybiu i rak ryba.

Dla mnie to jednak zaskakujące: z sondaży wynika, że Mentzena popierają ludzie młodzi. A miałam wrażenie, że ludzie młodzi są jednak proeuropejscy, prounijni, proukraińscy, liberalni w swoich poglądach.
Nie mam takiego wrażenia.

To jacy są młodzi ludzie?
To pytanie daleko wykraczające poza naszą rozmowę o kampanii wyborczej i pewnie musielibyśmy tu spędzić dużo czasu, żeby sobie opo-

wiedzieć, z jakim pokoleniem młodych ludzi mamy do czynienia. Natomiast na pewno trzeba stwierdzić, że młodzi prezentują postawy dużo bardziej egoistyczne. Oni na to wszystko, co się działo w sferze polskiej, ale też i międzynarodowej - mam na myśli pandemię, wojnę na Ukrainie - reagują w sposób dużo bardziej zindywidualizowany, a trochę mniej w sposób wspólnotowy. Można powiedzieć, że podejście Mentzena, może nie we wszystkich aspektach, ale co do pewnej postawy, takiej właśnie egoistycznej, indywidualistycznej właściwie im odpowiada. Co więcej, gdyby było inaczej, to pewnie dwaj inni główni kandydaci nie mówiliby Konfederacją i nie mówiliby Mentzenem, a dokładnie to robią.

Z pana wiedzy, młode pokolenie to jest pokolenie konserwatystów?
Także odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, ale w ogóle jest tak, że w stosunku do wyborów 2023 roku mamy wyraźny zwrot w stronę konserwatyzmu czy konserwatywnych postaw. Oczywiście większość polskiego społeczeństwa mieści się w spektrum raczej postępowym, niemniej jednak ten przyrost jest znaczący, to przyrost o 10 punktów procentowych. Ten zwrot konserwatywny dokonał się na dwóch krańcach. Z jednej strony po stronie ludzi starszych, inaczej młodzieży starszej, i najmłodszych kohort, czyli młodzieży właściwej. Na skutek tego

procesu części wyborców łatwiej jest przymknąć oko na konserwatywną agendę Konfederacji, przyjąc z dobrodziejstwem inwentarza, czyli z tą konserwatywną wkładką - egoistyczną, wolnościową obietnicę, którą oferuje Konfederacja i Mentzen.

Sławomir Mentzen dość konsekwentnie stara się nie odpowiadać na pytania dziennikarzy, ale czasami musi. Ostatnio stwierdził, że jest przeciwny aborcji, że powinni się rodzić nawet dzieci z gwałtu. Myśli pan, że takie poglądy Mentzenowi zaszkodzą, bo z tego co pan mówi wynika, że nie?
Powinny by mu były zaszkodzić, bo właściwie większość Polaków jest w ten czy inny sposób progresywna, a biorąc pod uwagę sondaże dotyczące preferencji w sprawie dopuszczalności aborcji, to osoby, które nie dopuszczają tego przypadku, czyli usunięcia ciąży będącej wynikiem przestępstwa, gwałtu, stanowią kilka procent. Natomiast to jest trochę tak, że wyborcy ważą, ile muszą „zapłacić”, żeby dostać te rzeczy, które chcą. I dzisiaj pytanie, na które nie mamy odpowiedzi jest takie: czy będą gotowi przymknąć oko na takie wypowiedzi, takie stanowisko Sławomira Mentzena. Trzeba też pamiętać o tym, że Polacy generalnie dosyć dobrze wiedzą, co rząd, prezydent mogą zrobić w państwie, a czego nie mogą. To było widać przy okazji wyborów euro-

pejskich, gdzie mogli sobie pozwolić na dużo większą nieobecność przy urnach, albo też inny schemat głosowania, bo doskonale wiedzieli, o czym zdecydują te wybory. A w ich odczuciu decydowały o właściwie niczym istotnym. Tak samo w wyborach prezydenckich doskonale wiedzą, że sam prezydent nie zmieni prawa. W związku z tym patrzą sobie na parlament i zastanawiają się: „No dobra, założmy, że Mentzen ma takie stanowisko jakie ma, ale czy w tym parlamencie jego pomysły związane z aborcją są w ogóle możliwe do przeprowadzenia. Nie, bo całość koalicji, czyli większość parlamentarna na słowa Mentzena o aborcji zareagowała jednoznacznie: „nigdy w życiu, barbarzyńca, zdrajca”. Polacy wiedzą, że nie ma w tej kwestii żadnego zagrożenia, bo Mentzen nie zaostriży prawa aborcyjnego. Prezydent sam tego nie zrobi, a w parlamencie zgody na to nie będzie. Więc można ten problem odłożyć na półeczke, bo on ma w swoim sklepieniu mentzenowym dużo innych, interesujących nas postulatów, które chcielibyśmy, żeby się spełniły, czyli generalnie bilans tej transakcji może być na plus.

Jakoś tych atrakcyjnych postulatów w sklepieniu Mentzena nie widzę. I mam wrażenie, że wiele osób - mówią to też dziennikarze, którzy chodzą na wiece Mentzena - w ogóle nie zna jego poglądów. Polskie społeczeństwo

jest jednym z najbardziej prounijnych w Unii Europejskiej, pomagamy Ukraincom od trzech lat, więc nie rozumiem tego poparcia, mówiąc szczerze.
No dobrze, ale Mentzen nie robi kampanii na temat wyjścia z Unii Europejskiej i zakazu aborcji dla ciąż powstałych z gwałtu. On robi kampanię o tym, żeby były niższe podatki, żeby Polacy mieli więcej w kieszeni, czyli właściwie operuje postulatem niespełnionym do dzisiaj, który Donald Tusk postawił w kampanii jesienią 2023 roku i to jest jedna rzecz. Z drugiej strony mówi o tym, że trzeba z Ukraincami zrobić w Polsce porządek, z migracją w ogóle, co jest przekazem antyukraińskim, ale właściwie chodzi w tym o coś innego. „Słuchajcie, mamy ograniczone zasoby i nie będziemy się nimi dzielili z obcymi. Polskie zasoby mają być dostępne dla Polaków. Jeżeli ktokolwiek z zagranicy chce z nich korzystać, to w drugiej kolejności po Polakach, no i musi być to osoba, która pracuje, jest użyteczna, bo inaczej fora ze dwóra” - to przekaz Mentzena. Tylko że byśmy nie wieszali psów tylko i wyłącznie na nim, właściwie dokładnie to samo powiedział Rafał Trzaskowski, stawiając postulat odebrania 800 plus dla niepracujących Ukraińców. Przecież to jest ten sam komunikat, tylko łagodniej ujęty.

Dobrze, a Karol Nawrocki czymś pana zaskoczył? Wydaje się, że nawet politycy

Prawa i Sprawiedliwości więcej po tej kandydaturze oczekiwali.
W sprawie Karola Nawrockiego zaskakuje mnie tylko jedno, że PiS nie zdecydował się na zmianę, bo właściwie od początku było wiadomo, że ta kandydatura będzie słaba. Byłem święcie przekonany, że w razie niepowodzenia, słabych notowań Nawrockiego gdzieś w okolicach stycznia, PiS zastąpi go innym politykiem. I muszę powiedzieć, że jeśli miałoby mnie coś zaskoczyć, to fakt, że ten kandydat nie został zmieniony na jakiegoś twardego partyjnego kandydata typu Czarnek, Morawiecki, Błaszczak.

Czemu zakładał pan od początku, że to słaba kandydatura?
Bo sama formuła obywatelskiego kandydata, kogoś, kto nie jest w stanie w takiej sytuacji, jaką mamy teraz - zaraz doprecyzuje, w jakiej sytuacji - zaangażować całego elektoratu, nie jest symbolem, wokół którego można się zgromadzić, kimś, kto wyrasta z jądra PiS - nie sprawdza się po prostu. Bo moment mamy oto taki, że PiS jest pod ostrzałem, wciąż liże rany po ostatnich latach swojej kadencji i to nie jest czas na eksperymenty, jakie miały miejsce w 2015 roku, czyli na eksperyment - Andrzej Duda. Przypomnijmy, że Andrzej Duda był kandydatem w momencie, kiedy ludzie zdążyli zapomnieć lata 2005-2007, ale doskonale pamiętali 2007-2015, czyli

dwie kadencje rządów Platformy i PSL-u. Teraz sytuacja jest dokładnie odwrotna i PiS potrzebował zupełnie innego kandydata. Jest jeszcze jedna rzecz, a mianowicie taka, że między nominacją Karola Nawrockiego, która nastąpiła w listopadzie, a styczniem jego wizerunek zamiast się polepszać, umacniać - tylko i wyłącznie się pogarsza.

Przypuszczam, że ta decyzja wzięła się stąd, że prezes Kaczyński bał się, iż Czarnek, Morawiecki są obciążeni ośmioma latami rządów PiS-u, ale, rzeczywiście, nie wiem czy nie lepiej było postawić na jakiegoś twardego gracza, chociażby Przemysław Czarnek.

Czarnek ma swoją „Willę plus”, Morawiecki ma RARS, tyle tylko że te historie w elektoracie pisowskim będą ich tylko i wyłącznie umacniać. Dlaczego tak twierdzą? Wystarczy spojrzeć na to, co postawiło PiS na nogi przed wyborami samorządowymi. PiS stanął na nogi dzięki obronie „reduity”, jaką były mandaty Wąsika i Kamińskiego. Wokół tej sprawy nastąpiło jakby przebudzenie i aktywizacja wyborców PiS-u: „Bronimy naszego ostatniego szanca”. I tę samą logikę obłąkanej twierdzy można było wprowadzić w tych wyborach. Oczywiście to nie jest logika, która doprowadziłaby do tego, żeby Prawo i Sprawiedliwość miało jakiejkolwiek szanse wygrać te wybory.

Właśnie, bo w tych wyborach trzeba trochę więcej niż 30 procent poparcia!

Oczywiście, że tak, ale te 30 procent wystarczy do tego, żeby wejść do drugiej tury i tam bohaterko, z honorem polec w starciu z Rafałem Trzaskowskim. Przy czym ta kalkulacja z Karolem Nawrockim, być może gdzieś w swoim założeniu była planem na obejście aktualnych ograniczeń i wskazanie kogoś, kto przynajmniej będzie rokował, będzie miał jakąkolwiek szansę w drugiej turze na nawiązanie równorzędnej walki z Trzaskowskim. Problem tej kalkulacji polegał tym, że założenie, iż kogokolwiek PiS nie wystawi, wejdzie do drugiej tury, okazało się błędne.

Rafał Trzaskowski prowadzi dość spokojną kampanię. Wydaje się, że na razie stoi trochę z boku i przygląda się, co między Mentzenem i Nawrockim.

Zgadzam się z dwiema osobami, z jednej strony z ministrem Mastalerkiem, politykiem z obozu odchodzącego już prezydenta, a z drugiej strony Wojciechem Szackim,



Sławomir Mentzen, kandydat Konfederacji

dziennikarzem, analitykiem, którzy mówią, że kampania Rafała Trzaskowskiego celowo nie ma charakteru mobilizacyjnego, nie ma podnosić emocji, czyli właściwie jest grą na niską frekwencję. Ma sprowadzać się do tego, aby do wyborów poszły twarde elektoraty, co pozwoli ograniczyć ryzyko związane z narastającym, czy stale już obecnym niezadowolaniem społecznym z rządów koalicji 15 października. To niezadowolanie możemy sobie obejrzeć w liczbach, wystarczy spojrzeć na notowania rządu i premiera, chociażby w CBOS-ie. Widzimy przewagę przeciwników, czyli osób, które krytycznie oceniają rząd i jego szefa nad sporo mniejszą grupą Polaków, którzy mają pozytywne nastawienie.

Czyli uważa pan, że Trzaskowski gra na niską frekwencję w tych wyborach? Założmy, że kampania Trzaskowskiego zaktywizuje szeregi elektorat, zbliżony do tego, który zagłosował 15 października 2023 roku. I co? Właśnie! Dzisiaj obóz koalicji 15 października chyba nie chciałby, żeby oni wszyscy poszli do tych wyborów.

Ale dlaczego?

Dlatego, że szansa na to, iż ci wyborcy zagłosują ponownie dokładnie tak samo jak 1,5 roku temu jest mała. Twarde elektoraty zagłosują, to oczywiście, co do tego nie ma żadnych złudzeń. Natomiast ta nadwyżka frekwencyjna, ludzie, którzy sami siebie zaskoczyli, że jednak do tych wyborów poszli, zagłosowali za zmianą - dzisiaj są gotowi pokazać żółtą kartkę ekipie rządzącej. Nie zagłosują na Nawrockiego, Trzaskowskiego, na Hołownię też nie i na Magdę Biejat nie zagłosują, najprawdopodobniej będą szukać - co wiemy od jesieni ubiegłego roku, bo to się w badaniach bardzo mocno wybijało - takiego nowego Kukiza. A kto jest dzisiaj nowym Kukizem?

Mentzen!

I to powoduje, że może się okazać, iż w drugiej turze



Rafał Trzaskowski, kandydat Koalicji Obywatelskiej

wyborów prezydenckich znajdzie się Trzaskowski i Mentzen. To jest scenariusz, który absolutnie nie pasuje sztabowi Trzaskowskiego, bo o ile znalezienie się z Nawrockim w drugiej turze jest sytuacją kontrolowalną i w zasadzie łatwą do rozegrania, o tyle spotkanie z Mentzenem jest mniej przewidywalne. Trzaskowski wciąż jest faworytem, natomiast znalezienie się w sytuacji, w której właśnie pękł rządzący Polską przez 20 lat podział PO-PiS, może doprowadzić do tego, że Mentzen zostanie prezydentem.

Naprawdę bierze pan pod uwagę taką sytuację, że Mentzen wchodzi do drugiej tury?

Oczywiście, że tak.

Wiele osób podnosi, że jednak struktury partyjne PiS są większe, Konfederacja takich pieniędzy i takich zasobów nie ma. Inni mówią też o tym, że wyborów nie wygrywa się na TikToku, że wyborca musi wstać z fotela i pójść do urn, a to działa na niekorzyść Konfederacji. Zwłaszcza że Konfederacja zawsze przed wyborami ma świetne wyniki, gorzej jest z samym wynikiem wyborczym.

To nie jest wcale taka prosta sprawa. Po pierwsze, jeżeli ktoś mówi, że wyborów nie wygrywa się na TikToku, to nie powinien patrzeć w stronę Rumunii, bo jak się okazuje na TikToku można wygrywać wybory. Więc byłbym bardziej ostrożny w stawianiu takich zdecydowanych tez, to pierwsze rzecz. Druga dotycząca możliwości i struktur - mam wrażenie, że dzisiaj Konfederacja może mieć więcej pieniędzy niż PiS. Sam sobie to PO-PiS zafundował. Donald Tusk podcinający finansową gałąź Prawa i Sprawiedliwości w pewien sposób mocno utrudnił trwanie tego podziału, który rządził Polską od 20 lat. Poza tym ciągle toczące się rozliczenia PiS, niezależnie od tego, z jak potworną nieudolnością się to dzieje, wciąż powodują, że PiS nie jest w stanie przejąć



Karol Nawrocki, kandydat Prawa i Sprawiedliwości

wyborców niezadowolonych z obecnej koalicji. Oni zostają trochę bezpańscy na rynku wyborczym. Ktoś może po nich sięgnąć, ktoś, kto będzie miał największe szanse na to, aby stać się punktem odniesienia dla manifestowanego niezadowolnienia. Więc jeżeli weźmiemy pod uwagę TikTok czy X, czy YouTube, czy jakąkolwiek inną platformę, to oczywiście, że to nie najlepszy środek do tego, aby dotrzeć do wyborcy starszego, z mniejszych ośrodków miejskich, konserwatywnego. Natomiast absolutnie wystarczy, aby zbudować sobie dwudziestoprocentową bazę, którą dzisiaj wydaje się mieć Sławomir Mentzen. I teraz największe pytanie tej kampanii jest takie: czy przez święta i po majówce Sławomir Mentzen rękami swoich sympatyków, wolontariuszy, wyposażonych w gazetki konfederacyjne będzie w stanie uszczknąć wystarczająco wielu wyborców emerytów albo tych z wyższych kohort wiekowych, żeby przeskoczyć Karola Nawrockiego? Jeżeli tak zrobi, jeżeli mu się to uda, to będziemy żeglować po nieznanych politycznych wodach, bo taka sytuacja jak dotąd dzisiaj się ostatni raz, kiedy Stan Tymiński wszedł do drugiej tury wyborów, a to były lata 90.

Nie zaskakuje pana tak słaby, mimo wszystko wynik Szymona Hołowni, ale też Magdaleny Biejat czy Adriana Zandberga?

Mniej więcej we wrześniu powiedzieliśmy, że Szymona Hołownię da się opisać jako kandydata doskonale nikomu do niczego niepotrzebnego. I właściwie ten stan trwa. Dzisiaj nie bardzo wiadomo, dlaczego Polacy mieliby zagłosować na Szymona Hołownię, czego obietnicą jest Szymon Hołownia. On próbuje prezentować się jako właśnie ten trzeci, jako ktoś kto rozbija duopol, a jednocześnie jest marszałkiem Sejmu i partnerem koalicyjnym Donalda Tuska, więc wytracił trochę siły czy wiarygodności w kwestii obietnicy czegoś nowego. To wła-

ściwie kwituje jego obecność w tych wyborach. Jeśli chodzi o Magdalenę Biejat i Adriana Zandberga to jest w ogóle osobny pojedynek. Zarówno Magdalena Biejat, jak i Adrian Zandberg walczą o to, które z nich będzie pierwsze, czyli o to, kto miał rację: trzeba było koalicję opuszczać, czy nie. Natomiast wracając do Magdaleny Biejat, ona ma w zasadzie dwa problemy. Z jednej strony to kwestia mobilizacji wyborców Lewicy z 2023 roku. Dzisiaj to elektorat, który jest najbardziej zdemonizowany. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkie osoby, które głosowały na Lewicę w 2023 roku, to spory odsetek, niemal połowa z nich, raczej zostanie w domu i nie będzie głosować w najbliższych wyborach. Nie będzie tego robić dlatego, że jest rozczarowana i niespecjalnie widzi kogoś, na kogo chciałaby zagłosować, albo kogoś, kto na ten głos zasługuje. Nie jest to kandydat Lewicy i nie jest to Rafał Trzaskowski. Reszta natomiast tych, którzy pójdą do urn, dzieli się między Magdalenę Biejat, Rafała Trzaskowskiego i Adriana Zandberga - z tego równania wychodzi nam dokładnie taki wynik, jaki widzimy dzisiaj w sondażach.

Większość ludzi, którzy zajmują się czy interesują polityką, zastanawia się nad tym, na kogo, jeżeli do drugiej tury wejdzie jednak Karol Nawrocki, zagłosuje elektorat Konfederacji i Mentzena. Jak pan myśli, na kogo?

Możemy się posiłkować tylko dość ułomnymi sondażami, które mamy dzisiaj, czyli tymi sondażami, w których zbieramy deklaracje dotyczące drugiej tury wyborów. A ułomnymi dlatego, że wynik pierwszej tury wyborów w pewien sposób tworzy pewną dynamikę tego, co będzie działo się potem. Istotna będzie różnica między kandydatami i inne zmienne, które poznamy pewnie dopiero 18 maja wieczorem, albo 19 maja rano. To takie zastrzeżenie dotyczące tego wnioskowania, ale jeśli przyjrzyć się deklaracjom składanymi dzisiaj, to widzimy, że między 40-50 procent wyborców Mentzena niespecjalnie chciałoby zagłosować w drugiej turze na któregośkolwiek z tych kandydatów i rozważyć pozostanie w domu. To oznacza również, że obliczenia, które są czynione przez niektórych ekspertów, czy analityków, że jakbyśmy zsumowali głosy Mentzena, Brauna i Nawrockiego, to Nawrocki jest konkurencyjny w drugiej turze - nie są trafne. Abstrahuja od punktu odniesienia, czyli

od faktu, że wyborcy Konfederacji, nawet część wyborców Brauna po prostu na Nawrockiego nie zagłosuje i nie zagłosuje również na Rafała Trzaskowskiego.

Wyjedzie 1 czerwca na łono natury?

Pamiętajmy też oczywiście, że mogą się zdarzyć różne rzeczy, których dzisiaj nie przewidujemy, a komentarz czy ekspertyza bazuje na danych, które posiadamy w tej chwili. Nie mamy wglądu w przyszłość. Więc bazując na tym, co wiemy dzisiaj, możemy stwierdzić, że mamy dwa scenariusze: w drugiej turze najprawdopodobniej znajdzie się Karol Nawrocki, ale to nie jest prawdopodobieństwo rzędu 90 czy 80 procent, tylko raczej 60 procent. 40 procent szans jest na to, że znajdzie się w niej Sławomir Mentzen. W pierwszym scenariuszu, w którym Karol Nawrocki wchodzi z Rafałem Trzaskowskim do drugiej tury, najprawdopodobniej z tym Rafałem Trzaskowskim przegrywa. Prezydentem Polski zostaje Rafał Trzaskowski. Natomiast, jeżeli to Sławomir Mentzen przebojem wchodzi do drugiej tury, to wynik tego głosowania wcale nie jest taki oczywisty, bo Konfederacja i wyborcy Brauna ustawiają się w równym szeregu za Mentzenem i mniej więcej to samo zrobią wyborcy PiS-u, którzy będą traktowali Mentzena jako kogoś, kto jest akceptowalnym dla nich wyborem, a nie jest nim Rafał Trzaskowski. W takim przypadku nic nie jest przesądzone. Pozostaje też pytanie, jak zachowa się elektorat pozostałych koalicjantów koalicji 15 października.

Więc nie zabraknie emocji! Nie zabraknie.

CV



Marcin Duma

Prezes Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych IBRIS. Badaniami opinii publicznej zajmuje się od kilkunastu lat. IBRIS specjalizuje się w badaniach rynku i opinii publicznej oraz w doradztwie w zakresie wdrażania polityk społecznych i strategii marketingowych.

Agaton Koziński

CORAZ WIEKSZE MAŁE
RÓŻNICE MIĘDZY EUROPA I USA

Zapytano kiedyś Salvadora Dalego, co go różni od Pabla Picassa. „Picasso est espagnol, moi aussi; Picasso est un génie, moi aussi; Picasso est communiste, moi non plus” („Picasso jest Hiszpanem, ja też; Picasso jest geniuszem, ja też; Picasso jest komunistą, ja już nie”) – odpowiedział Dali. Podobno te słowa stały się inspiracją do równie słynnej co skandalizującej piosenki Serge’a Gainsbourga i Jane Birkin „Je t’aime... moi non plus” („Kocham cię... Ja już nie”), którą można uznać za hymn – by użyć współczesnego języka – wszelkich związków typu „love-hate”, łączących w sobie miłość i nienawiść.

W ostatnich miesiącach w tę stronę skrzyły relacje USA i Europy. Choć cały czas jeszcze nie wiemy, czy to jeszcze etap jak z Dalego i Picassa, których dalej więcej łączyło niż dzieliło, czy już jesteśmy na etapie Birkin i Gainsbourga, których dawna miłość zamieniła się w gorącą nienawiść.

„Wielu europejskich przywódców uważa, że nie mają innego wyjścia, jak tylko ogłosić strategiczną niezależność od Stanów Zjednoczonych. (...) Porzucenie sojuszu teraz byłoby równoznaczne z popełnieniem samobójstwa ze strachu przed śmiercią” – napisali Michael E. O’Hanlon i Paul B. Stares, eksperci od polityki zagranicznej, w ostatnim wydaniu magazynu „Foreign Affairs”. Te uwagi poparli danymi. Gdyby Rosja zaatakowała kraje bałtyckie, NATO potrzebuje siedmiu brygad wojska, by taki atak odeprzeć – Europa teraz jest w stanie wystawić tylko trzy. Kraje europejskie muszą zwiększyć wydatki na obronność o co najmniej 100 mld dolarów rocznie, żeby móc realnie myśleć o własnym bezpieczeństwie. Do tego jeszcze dochodzi parasol nuklearny – dziś nad Europą rozpościerają go USA i nie wiadać realnego scenariusza ich zastąpienia w tej roli. I wreszcie ostatnie, ale nie mniej ważne – potrzebne są jasne definicje wspólnych celów oraz determinacja do ich realizacji. Takie są uwagi amerykańskich ekspertów. Konkluzja z nich (wprawdzie moja, oni tak nie piszą, ale ewidentnie o to im chodzi) płynie jasna: Europa nie może się obrażać na USA, bo jej zwyczajnie na to nie stać.

W swoim przemówieniu w 1904 r. prezydent Theodore Roosevelt rzucił zdanie: „Mów łagodnie i noś grubą pałkę”. Chyba strasznie to zdanie działa na wyobraźnię Donalda Trumpa, który wyraźnie szuka sposobu na to, by zastosować je w praktyce. Jego pierwszą część zresztą szybko omija, od razu przechodzi do tej części z pałką. Właśnie sięgnął po nią, nakładając na pół świata nowe cła, uderzył nimi także w sojuszników z Europy. Wspólnota cywilizacyjna, więzi transatlantyckie – to zeszło u niego na plan dalszy. Na pierwszym miejscu znalazły się interesy gospodarcze i chęć redefiniowania współpracy politycznej.

Europa nie nadstawiła drugiego policzka, lecz wystrzeliła swoją salwą barier celnych w stronę USA. Czy to o takich związkach mówi się „love-hate”? Retoryka po obu stronach by na to wskazywała. Jednak personalnych animozji, nakładających się na narodowe uprzedzenia (Francuzi i Niemcy od dawna mają silne nastawienie antyamerykańskie) nie można mylić ze strategicznym interesem obu stron. To nie jest „love-hate”, bo cały czas więcej nas łączy niż dzieli. „Wiesz, co jest najzabawniejsze w Europie? Małe różnice. Mają to samo, co my, ale odrobinę inne” – mówi Vincent (John Travolta) do Julesa (Samuel L. Jackson) w scenie otwierającej „Pulp Fiction”. Dziś te różnice stały się większe, ale Amerykanie dalej na wakacje najchętniej jeżdżą do Europy. To się nie zmienia w tej kadencji i przez wiele kolejnych.

Adam Bula

A WIĘC MAMY CZAS WOJNY:
WSZYSTKO, WSZĘDZIE, NARAZ

Od razu wyjaśniam, że nie zajmujemy się tu obsypanym Oscarami filmem, w którym los niezliczonej ilości światów równoległych zależy od tego, czy jedna stara Chinka zaakceptuje homoseksualizm swojej córki. Skupimy się na samej koncepcji światów równoległych, dowodząc, że one istnieją tu i teraz.

Wiosenny poranek, czwartek, 3 marca. Prezydent USA, lider ruchu MAGA, chcącego uczynić Amerykę znów wielką, ogłosił chwilę wcześniej szczegóły „Dnia wyzwolenia”. Nakłada zaporowe cła na wszystkich partnerów handlowych, a w przypadku krajów, które nakładają na USA szczególnie wysokie cła – odpowiedzą połową ich wysokości”. I tak cło na import z Unii Europejskiej to 20%, na towary z Chin – 34%. Tajwan, który jest centrum półprzewodników, dostał 32%, Japonia – 24%, Indie – 26%.

Nudzi Cię to jednak – OK, po prostu nie czytaj dalej i przejdź do sekcji z omówieniami tureckich seriali albo co tam lubicie.

Dla tych, co pozostali: Trump nie jest oszołosem, co przez lata wmawiali nam tzw. liberalne elity. Ma do wyboru dwa scenariusze, jeśli USA mają mieć szansę na utrzymanie roli światowego hegemonu. A i tak w obu muszą przestać pełnić rolę liderów „wolnego świata”. Bo ich na to nie stać. I dlatego, że „Globalne Południe” ma dość pouczenia ich przez Zachód, że z nimi jest coś nie tak. I zaczyna mieć siłę, by to jasno przekazać.

Wracając do scenariuszy: kosztem kolosalnego wysiłku USA mogą odwrócić sytuację, w której może i pozostawały centrum innowacji, ale całą produkcję przerzuciły do Chin i okolic. Co powoduje, że na jedno kliknięcie można im zamknąć gospodarkę. Co do wszystkich dotarło w czasie pandemii.

Schodząc niżej, zobaczymy drugi scenariusz. Bo Trump najwyraźniej idzie na przejściowe (=kilkuletnie) kłopoty w swojej gospodarce. Py-

tanie brzmi – czy Stany to wytrzymają. Tu sorry, ale znów będzie kilka liczb: eksport odpowiada za 18,5% chińskiego PKB, ale udział w nim wysyłek do USA to „tylko” 14,7%. Nawet całkowite zablokowanie eksportu z Chin do USA to obniżenie ich PKB o 2,5-3%. Do wytrzymania. A w Stanach? Chiny kontrolują dziś 75% światowego rynku baterii litowo-jonowych, przetwarzają 60-70% metali ziem rzadkich, są największym producentem elektroniki użytkowej i przemysłowej. Itd.

Przekładając na konkret: USA mogą znów mieć elektronikę i wszystkie inne fajne gadzety, produkowane u siebie. Ale zapłaci za to klient Walmartu. Bo nie ma dziś już opcji, żeby jakkolwiek sprzęt Made in USA z półki nowych technologii nie był fatalnie dużo droższy od tego, co Amerykanie mają dziś w sklepach. Więc drugi scenariusz dla Stanów w tej wojnie jest taki, że jej nie wytrzymają i tylko zmasakrują swoją klasę średnią.

Tymczasem w światach równoległych.

Wiosenny poranek, czwartek, 3 marca. Uważany przez kilka milionów obywateli za wodza i stratega Polski, Jarosław Kaczyński, powtarza, że najważniejszym dziś problemem naszego kraju jest trumna jego wieloletniej pracownicy. Co jest jakąś odmianą po latach, gdy zajmowali się trumną jego brata, ale jakby ciągle w tym samym klimacie. Kaczyński nadal też zachęca nas do zajmowania się kwestią, czy niejaki Giertych jest sadystą i co z tego wynika.

Kolejny świat, choć niedaleko od poprzedniego. Wiosenny poranek, czwartek, 3 marca. Kandydat na nowego lidera Polaków, Karol Nawrocki, mówi wprost, że on to by z USA negocjował osobno, żeby cła dla samej Polski były mniejsze niż dla całej Unii.

Tu wróćmy znów na chwilę do światów, gdzie używa się mózgu. Ta wypowiedź Nawrockiego jest głupia i niemożliwie szkodliwa na wszelkich możliwych do wyobrażenia poziomach. Nawrocki albo kompletnie nie ogarnia, jak działa świat (każdy), albo totalnie to lekceważy, opowiadając kocopoły obliczone na odbiór wyłącznie przez słabszych.

No tak, sorry, jeśli nie do końca rozumiesz, dlaczego Nawrocki w tym zdaniu bredzi, to może po prostu na niego zagłosuj. Albo dokonaj wyboru systemem na małą. Och, nie wiesz, co to? To tu też są dwa scenariusze: albo się ucz i rozwijaj, albo wracaj do tureckich seriali. Bo na wielu światach równoległych zaczęła się ostra wojna, która szybko dotrze i tutaj.

Naszym wspólnym celem powinno być odbudowanie europejskiej architektury bezpieczeństwa w sposób, który długoterminowo zredukuje ryzyko wojny; nasza gotowość będzie odstraszać, a słabość zachęcać agresora

SZEF MSZ RADOSŁAW SIKORSKI PO ROZMOWIE Z KOMISARZEM UE DS. OBRONY ANDRIUSEM KUBILIUSEM

DZIEWCZYNA Z LIRĄ

Wygląda jak rockmenka, bo jest też zafascynowana muzyką rockową. Chyba jednak jeszcze bardziej tą ludową. Gra na lirze korbowej. Jej dźwięk Marta Bejma ubarwia pięknym śpiewem

Marek Nienartowicz

Jest w „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza scena, gdy uciekający przed Bohunem Onufry Zagłoba i Helena Kurcewiczówna spotkali dziadą-ślepca prowadzonego przez wyrostka niemowę. Zabrali im odzienie i instrument muzyczny, na którym grał dziad-ślepiec. Scena ta jest w ekranizacji powieści - oczywiście z udziałem Krzysztofa Kowalewskiego jako Zagłoby i Izabeli Scorupco jako Heleny. Zagłoba od razu zaczął grać na instrumencie, zawodząc do jego dźwięków.

Ten instrument to znana od średniowiecza lira korbowa. Na podobnej gra Marta Bejma. Jej instrument ma część przypominającą pudło gitary. Są też struny i klawisze.

- Najważniejsze jest koło - wyjaśnia Marta Bejma. - To serce liry korbowej. Koło wprawiane jest w ruch za pomocą korby. Ociera się ono wówczas o struny. Za pomocą klawiszy uzyskuje się różne dźwięki. Muszę przyznać, że niełatwo się gra na lirze korbowej. Trzeba mieć podzielną uwagę. Jedną ręką kręci się korbą, drugą - naciska klawisze.

Jak w życiu Marty Bejmy pojawiła się dziś szerzej nieznana lira korbowa?

Cofnąć się trzeba do jej dzieciństwa.

- Pochodzę z Nakła nad Notecią. W dzieciństwie często jeździłam z rodzicami na wieś, do pradziadków. Mieli gospodarstwo w Osieku nad Notecią. Podczas moich wizyt zwłaszcza prababcia zaszczepiła we mnie pasję do muzyki ludowej, wiele mi śpiewając. Potem podtrzymywała ją we mnie babcia. Od razu dodam, że w mojej rodzinie nie było osób kształconych muzycznie. Rodzice są fanami muzyki rockowej, za ich sprawą się w niej zakochałam, zwłaszcza w grupie Queen. Gdy miałam 14 lat, po raz pierwszy usłyszałam lirę korbową, w muzyce zespołu folko-

wego Omnia. Od razu zafascynowałam mnie ten instrument - opowiada Marta Bejma.

Wśród jej przodków jest między innymi kapucyn ojciec Efrek z Kcyni (1894-1970), malarz, rzeźbiarz i grafik. Ona stała się pierwszą osobą w rodzinie wykształconą muzycznie. Ukończyła Akademię Muzyczną w Bydgoszczy - na Wydziale Wokalno-Aktorskim studiowała na kierunku „Śpiew operowy”.

- Trochę potrwało, zanim mogłam lepiej poznać lirę korbową. Półtora roku temu trafiłam do mającego taki instrument pana w Ciechocinku. Jeszcze bardziej utwierdziłam się w fascynacji lirą korbową. Postanowiłam ją kupić. To też nie jest proste. Tego instrumentu nie da się kupić w jakimkolwiek sklepie. Możliwe jest to tylko u lutników tworzących liry, a ich nie ma wielu. Jeden z nich to Lucjan Kościółek z Radomia. Napisałam do niego i ublażałam, by sprzedał mi instrument, który planował zostawić dla siebie. Zgodził się. To było dla mnie wielkie szczęście. Także dlatego, że budowa liry korbowej trwa do trzech lat - mówi Marta Bejma.

Jurorzy z „Mam talent” zaniemówili

Po zakupie tego instrumentu stała się lirniczką, a wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. 26 października ubiegłego roku ukazała się jej płyta, zatytułowana „Niech się nieś”. Zaczęła też oczywiście grać koncerty. Trafiła również do najnowszej odsłony popularnego programu telewizji TVN „Mam talent”.

- Jestem samoukiem, cały czas uczę się gry na lirze. Nie

mam zresztą wyboru, bo w Polsce nigdzie nie jest prowadzona edukacja w tym zakresie. To kolejny dowód na to, jak rzadkim instrumentem jest lira korbowa. Sama także komponuję utwory, tworzę muzykę i piszę teksty - mówi Marta Bejma.

W odcinku programu „Mam talent”, który miał premierę w sobotę 29 marca, zagrała i zaśpiewała utwór „Wianek”. Gdy skończyła występ, jurorzy byli zszokowani, zaniemówili.

- Zahipnotyzowała mnie ta muzyka i twój głos, coś niesamowitego jest w brzmieniu tego instrumentu. Jakiś rodzaj nostalgii, tęsknoty się we mnie włączył. Bardzo ciekawy występ - podsumowała celebrytka i aktorka Julia Wieniawa.

- Jestem szczęśliwy, że są osoby, które przypominają, jak bogatą mamy muzyczną tradycję. Bardzo dobrze mi się zrobiło w twoim towarzystwie - stwierdził prezenter Marcin Prokop.

- To był występ tak dobry, że... czasami nie trzeba słów. Moje całe ciało... dostałam gęsiej skórki, bo to było coś tak przejmującego, tak pięknie zaśpiewane przez ciebie. Jestem zaszczycona - dodała wokalistka Agnieszka Chylińska.

Głosowanie było formalnością. Jurorzy byli na „TAK”. W efekcie Marta Bejma wkrótce zagra na lirze korbowej i zaśpiewa w prezentowanym na żywo półfinale programu „Mam talent”.

- Przed telewizyjnym występem miałam tremę, ale taką konstruktywną. Największy stres był przed ogłoszeniem werdyktu jury. Jego ocena dała mi oczywiście wiele radości. Wiele znaczy dla mnie złasz-



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Marta Bejma podczas sesji zdjęciowej w Parku Etnograficznym w Toruniu

cza opinia Agnieszki Chylińskiej. Tak naprawdę to dla niej znalazłam się w tym programie. Jest dla mnie autorytetem, wzorowałam się na niej muzycznie, a także w roli buntowniczkii - śmieje się Marta Bejma.

Kujawianka z „Wiankiem” „z przepięknego Torunia”

W „Wianku” śpiewa: „taka ze mnie Kujawianka”. W „Mam talent” przedstawiła się jako mieszkanka Torunia, „przepięknego Torunia”.

- Mieszkam w Toruniu od siedmiu lat. Jak tu trafiłam? Po studiach pracowałam w korporacji. Dostałam awans, który wiązał się z przeprowadzką do Torunia. Znałam to miasto, bywałam tu wcześniej wielokrotnie. Z przyjemnością zamieszkałam w Toruniu - mówi Marta Bejma.

Pracę w korporacji zdecydowała się zakończyć, bo postawiła na muzykę. Prowadzi firmę - oferuje swoje usługi jako trenerka wokalna oraz specjalistka od występów publicznych i walki z tremą, konferansjerka. Poza grą na lirze korbowej angażuje się w inne muzyczne projekty. Dwukrotnie zdobyła nagrodę w muzycznym plebiscy-

cie „Toruńskie gwiazdy”. Była nauczycielką śpiewu w szkole muzycznej, współpracowała z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną. Jako limniczka występowała w Toruniu w Muzeum Etnograficznym i podczas Festiwalu Wisły.

Lira korbowa jest dla Marty Bejmy wyjątkowa, ale ma ona również inne rzadkie instrumenty. W jej kolekcji są: cytra, buzuki irlandzkie, rogi sygnałowe, mandolina, dzwonki tybetańskie, dzwonki koshi. Ma też bęben obręczowy. No i tilinkę. To rodzaj fletu, bez dziurki, z jednym otworem, w który się dmucha. Niedługo, grając na tym instrumencie, pasterze nawoływali swoje stada. Na Podhalu nazywany jest fujarą. Na tilince Marta Bejma zagrała w części występu w programie „Mam talent”.

Nie tylko lira. Są też motocykle i krwiodawstwo

Ma też inną pasję. To jazda na motocyklu. Miłość do niej także zaszczepili jej rodzice. Jeździła z nimi w dzieciństwie na wyprawy po Polsce. Miała już swój motocykl, teraz przysięga się do zakupu nowego.

Z rodzicami założyła stowarzyszenie „Dżentelmeni na Mo-

tocyklach”. Cyklicznie prowadzi akcje zbiórki krwi - dla motocyklistów i policjantów po wypadkach. Najbliższa odbędzie się 24 kwietnia w Nakle.

W wypadku Marta Bejma miała nieprzyjemność uczestniczyć w styczniu. Jadący za nią na obwodnicy Trójmiasta kierowca samochodu nie wyhamował i uderzył w jej auto. Zostało wyrzucone w pojazd znajdujący się przed nim. Auto Marty Bejmy nadawało się tylko do kasacji.

- Niestety, w wypadku uciarlała też moja lira korbowa, ale zaraz po nim została naprawiona przez mojego osobistego lutnika, Tomasza Czapulę. Zamontował na niej przepiękną instalację z bursztynu, która jest podświetlana. Nie ma na świecie drugiej takiej liry korbowej - dodaje Marta Bejma.

Ona też w wypadku uciarlała. Początkowo wydawało się, że szczęśliwie nie odniosła bardzo poważnych obrażeń, ale te z czasem się jednak objawiły.

Teraz Marta Bejma dochodzi do formy - przed półfinałową prezentacją w „Mam talent” i koncertami zaplanowanymi na najbliższe miesiące. 2 maja niezwykłą pasję i wielki talent lirniczkii z Torunia będzie można podziwiać podczas występu w Osadzie Karbówko. ©©

CZYTELNIA

„Rule, Britannia!
Britannia, rule the waves!”

Blisko 900 stron i dekadę życia poświęciła Caroline Elkins, autorka „Dziedzictwa przemocy”, na udowodnienie, że Imperium Brytyjskie wyrosło na ludzkiej krzywdzie: na wykorzystywaniu narodów, kontynentów, na eksploatacji cudzych dóbr, wreszcie na brutalnej likwidacji ich elit. Ta książka to niejako kontynuacja jej poprzednich, przede wszystkim „Rozliczenia z imperium. Przemilczanej historii brytyjskich obozów w Kenii” z 2005 r.

Teza, że Anglicy to nacja – mówić delikatnie – bezwzględna, to jedno. Sęk w tym, że wszystkie imperia zachowują się tak samo. I dlatego są imperiami. Ongiś dotyczyło to Rzymian i Mongołów, później Niemców i Japończyków, dziś Amerykanów i Rosjan.

Wojny i terror

Jadnakże Anglicy są specyficzni nawet na tle wspomnianych przyjemniaczków. W XIX w. prawie czwarta część lądów znajdowało się pod ich flagą. Na tych terenach żyło niemal 700 mln ludzi (jeszcze w 1925 r. ok. 500 mln). Ambicja imperium Ich Królewskich Mości była niepokonana, a apetyt nieposkromiony.

Potęgą imperium brytyjskiego rosła – pisze Elkins – mniej więcej od XVIII w. Wyzysk, deportacje, handel niewolnikami, obozy koncentracyjne, wojny i terror. Tak wygląda „misja cywilizacyjna”, którą wyspiarze nieśli w świat. Skrupulatnie licząc ukradzione surowce i zarobioną kasę. Co ciekawe, nawet sąsiednie nacje nie były uprzywilejowane. Szkotów spacyfikowano, a Irlandczyków wręcz zgłodzono.

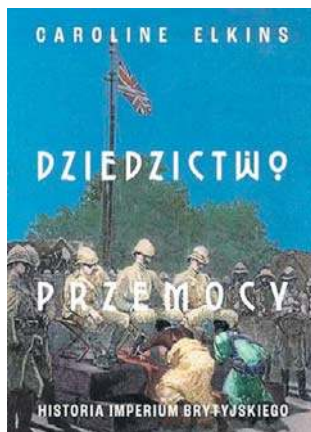
Hegemonię Wielkiej Brytanii potwierdziło pokonanie Francji w wojnach napoleońskich, a panowanie niepodzielnie na morzu dało jej rolę światowego policjanta – stan rzeczy nazwany później „Pax Britannica”. Dopiero po ostatniej wojnie w te buty weszli Amerykanie.

A sprawa polska

Charakterystyczne było stanowisko Wielkiej Brytanii w relacjach z kontynentem europejskim – od czasu reformacji kierowała nim zasada utrzymania równowagi sił. Innymi słowy: zaangażowanie w europejską politykę wynikało głównie z potrzeby ustabilizowania sytuacji na kontynencie i ograniczenia możliwości pojawienia się mocarstwa zdolnego zagrozić brytyjskiej pozycji mocarstwowej.

Ofiarą takiej polityki padła także Polska i to wielokrotnie, choć akurat w książce Caroline Elkins nic na ten temat nie znajdziemy. Dla Wielkiej Brytanii zawsze byliśmy państwem słabym i jedno-razowego użytku. Podczas Kongresu Wiedeńskiego Lord Castlereagh, brytyjski minister spraw zagranicznych, nawet nie mru-gnął, gdy Metternich chciał Księstwo Warszawskie po prostu skasować. Potem pchano nas do powstań przeciwko Rosji, a przed drugą wojną (gwarancja niepodległości i sojusz wojskowy) przeciw Niemcom. Nie dlatego, że byliśmy dla Brytyjczyków szczególnie wstrętni – imperia mają to do siebie, że kierują się swoimi interesami, a pomniejsze byty traktują z butą.

margra



Caroline Elkins, „Dziedzictwo przemocy. Historia imperium brytyjskiego”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 139,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KINGA DUDA

Przebiła tatę

Córka prezydenta RP rozwija z powodzeniem karierę prawniczą. Obecnie jest zatrudniona w kancelarii Rymarz Zdort Maruta, gdzie specjalizuje się w postępowaniach arbitrażowych i sądowych z zakresu prawa cywilnego oraz projektów technologicznych. Do jej zadań należy wspieranie klientów w negocjacjach, przygotowywanie kontraktów technologicznych oraz doradztwo w zarządzaniu kontraktami. W zeszłym miesiącu Duda zdała egzamin adwokacki i teraz otrzymała awans na stanowisko senior associate. „Super Express” wyliczył, że w związku z tym jej wynagrodzenie waha się od 15 do 35 tys. zł netto. To oznacza, że młoda prawniczka może zarabiać więcej niż jej tata, którego pensja wynosi 21 tys. zł.

DANUTA MARTYNIUK

Na antypodach

Żona króla disco-polo kilka dni temu poleciała w odwiedziny do swojej rodziny w Australii. Teraz na jej Instagramie pojawiają się zdjęcia z podróży. Widzimy na nich Danutę w towarzystwie kuzynostwa na tle bujnej przyrody lub nowoczesnych budowli. Jak przystało na celebrytkę, żona Zenka zadbała o odpowiedni image. Pudelek wypatrzył, że ma na sobie sukienkę marki Versace za ponad 1600 zł, a na ramieniu trzyma plecak za ponad 5 tys. Wyjazd Danuty wzbudza takie emocje, że „Halo, tu Polsat” połączył się z nią i zapytał o wrażenia. – Byliśmy nad oceanem, ale mamy dużo przed sobą. Oni mówią, gdzie jeszcze pojedziemy, ale zdradzę wam po powrocie – powiedziała celebrytka.

MAGDALENA OGÓREK

Postawiła
na wolność

Do 2021 roku dziennikarka była żoną ekonomisty Piotra Mochnaczewskiego. Para doczekała się córki Magdy, która obecnie jest studentką Oxfordu. Dwa lata po rozwodzie w plotkarskich mediach pojawiła się informacja, że Ogórek zaręczyła się. Dowodem na to miał być pierścionek z półkaratowym brylantem z żółtego i białego złota, wart 30 tys. zł, który znalazł się na jej palcu pod koniec 2023 roku.



Danuta Martyniuk, żona króla disco-polo, kilka dni temu poleciała w odwiedziny do swojej rodziny w Australii

Niestety, według ustaleń „Faktu” dziennikarka znowu jest singielką. – Oni rozstali się bardzo elegancko. Magda to niezależna kobieta, której nie można zamknąć w domu lub oczekiwać, że będzie tylko ozdobą na rautach – obwieścił informator gazety. Ogórek ponoć zachowała drogocenny pierścionek mimo rozstania z byłym narzeczoną.

MAŁGORZATA ROZENEK

Słucha i łączy

W miniony wtorek celebrytka zamieściła na swoim Instagramie niespodziewane oświadczenie. „Dziś ogłaszam mój start w wyborach prezydenckich Rzeczypospolitej Polskiej. Nie dlatego, że szukam tytułów. Nie dlatego, że chcę władzy. Ale dlatego, że mam dość patrzenia, jak w Polsce odbiera się ludziom nadzieję” – napisała. I wyjaśniła: „Przez lata pracowałam na rzecz kobiet, rodzin, dzieci, zwierząt. Walczyłam o dostęp do in vitro, o prawo do decydowania o własnym ciele, o godność i równość. I wiem jedno: Polska zasługuje na więcej. Na prezydentkę, która słucha. Na prezydentkę, która łączy”. Internauci jednak nie dali się nabrać – od razu uznali, że to żart na prima aprilis.

MIKOŁAJ ROZNEKSKI

Nie wybiera się

Młody aktor ma prawie 700 tysięcy obserwatorów na Instagramie. Zapewniły mu to niewątpliwie występy w telenowelach „M jak miłość”, ale rów-

nież liczne romanse gorąco komentowane w internecie. Teraz Roznerski ogłosił, że niebawem poprowadzi w TVN teleturniej „The Floor”. Ten oparty na belgijskim formacie program polega na tym, że stu uczestników staje do walki w serii pojedynków rozgrywanych na specjalnej planszy. Na wieść o zatrudnieniu Roznerskiego w amerykańskiej stacji Pudelek od razu postanowił zapytać, czy występy w TVN oznaczają koniec jego występów w „M jak miłość” w TVP. – Serial „M jak miłość” jest moim ukochanym serialem. Lubie łączyć ludzi i nigdzie się nie wybieram – odpowiedział aktor.

ALLAN KRUPA

Nie słuchał
mamy

Medialne zamieszanie wokół rozstania syna Edyty Górniak z Nicol Pniewską nadal trwa. W internecie zaroilo się od oświadczeń obojga młodych ludzi, ale i ich rodziców, w których każda ze stron obrzuca się błotem. Mało tego: okazuje się, że nawet Allan i jego mama porozumiewają się ze sobą w ten sposób. Kilka dni temu 21-letni chłopak napisał na swym Instagramie: „Chciałbym również skorzystać z dużej uwagi na tę sytuację i publicznie przeprosić moją mamę za to, jakich ludzi dopuściłem do naszego życia, za to, że odsunąłem się od niej, że musiała patrzeć na mój brak szacunku do samego siebie na poczet dobra innych, za to, że nie słuchałem”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Drobny sukces, jaki odniesiesz, poprawi Ci samopoczucie. Horoskop dzienny mówi, że postanowisz to uczcić.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś zapowiada, że wszystko, za co się zabierzesz, zostanie wykonane z werwą i rozmachem.

Baran (21.03 - 19.04)

Obowiązków nie będzie Ci brakować. Horoskop dzienny na piątek mówi, że podobnie, jak ludzi, którzy będą wynajdowali kolejne zadania.

Byk (20.04 - 20.05)

Będziesz stronić od ludzi. Horoskop dzienny wróży, że będzie to miało zgubny wpływ na łączące Was relacje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Początek weekendu wykorzystaj na drobne porządki w swoim otoczeniu. Horoskop na dziś radzi zaangażować do tego też bliskich.

Rak (22.06 - 22.07)

Ktoś z grona znajomych zainspiruje Cię do wiosennej metamorfozy. Horoskop dzienny na piątek wróży, że chętnie skorzystasz z propozycji.

Lew (23.07 - 22.08)

Zrealizujesz jeden z pomysłów, który do tej pory wydawał się zupełnie nierealny. Horoskop dzienny mówi, że poczujesz sporą satysfakcję.

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na piątek zapowiada, że musisz dzisiaj wykażać się umiejętnością podejmowania decyzji w stresujących sytuacjach.

Waga (23.09 - 22.10)

Nie podejmuj żadnych decyzji pod wpływem impulsu. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że uleganie emocjom może mieć fatalne skutki.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Horoskop dzienny zapowiada, że możesz liczyć na pomysły wszystkich podejmowanych działań.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Zagrożona jest realizacja jednego z Twoich planów. Horoskop na dziś to wskazówka, by w związku z tym poprosić kogoś życzliwego o wsparcie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Będzie można odnieść wrażenie, że świat kręci się wokół Ciebie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że okupisz to zmęczeniem...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: ZA RZEKĄ SŁÓW LEŻY JEZIORO CZYNOW.

PIŁKA NOŻNA NAJWIĘCEJ ZARABIA NA TYM PGE NARODOWY. W SOSNOWCU ARCELORMITTAL PŁACI 1,5 MLN ROCZNIE

AAA nazwę stadionu sprzedam. Śląski już ma sponsora, a Katowice szukają

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Właściciele stadionów w całej Polsce sprzedają prawo do ich nazw. Sprawdziliśmy ile te obiekty mogą na tym zarobić.

Stadion Śląski właśnie pozyskał sponsora tytularnego o czym DZ poinformował jako pierwszy. Firmy, która byłaby chętna znaleźć się w nazwie nowego Stadionu Miejskiego, szukają Katowice.

Superauto.pl Stadion Śląski w Chorzowie

Największy stadion w regionie sponsora tytularnego szukał od dłuższego czasu. Nie doszło do porozumienia z Tauronem, informacje o rozmowach z PGG nie zostały przez nikogo potwierdzone, ale nowe władze Kotła Czarownic znalazły sponsora i to w sektorze prywatnym, a nie wśród spółek skarbu państwa. Została nim firma z Chorzowa będąca największym sprzedawcą nowych samochodów w polskim internecie.

Chorzowski gigant nazywać się teraz będzie Superauto.pl Stadion Śląski. Po zatwierdzeniu zmiany nazwy na najbliższej sesji Sejmiku Województwa Śląskiego zaplanowanej na 14 kwietnia umowa wejdzie w życie.

- Sponsora tytularnego stadionu szukaliśmy już od pew-

nego czasu. Rozpisaliśmy procedurę konkursową i zgłosiła się do nas firma Superauto.pl proponując bardzo satysfakcjonującą ofertę - powiedział Adam Strzyżewski, dyrektor Stadionu Śląskiego.

Z podpisania umowy bardzo zadowoleni są także właściciele firmy z Chorzowa.

- Stadion Śląski zna nie tylko każdy mieszkaniec Śląska, ale też każdy Polak, który albo był tu osobiście na ważnym wydarzeniu sportowym czy koncercie, albo też oglądał transmisje z tych wydarzeń w telewizji. Dzięki zawartej umowie sponsorskiej, Superauto.pl stanie się firmą rozpoznawaną w całej Polsce. Umocnimy w ten sposób naszą pozycję lidera rynku nowoczesnej sprzedaży samochodów - powiedział Kamil Makula, prezes Superauto.pl i jednocześnie udziałowiec oraz współzałożyciel spółki.

Katowice też chcą mieć sponsora

Śladem Śląskiego chcą pójść Katowice. Jak zdradził nam prezydent Marcin Krupa utrzymanie otwartej w niedzielę Areny Katowice ma kosztować 15 mln zł rocznie, a jednym ze sposobów na zdobycie tych środków, poza wynajęciem skyboxów dla VIP-ów i zarobków z gastronomii, jest właśnie sprzedaż nazwy nowego obiektu. Stolica regionu



Kocioł Czarownic jeszcze w kwietniu zmieni swoją nazwę na Superauto.pl Stadion Śląski

ma wkrótce ogłosić w tej sprawie otwarty konkurs.

W Katowicach chcą sprzedać nazwę stadionu po jego otwarciu uznając, że udana inauguracja wpłynie na większe zainteresowanie firm. Zupełnie inaczej postąpiono w Sosnowcu, gdzie sponsorem tytularnym kompleksu na Górze Śródlaskiej obejmującego stadion, lodowisko i halę sportową pochwalono się jeszcze przed zakończeniem budowy. Cały obiekt nosi nazwę ArcelorMittal Park, a hutniczy gigant zobowiązał się zapłacić za to przez pięć lat 7,5 mln zł netto, czyli 1,5 mln zł rocznie.

Spółki skarbu państwa sypią milionami
Stadionami wybudowanymi na Euro 2012 zainteresowały się,

albo też zostały do tego zmuszone decyzjami politycznymi, spółki skarbu państwa i na rynku namingrights pojawiły się jeszcze większe pieniądze. Prym wiodła Polska Grupa Energetyczna, która najpierw w latach 2010-15 była sponsorem tytularnym PGE Areny Gdańsk płacąc za to przez pięć lat 35 mln zł, czyli 7 mln rocznie. Później w 2015 roku objęła swoim mecenatem PGE Narodowy. W przypadku warszawskiego obiektu za pierwszą pięcioletnią umowę energetyczny konsern zapłacił 40 mln zł, a więc 8 mln na rok. W roku 2021 kontrakt został przedłużony na kolejne pięć lat za jeszcze większe pieniądze.

To jednak wyjątek, bo poza stolicą stawki za umieszczenie firmy w nazwie stadionu są dużo

niższe i trudno było znaleźć chętnych na taki interes. Po wygaśnięciu umowy z Ineą stadion w Poznaniu, na którym na meczach ligowych jest zwykle największa frekwencja, przez pięć lat nie miał sponsora i dopiero w 2023 roku w jego nazwie znalazła się Enea. Energetyczna firma zawarła umowę na 4 lata płacąc niespełna 3 mln zł za każdy rok jej obowiązywania.

W Gdańsku po PGE sponsorem obiektu była Energa, a po wygaśnięciu tej umowy przez pół roku trwały poszukiwania nowego partnera. Ostatecznie w 2021 roku został nim Cyfrowy Polsat, który za używanie przez sześć lat nazwy Polsat Plus Arena Gdańsk zapłacił w sumie 17,5 mln. Dopiero w 2021 roku sponsora tytularnego pozyskała inna arena piłkarskich ME - stadion we Wrocławiu. Została nim firma spożywcza Tarczyński, która przez sześć lat przekazała operatorowi Tarczyński Areny Wrocław 14 mln zł.

W Opolu Itaka, a w Lublinie Motor

Już trzeciego sponsora ma wybudowany w 2006 roku stadion w Kielcach. Najpierw w latach 2004-18 nosił on nazwę Kolporter Areny, później przez kolejne cztery lata Suzuki Arena, a w ubiegłym roku w jego nazwie znalazł się Exbud, który sponzoruje również grających na nim

piłkarzy Korony. We wrześniu 2024 roku do nazwy stadionu w Białymstoku trafił Chorten. Sieć sklepów spożywczych za pięć lat używania nazwy Chorten Arena przez obiekt aktualnego mistrza Polski zapłaci 4,055 mln złotych netto czyli 811 tys. rocznie.

Od trzech lat sponsora tytularnego szuka obiekt w Szczecinie. Miasto, które jest jego właścicielem, zatrudniło do tego nawet profesjonalne firmy, ale na razie nie przyniosło to większych efektów. Bez problemu poradono sobie natomiast w Opolu, gdzie w marcu otwarto nowy stadion. Dwa dni przed jego inauguracją ogłoszono, że będzie się on nazywał Itaka Arena. Mające siedzibę w Opolu biuro podróży przez najbliższe pięć lat będzie jego sponsorem płacąc rocznie za miejsce w nazwie 753 tys. netto.

Ciekawe rozwiązanie zastosowano na obiekcie beniamin-ka PKO Ekstraklasy z Lublina, gdzie sponsorem tytularnym stadionu został rozgrywający na nim swoje mecze klub. Obiekt od lutego nazywa się Motor Arena Lublin, a klub należący do jednego z najbogatszych Polaków Zbigniewa Jakubasa płaci za to zarządzającemu nim MOSiR-owi „Bystrzyca” 42 tys. zł netto miesięcznie, czyli 504 tys. rocznie. Umowę podpisano do 31 grudnia 2027 roku. ©©

REKLAMA

0011246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76** www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31** tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni** ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl


nekrologi.net

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

KUPIĘ każde mieszkanie, zadłużone, udział 695080080

DOMY - SPRZEDAM

CHOJNICE, dom; 2 garaże, ogrzewanie gazowe, sprzedam tel. 887-591-854

DOMY - KUPIĘ

ODKUP nieruchomości za gotówkę, 518-503-404

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

HYDRAULIKA, tanio, solidnie, awarie, tel. 513-661-997

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

TROJMIASTO-REMONTY.PL
Generalne A-z wszystkiego 698035872

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej placimy, całe pomorskie 514-514-610

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1200 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 140zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlera) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/tona, 500-669-621

SPRZEDAM pszczoły, ule wielkopolskie 10 ramkowe+ 2 korpusy z ramkami, stan idealny, 792232150

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Smutny mecz o Superpuchar. Czas na finał Pucharu Polski

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

Za nami smutny mecz o Superpuchar Polski na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie. Rozegrany bez ultrów Jagiellonii Białystok, którzy zbytkotowali przeniesione do stolicy zawody.

Łącznie widowisko w Warszawie śledziło 10 935 widzów. Podana frekwencja jest najniższą w historii największego obiektu w kraju podczas meczu piłkarskiego.

PZPN podjął kontrowersyjną decyzję z myślą o krakowskich fanach, gdy Jagiellonia nie zgodziła się ich wpuścić do siebie, na sektor gości stadionu przy Słonecznej. Bo w tradycją było rozgrywanie spotkań o Puchar Polski na terenie drużyny, która sięgnęła po mistrzostwo. Przyjezdni byli regularnie triumfatorzy Pucharu Polski.

Feta pod bramką. Z wirtualnymi... kibicami „Jagi”

Kibice Jagiellonii, mimo że fizycznie ich nie było, duchem wspierali piłkarzy podczas zaległego meczu o Superpuchar. Do tego zebrali się na klubowym parkingu, w dniu odjazdu autokaru do Warszawy, a potem (pod osłoną nocy) zgromadzili się, by wspólnie z piłkarzami fetować pierwsze (być może nie ostatnie) w obecnym sezonie trofeum.

Po zakończeniu meczu z Wisłą Kraków piłkarze także „z nimi” fetowali zdobycie pierwszego pucharu w tym sezonie. Podeszli pod jedną z bramek (za którą nie było kibiców) i bawili się w taki sposób, jakby czuli od nich fizyczne wsparcie. Nie zabrakło pamiątkowego zdjęcia,



Piłkarze Jagiellonii nie mogli cieszyć się wspólnie z kibicami z pierwszego tegorocznego trofeum...

a także „wspólnego” wiwatowania.

Zwycięskiego, jedyne goła zdobył były piłkarz Wisły Kraków Miki Villar. Hiszpan już w 14. minucie wpisał się na listę strzelców. Warto zwrócić uwagę, że na neutralnych sektorach stadionu PGE Narodowego można było jednak dostrzec pojedynczych kibiców Jagiellonii Białystok.

Stadion Śląski tym razem przyciągnął więcej widzów

Aż 25 496 widzów przybyło za to w środowe późne popołudnie na Stadion Śląski, na drugie spotkanie półfinału Pucharu Polski, w którym

Ruch Chorzów podejmował warszawską Legię. - Odważyć się robić wielkie rzeczy - zaapelowali do piłkarzy Ruchu kibice. Chęci może i były duże, ale do sensacji nie doszło. A różnicę klas dało się wychwycić od samego początku.

Legia zaczęła wielkie strzelanie w 5 minucie. Wtedy błąd defensywy wykorzystał Kacper Chodyna. Przed przerwą prowadzenie podwyższył jeszcze Marc Gual - i znowu po wpadce „Niebieskich”.

W drugiej połowie Legia nadal znęcała się nad rywalem. Kolejne gole dołożyli bowiem Paweł Wszółek (po trafieniu upamiętnił zmarłego

dwadzieścia lat temu Jana Pawła II), Ryoya Morishita i debiutujący w roli egzekutora Ilja Szkuryn.

Powtórka Pogoni już po roku od porażki z Wisłą

Rywałem stołecznego klubu w majowym finale Pucharu Polski będzie Pogoń Szczecin, która też gładko przejechała się po rywalu. Dzień wcześniej w Niepołomicach wygrała 3:0 z Puszczą i drugi raz spędzi majówkę w stolicy. Najprawdopodobniej, gdyż termin rozegrania finału zależy od meczu Legii z Chelsea Londyn w Lidze Konferencji. Jeśli podopieczni trenera Goncalo Feio przejdą The Blues, to ten może odbyć się 14 maja, a nie jak zawsze (od 2014 roku) 2 maja - w Święto Flagi.

- Mamy jeszcze czas, by o tym pomyśleć. Czekają nas sporo wyzwań w ekstraklasie i europejskich pucharach, gdzie chcemy powalczyć o kolejne marzenia. Dla kibiców na pewno to będzie kapitalna reklama polskiej piłki, bo zagrają dwie drużyny umiające tworzyć widowisko - ocenił trener Legii Goncalo Feio.

Historia wskazuje jednoznacznego faworyta

Legia, gdy tylko grała w finale krajowych rozgrywek na Narodowym - od 2014 roku - wygrywała. Tak było w latach 2015, 2016 (przeciwko Lechowi Poznań), 2018 i 2023.

Pogoń wystąpiła w ostatnich latach raz w finale. Miało to miejsce przed rokiem, kiedy w dramatycznych okolicznościach uległa Wiśle Kraków (1:2) po dogrywce i голу Angela Rodado.

©©

Cezary Kulesza nie został członkiem Komitetu Wykonawczego UEFA

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Prezes PZPN Cezary Kulesza nie zastąpi w Komitecie Wykonawczym UEFA Zbigniewa Bońka. Zabrakło mu niewiele.

Wczoraj w stolicy Serbii, Belgradzie, odbył się 49. Kongres Unii Europejskich Związków Piłkarskich UEFA, którego głównym punktem programu były wybory do najważniejszego organu UEFA - Komitetu Wykonawczego.

O siedem miejsc członkowskich na czteroletnią kadencję ubiegało się jedenastu kandydatów. Wśród nich był prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza, któremu zamarzyło się zastąpienie we władzach europejskiej piłki ustępującego po dwóch kadencjach Zbigniewa Bońka.

Kulesza latał po Europie, ścisłał prawice i zabiegał o poparcie w wyborach do Komitetu Wykonawczego. Prezes PZPN postawił na kraje bałkańskie i Eu-

ropę Wschodnią, licząc, że uzyskane głosy w dawnych „demoludach” pomogą mu w zajęciu miejsca w najważniejszym gremium UEFA.

Kulesza zyskał również poparcie prezydenta UEFA Aleksandra Ceferina, którego gościł w grudniu 2024 roku w Warszawie i na swoim ukochanym Podlasiu. Niestety, szefowi PZPN nie pomogło to zdobyć wymaganej liczby głosów: otrzymał 21 głosów na 55 możliwych i zajął w głosowaniu ósme miejsce.

Miejsca w Komitecie Wykonawczym zdobyli: Gabriele Gravina (Włochy), Marijan Kustić (Chorwacja), Ari Lahti (Finlandia), Armen Melikbekyan (Armenia), Frank Paauw (Holandia), Aivar Pohlak (Estonia) i Hans-Joachim Watzke (Niemcy), przy czym Gravina i Watzke ubiegali się o reelekcję.

Dotychczas tylko dwóch Polaków zasiadało w KW UEFA, a byli to wspomniany Boniek i Leszek Ryłski. O miejsce ubiegali się też bezskutecznie byli prezesi PZPN: Michał Listkiewicz i Grzegorz Lato. ©©



Prezes PZPN Cezary Kulesza nie zastąpi byłego szefa PZPN Zbigniewa Bonika w Komitecie Wykonawczym UEFA

„Barca” ze Szczęsnym i Lewandowskim zagrają w finale Pucharu Króla

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Barcelona w rewanżu półfinału Pucharu Króla pokonała 1:0 Atletico w Madrycie i w finale zagra z Realem Madryt.

Ostrzyliśmy sobie zęby na rewanż między Atletico a Barceloną po pierwszym meczu półfinałowym Pucharu Króla. Szalone spotkanie w stolicy Katalonii, zakończone remisem 4:4, pozostawiało sprawę awansu do wielkiego finału otwartą.

Od 0:2 do 4:2 - taka była droga Katalończyków na Wzgórze Montjuïc. W samej końcówce dla zespołu Diego Simeone wyrównali Marcos Llorente oraz Alexander Sorloth.

W rewanżu na Estadio Metropolitano w Madrycie nie było aż takich fajerwerków. Jedyne goła zdobył Ferran Torres w 27. minucie. Hiszpana wypuścił jego młodszy rodak, Lamine Yamal. 25-latek ruszył do prostopadłego podania i delikatnym strzałem obok bramkarza wyprowadził drużynę na prowadzenie.

Torres w wyjściowym składzie znalazł się kosztem Roberta Lewandowskiego, który odpoczywał na ławce rezerwowych. W podstawowej jedenastce nie zabrakło Wojciecha Szczęsnego, który raz uratował „Dumę Katalonii”, gdy popisał się znakomitą refleksą przy próbie Sorlotha.

Przed przerwą doskonałą szansę miał Raphinha. Brazylijski skrzydłowy oddał kąśliwe uderzenie, ale prosto w broniącego bliźszego słupka bramkarza „Los Colchoneros” Juana Musso.

W drugiej połowie do siatki trafił... kat Barcelony z poprzednich spotkań, czyli Sorloth, jednak na szczęście dla Katalończyków znalazł się na ofsajdzie. Szczęsny ze swoimi obrońcami, jak i całą drużyną, mógł odetchnąć z ulgą.

Lewandowski na boisku pojawił się w 74. minucie, zmieniając strzelca jedyne goła - Torresa.

Z Atletico w Pucharze Króla 34-letni Szczęsny rozegrał swój 19 mecz w barwach „Barcy”. Żadnego z nich nie przegrał, 17 wygrał i tylko 2 zremisował.

Do bramki Barcelony „wskoczył” na początku roku kosztem Inakiego Peni - po kontuzji „etatowego” golkipera, jakim jest Niemiec Marc-Andre ter Stegen.

- Godząc się na powrót z emerytury, zrobiłem to, bo wierzyłem, że ten zespół może zrobić coś wyjątkowego i chciałem być tego częścią. Teraz nadszedł taki moment sezonu, kiedy te marzenia trzeba zamienić w konkretne cele. Nie ma co ukrywać, że na tym etapie naszym celem są wszystkie trofea. To był mój dziewiętna-

sty mecz z rzędu bez porażki i przyjemnie się gra w takich meczach, gdzie mimo tej presji w końcówce mam tylko nic nie zepsuć. Bardzo przyjemna robota, polecam na przyszłość wszystkim Polakom: pracujcie ciężko, żeby mieć podobną! - powiedział polski bramkarz w TVP Sport.

Barcelona w finale Copa del Rey zagra z Realem Madryt, który w półfinale wyeliminował Real Sociedad San Sebastian (1:0, 4:4). Finał zaplanowano na 26 kwietnia na Estadio La Cartuja w Sewilli. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Lechia planuje zaskoczyć Widzew

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk wciąż walczy o utrzymanie w PKO Ekstraklasie, ale już teraz nie musi gonić rywali tylko im uciekać.

Biało-Zieloni przed tygodniem uciekli ze strefy spadkowej i wszystko mają w swoich rękach. Jeśli zatem wygrają w Łodzi z Widzewem, to na pewno - bez oglądania się na inne wyniki - pozostaną na bezpiecznym miejscu w tabeli.

Lechia od początku rundy wiosennej dążyła do tego, aby wyjść ze strefy spadkowej w PKO Ekstraklasie. Przegrała cztery mecze z rzędu nie wykorzystując żadnej z szans, aż wreszcie dopięła swojego dzięki wygranej nad Jagiellonią Białystok. Teraz zadanie kolejne, to utrzymać tę bezpieczną pozycję w tabeli do końca ligowego sezonu.

- Z całą pewnością miło jest znaleźć się poza strefą spadkową. Chcemy już poza nią pozostać. Toma pozytywny wpływ na atmosferę w drużynie, ale nie jesteśmy przez to zrelaksowani. Przed nami

trudny mecz, bo wiemy w jakiej sytuacji jest Widzew. Stadion będzie wypełniony, przyjedzie blisko tysiąc naszych kibiców i zapowiada się świetna atmosfera. Widzew ma nowego trenera, który w swoim debiucie wygrał mecz wyjazdowy 2:0.. Dla nas najważniejsze jest to, że wszystko mamy w swoich rękach. Teraz zaczyna się prawdziwa gra. Trzeba pamiętać, że trudniej jest pozostać poza strefą spadkową niż z niej wyjść. Przed nami nadal osiem finałów. Wygraliśmy jeden, ale to tylko i aż jedno zwycięstwo. Przekonamy się czy jesteśmy w stanie pozostać na dłużej poza strefą spadkową - powiedział John Carver, trener Lechii Gdańsk.

Wcześniejsze mecze ligowe pokazały, że Lechii najlepiej gra się z takimi drużynami, które chcą grać w piłkę. Taki styl prezentowały Lech i Jagiellonia, które przegrały w Gdańsku. Na grę w piłkę stawia także Widzew, co sprawia, że Biało-Zieloni powinni z tym zespołem prowadzić wyrównaną walkę o ligowe punkty.

- To bardzo dobrze, że są w lidze drużyny, które chcą grać w piłkę. Dla kibica może to

PIŁKA NOŻNA

Reprezentacja Polski kobiet gra dziś w Gdańsku z Bośnią i Hercegowiną.

Piłkarska reprezentacja Polski kobiet ponownie zagra w swoim domu na Polsacie Plus Arenie w w Gdańsku. Ewę Pajor i jej koleżanki z drużyny będzie można zobaczyć dziś o godz. 18

w meczu z Bośnią i Hercegowiną w ramach dywizji B w Lidze Narodów. Transmisja w TVP Sport. Pozostałe mecze Biało-Czerwonych w dywizji B w Lidze Narodów: Bośnia i Hercego-

wina - Polska (8.04.2025 r.), Irlandia Północna - Polska (30.05.2025 r.), Polska - Rumunia (Gdańsk, 3.06.2025 r.). Polki na razie ograły Irlandię Płn. 2:0 i Rumunię 1:0. (stan)

PIŁKA NOŻNA

W weekend odbędą się mecze w trzeciej lidze.

Mecze pomorskich drużyn: Gedania - Vineta (sobota, 12), Flota - Gryf Słupsk (sobota, 16), Cartusia - Unia (sobota, 12). (stan)



Anton Carenko może zastąpić w składzie Lechii pauzującego za kartki Camilo Menę

być naprawdę ciekawy mecz. Duże znaczenie będzie miał też aspekt fizyczny. W sobotę pierwszy raz widziałem, że pod tym względem wyglądaliśmy naprawdę dobrze, a to w Łodzi może mieć znaczenie. Potrafimy wygrywać pojedynki siłowe i może nasz młody zespół w końcu jest gotowy

do męskiej gry - powiedział Carver. Atmosfera będzie dla nas najtrudniejszą kwestią oraz fakt, że boisko jest blisko trybun.

Trener Lechii musi przed meczem w Łodzi znaleźć rozwiązanie jednego problemu kadrowego, bowiem za cztery żółte kartki pauzować będzie

musiał Camilo Mena. Brak błyskotliwego skrzydłowego to na pewno osłabienie. Wiele wskazuje na to, że za Kolumbijczyka zagra Anton Carenko albo Tomasz Wójtowicz. Większego pola manewru już raczej nie ma. W spotkaniu z Jagiellonią na ławce rezerwowych usiał Iwan Żelizko, ale w ogóle nie

był przewidziany do gry w tym samym spotkaniu. A jak dziś wygląda gotowość defensywnego pomocnika do tego, aby pomóc drużynie Lechii na boisku?

- Nie da się ukryć, że Camilo jest ważnym punktem w naszej drużynie, ale w Łodzi nie zagra i musimy poszukać innego rozwiązania. Wiemy ile daje nam na boisku, a to inny zawodnik od tych, których mamy w zespole. Musimy też zwracać uwagę na to, że jest kilku zawodników zagrożonych pauzą za kartki. Mamy ogólnie dużo kontuzji i zawieszek. Ten zawodnik, który dostanie szansę, będzie miał okazję się pokazać i udowodnić, że zasługuje na miejsce w składzie. To będzie wyzwanie dla tych, którzy ostatnio nie mieli się w podstawowym składzie. Mamy jeszcze pewne problemy z dwoma, trzema zawodnikami, ale o tym nie będę więcej mówić. Nigdy nie jest łatwo. Jeśli chodzi o Iwana, to jest już gotowy, żeby zagrać w meczu przez kilka minut - zakończył trener Carver.

Mecz Lechii z Widzewem rozpocznie się dziś o godz. 20.30. Transmisja w Canal+ Sport i Canal+ Sport 3. ©

Pięć meczów-pułapek przed Arką Gdynia. Zaczna dziś od Kotwicy

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Od wyjazdowego spotkania z Kotwicą Kołobrzeg piłkarze Arki Gdynia rozpoczynają serię pięciu ligowych wyzwań z zespołami z dołu tabeli Betcliku 1 Ligi.

To często mecze-pułapki, bo grająca na wysokim poziomie drużyna nie może zlekceważyć rywala, który nie ma w zasadzie już nic do stracenia.

Nic do stracenia, a wiele do zyskania mają drużyny z dołu tabeli. Zalicza się do nich Kotwica Kołobrzeg, która w zimowej przerwie przeszła prawdziwą burzę, kiedy okazało się, że bliska jest finansowej zapaści. Odpływ znaczących piłkarzy sprawił, że wielu kibiców już pogrzebało szanse tej drużyny. Rokowania zespołu, którego prowadzania podjął się Piotr Tworek, są nadal złe.

Kotwica w 2025 roku grała w 1 Lidze w bardzo okrojonym składem. Kiedy wznowiła rundę rewanżową w połowie lutego, to miała do dyspozycji nieco ponad 11 piłkarzy. Wspierała ich młodzież, która na poziomie centralnym nie jest jeszcze gotowa na wyzwania. W sześciu dotychczasowych spotkaniach drużyna ze stadionu, który znajduje się kilometr od Bałtyku, zaliczyła cztery remisy i dwie porażki. Jej bilans bramkowy 4-6.

Paradoksalnie, Kotwica pod względem sportowym wciąż jest niebezpieczna. Ci zawodnicy, którzy zostali w Kołobrzegu, pracują na własne nazwiska. W Arce Gdynia sztab szkoleniowy doskonale zdaje sobie z tego sprawę i przestrzega swoich piłkarzy przed lekceważeniem rywali. Żółto-niebiescy będą w piątek, 4 kwietnia 2025 roku zdecydowanym faworytem. Będą zapewne mieli miazdzącą prze-



David Gojny, kapitan Arki, wskazuje drogę do awansu - czyli wygrywanie kolejnych meczów ligowych

wagę w posiadaniu piłki, ale to nie zawsze przekłada się na grad bramek.

- Naprawdę nie patrzę w tabelę - zapewnia Dawid Szwarga, trener Arki. - Znowu patrzę tylko na najbliższego przeciwnika. A to Kotwica Kołobrzeg. Jeśli ktoś myśli, że to będzie prosty mecz, bo gramy z zespołem, który miał swoje problemy, to znaczy, że nie rozumie piłki nożnej.

Gdyński lider Betcliku 1 Ligi przystępuje do tego spotkania niesiony świetną passą. Gra w ataku Arki zmieniło się znacząco od czasu transferu Karola Czubaka, ale zespół trenera Dawida Szwargi znajduje inne rozwiązania w ofensywie. Do Kołobrzegu wróci Zvonimir Petrović. Bośniacki pomocnik zimą zmienił Kotwicę na Arkę.

W Kołobrzegu na pewno nie pojawi się zorganizowana grupa kibiców Arki. Oficjalnie chodzi o przedłużający się remont na stadionie. - Decyzja ta

została podjęta z uwagi na kwestie bezpieczeństwa oraz brak możliwości zapewnienia odpowiednich warunków w tej części obiektu - czytamy w komunikacie klubu. Nieoficjalnie wiadomo, że gdyńscy fani nie są mile widziani.

Mecz Kotwica Kołobrzeg - Arka Gdynia rozpocznie się dziś o godz. 20.30. Transmisja w telewizji na antenie TVP Sport oraz on-line na stronie sport.tvp.pl.

A to dopiero początek rywalizacji z zespołami z dołu tabeli. Cztery dni później przy Olimpijskiej stawi się Warta Poznań (8 kwietnia 2025 roku o godz. 20.30, transmisja w TVP Sport). Kolejne sprawdziany ligowe w terminarzu Arki to mecze z: Chrobrym Głogów (wyjazd, 12 kwietnia 2025 roku o godz. 19.30, sport.tvp.pl), Odrą Opole (dom, 19 kwietnia 2025 roku o godz. 15) oraz Pogonią Siedlce (wyjazd, 26 kwietnia 2025 roku o godz. 19.30). ©